GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 6. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 11-go Lutego 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Stany Zjednoczone w Afryce

KAPSZTAT, 3 lutego. — Dzieło połączenia południowo-afrykańskich kolonii angielskich, jak Transwal, Kraj Przylądkowy (Kaplandya), Natal i Orania, w ściślejszy związek i stworzenia wielkiej federacyi czyni już postępy. Obecnie zgodzono się nareszcie na stolicę tej federacyi, z czego początkowo miał spór wyniknąć. Wspólny parlament ma obradować w Kapsztacie, podczas gdy Pretoria pozostanie stolicą rządu. Załatwienie tej sprawy budzi ogólne zadowolenie.

Układy Stanów Zjednoczonych z Wenezuelą zerwane.

WILLEMSTAD, Curacao 3 lutego, via Willemstad. — Układy pomiędzy W. L. Buchanan, jako specyalnym wysłannikiem Stanów Zjednoczonych a pomiędzy rządem wenezuelskim zostały przerwane. Powodem różnica poglądów, w jaki sposób ma być rozstrzygnięta kwestya sporna pomiędzy New York a Bermudes Asphalt Co., a korporacyą Orinoso. W piątek wieczorem i przez całą sobotę trwała konferencya, ale nie przyszło do porozumienia, wobec czego sprawa ugody uległa zwłoce, która może się dosyć długo przeciągnąć.

Kardynał Cretoni umarł.

RZYM, 3 lutego. — Zmarł tu wskutek zapalenia płuc kardynał Serafin Cretoni, prefekt kongregacyi świętych obrzędów. Urodził on się w roku 1835.

Wypadek z balonem.

ST. PONS, 3 lutego. — Balon, który przeszłej nocy wzniósł się nad górami, niespodziewanie został zaskoczony przez burzę.

Aeronauci, mieszkańcy Bordeaux, czynili rozpaczliwe wysiłki, aby spuścić się na ziemię, lecz wicher porwał balon i rzucił łódkę o skałę, przyczem odważni aeronauci utracili życie.

Menelik dogorywa.

ADDIS ABEDA, 3 lutego. — Król Abisynii Menelik, który jest od dłuższego czasu chory, z każdym dniem staje się słabszym i obawiają się, że koniec jego życia bliski. Do stolicy ściągnięto już wojska abisyńskie i artyleryę Negusa, aby wszystko było pod ręką do ogłoszenia następcy tronu i zapobieżenia rozruchom.

Kapitan przed sądem.

GIBRALTAR, 3 lutego. — Kapitan J. F. Qualthough, komendant okrętu wojennego "Georgia", wchodzącego w skład floty amerykańskiej opływającej kulę ziemską, jest pod aresztem na pokładzie swego okrętu i w najbliższym czasie stanie przed sądem wojennym za ciężkie przewinienie. Kantra-admirał Wainwright oskarżył go o opilstwo, jakiego dopuścił się podczas służby.

Całą aferę starano się początkowo zatuszować. Wywarła ona bardzo przykre wrażenie, zwłaszcza, że to dopiero pierwszy podobny wypadek między starszyzną marynarki, odkąd flota opuściła brzegi rodzinnego kraju.

Kapitan ów przeczy oskarżeniu. Obrona jego opiera się na twierdzeniu, że w czasie podróży od ostatniej przystani pogoda nie dopuszczała, a obwiniony był zmuszony stać na pokładzie okrętu już od godziny czwartej zrana. Przez cały dzień następnie nie miał ani kropli napoju w ustach, i dopiero na uczcie, na cześć floty wydanej, wypił małą dozę wina, którym gości częstowano. Przyczyną więc stanu niepoczytalnego, jaki mu oskarżenie zarzuca, było jedynie wielkie znużenie.

Moskiewskie porządki.

PETERSBURG, 4 lutego. — Sprawa szpiega Azewa i dyrektora policyi gubernatora Infiant Łopuchina, zajmuje tu wszystkie umysły. Dziennik "Rossya" żąda rozpraw sądowych przy otwartych drzwiach a rząd nie ma interesu ukrywania czegokolwiek, pragnąc ukarać wysokiego urzędnika, którego oskarża o zdradę stanu.

Działalność Azewa jako organizatora bojówki socyalistycznej, jest ogólnie znana wśród kół rewolucyjnych Rosyi, obecnie wyszło na jaw, że głównym zadaniem Azewa było uniemożliwiać zamachy na cara i na premiera Stołypina, co mu się w kilku wypadkach najzupełniej udało.

Chodzą pogłoski, że Truszewicz, dyrektor policyi ma być zastąpionym przez Muratowa, gubernatora Tambowskiego.

Amerykanin w rękach moskiewskiej policyi.

MOSKWA, 4 lutego. — Aresztowano tu obywatela amerykańskiego, mającego paszport na nazwisko Ryszarda Stevens z Waszyngtonu, D. C., pod zarzutem należenia do stronnictwa przewrotowego w Rosyi.

Policya już od kilku dni śledziła Stevensa, który miał przy sobie sfałszowany rosyjski paszport na nazwisko Włodzimierza Kischernewskiego.

Natychmiast po aresztowaniu powiadomiono tutejszego konsula amerykańskiego.

Stevens przed konsulem zeznał, że urodził się w Galicyi, ale mieszkał przez długi czas w Ameryce — a paszport wyrobił mu ojciec w Waszyngtonie.

Istotnie w aktach znajduje się paszport wydany na nazwisko R. T. Stevensa, 14 sierpnia roku 1908, ale nie można było dotychczas odnaleść ojca aresztowanego, ani natrafić na jakiekolwiek ślady, które by mogły stwierdzić tożsamość jego osoby.

Castro zdrów.

BERLIN, 4 lutego. — Były prezydent Wenezueli Castro, którego operował dr. Izrael, wyzdrowiał już całkowicie.

Teroryści rosyjscy.

PARYŻ, 5 lutego. — Eugeniusz Azew, zdemaskowany agent policyjny, ma obecnie przebywać w Szwajcaryi gdzie go śledzi nader pilnie czterech rosyjskich terorystów. Wedle pewnej tutejszej gazety Azew należał podobno do spisków na życie rosyjskiego cara. Kiedy jego współspiskowcy zostali przyaresztowani przed dokonaniem zamachu, Azew wycofał się z czynnej sekcyi bojowej socyalistów. Oświadczył on przytem, że niemożebnem jest zgładzić cara sztyletem, rewolwerem lub bombą, i że dlatego się na razie wycofuje ażeby przygotować inny plan zamachu, przyczem by odgrywała główną rolę... powietrzna maszyna.

Nowa ustawa językowa dla Czech.

WIEDEŃ, 5 lutego. — Austryacki gabinet ministeryalny przyjął nową ustawę językową dla Czech. Zarówno niemiecki minister bez teki dr. Schreiner jak i czeski dr. Zaczek kazali zaprotokółować kilka sprzeciwów przeciw postanowieniom przedłożenia.

Dzisiaj przedłożenie to ma być wniesione w izbie posłów. Czesi przygotowują zaciętą obstrukcyę. Z dobrze poinformowanych kół odzywają się zbyt pesymistyczne głosy co do powodzenia ustawy w parlamencie.

Powodzie w Niemczech.

BERLIN, 5 lutego. — Ze wszystkich części Niemiec donoszą o wielkich powodziach, które są następstwem ulewnych deszczów ostatnich dni. W Eisenach woda zalała domy niżej położone. Pewna liczba linii kolejowych w sąsiedztwie Lasu Hercyńskiego i Turyńskiego wstrzymała komunikacyę; w pobliżu Frankfurtu rzeka Men wzbiera w zastraszający sposób. W okolicy Kolonii wielu wsiom zagraża zalew; w Solingen liczne fabryki wstrzymały pracę. Także Ren i jego dopływy mogą wkrótce wylać na znacznych przestrzeniach.

W Bawaryi przez ostatnie dwa dni padał śnieg nader obficie; stamtąd również spodziewają się nadejścia wiadomości o wylewach.

Dalsze depesze z Eisenach, Koburga, Drezna i Lipska przynoszą coraz więcej hiobowych wieści; pewna liczba ludzi straciła ta mwskutek powodzi życie. Także w Chemnitz wiele osób utonęło. W mieście tem woda rozlała się na dwie stopy wysoko, podczas gdy przedmieścia niżej położone są całkiem zalane. Wszelki ruch ustał a straż ogniowa jest w służbie dniem i nocą, ponieważ obawiają się zawalenia się domów.

W Bonn utonęło 700 owiec, kiedy okoliczne wody nagle z brzegów wystąpiły. W Holzminden bałwany zerwały żelazny most kolejowy. Heiligenstadt w Saksonii został bez światła, ponieważ zakłady elektryczne musiały wstrzymać ruch z powodu powodzi.

BERLIN, 6 lutego. — Depesze ze wszystkich okolic kraju donoszą, że ogólne położenie wskutek powodzi coraz bardziej się pogarsza; już więcej jak 50 ludzi straciło przytem swe życie.

Co chwila przychodzą nowe telegramy z doniesieniem o świeżych klęskach w różnych stronach. Z Wrocławia na Szląsku donoszą, że Odra wystąpiła z brzegów i porobiła wielkie spustoszenia na torach kolejowych. W pobliżu Muenden utonęło kilkaset sztuk bydła. Kissingen nad Salą leży pod wodą, wskutek czego ruch przemysłowy prawie całkiem zatamowany.

W Eilenburg wszystkie fabryki zamknięto a mieszkańcy są odcięci od świata rozlanem naokół morzem wody. Pod Regensburgiem Dunaj wystąpił 10 stóp ponad zwykły poziom. Poczta częściowo wstrzymana.

Obecna powódź w Niemczech przybiera zastraszające rozmiary. Najwięcej cierpi przytem komunikacya kolejowa, gdyż woda pozrywała masę mostów.

Kandydat na kardynała.

RZYM, 5 lutego. — Na miejscu zmarłego kardynała Cretoniego, utrzymują w dobrze powiadomionych kołach, że kapelusz kardynalski przypadnie tym razem arcybiskupowi amerykańskiemu Ireland.

Arcybiskup ten, odznacza się wielką nauką i jest jednym z najdostojniejszych arcypasterzów kościoła. Niektóre pisma jego, uważane były w Rzymie za zbyt liberalne pod względem teologii, po zbadaniu jednak okazały się zgodne z nauką kościoła.

Dwóch prałatów amerykańskich spodziewa się kapelusza kardynalskiego. Wyżej wymieniony arcybiskup Ireland i arcybiskup Farley z New Yorku.

Turcya szachuje plany rosyjskie.

KONSTANTYNOPOL, 5 lutego. — Rada ministrów postanowiła za żadną cenę nie dopuścić do wmieszania się Rosyi pod jakimkolwiek pozorem w spór bułgarsko-turecki, a tem samem odrzuciła projekt Rosyi, w którym ta oświadcza gotowość przyjęcia długu Bułgaryi na siebie. By jednakowoż Rosyi tem bardziej utrudnić dopięcie zamierzonego celu, postanowiła Turcya oddać Rosyi natychmiast dług, jaki się jej należy w formie odszkodowania za kampanię w r. 1878-mym. Dług ten miał być spłacany przez lat sto po 1.600.000 dolarów. Otóż Turcya spłaci Rosyi pozostałą różnicę, byle tylko nie dopuście Petersburga do wmieszania się w sprawy bałkańskie, na które Rosya straciła już całkowicie swój wpływ.

Stuletnia Ligny zmarła.

BRUKSELA, 5 lutego. — Zmarła tu staruszka znana powszechnie pod przydomkiem "stuletnia Ligny". Pamiętała ona Napoleona, z którym rozmawiała, zanim przyszło do bitwy pod Waterloo.

Bójka w parlamencie Wiedeńskim.

WIEDEŃ, 5 lutego. — Sesya w parlamencie wiedeńskim zakończyła się tak burzliwie, że nawet na przyzwyczajonych do skandali członków parlamentu nie pozostała bez wrażenia i była czemś nadzwyczajnem. Powodem do gwałtownej bójki na pięście, zęby i kto co miał pod ręką była zawiść pomiędzy Czechami i Niemcami. Radykali czescy, by udaremnić przedłożenie rządowe w sprawie narodowościowej, od kilku dni przeprowadzali obstrukcyę, ale wczoraj przybyli na posiedzenie z gwizdawkami, trąbkami, bębnami i podczas wywodów posłów niemieckich robili taki piekielny hałas, że wreszcie Niemcy poruszeni do żywego, wyprowadzeni z równowagi, skoczyli ku nim z pięściami. Rozpoczęła się bójka długa i zaciekła, w której posłowie porozbijali sobie głowy, nosy, a nawet jeden z posłów niemieckich ukąsił posła czeskiego w policzek, haniebnie go raniąc. Dwukrotnie przewodniczący zawiesił obrady, ale dwukrotnie posłowie czescy i niemieccy brali się za czuby. Prezydent widząc, że chyba tylko policya może zaprowadzić ład, rozwiązał posiedzenie i opuścił salę. Następne posiedzenie nie odbędzie się aż dopiero z końcem marca i prezydent ma nadzieję, że do tego czasu uspokoją się cokolwiek wzburzone namiętności, ostygną zapały.

Edward w Berlinie.

BERLIN, 8 lutego. —Miasta całe gotują się na przyjęcie królaEdwarda i królowej Aleksandry, którzy przybędą tu we wtorek, dnia 9-o lutego.

Ulice wspaniale udekorowane kolorami angielskimi i niemieckimi, mnóstwo gości napływa każdej godziny do stolicy Niemiec, wszystko to wykazuje na wielkie zainteresowanie wizytą angielskiej pary królewskiej.

Odbędzie się tu świetne przyjęcie w ratuszu miejskim, gdzie król Edward będzie podejmowany przez dostojników cywilnych, w podobny sposób, jak zazwyczaj przyjmuje lord mayor Londynu wizyty panujących w londyńskim "Guildhall".

Przygotowania wojenne.

PANAMA, 8 lutego. — Podróżni, przybyli tu parowcem z San Salwador, donoszą że San Salwador i Nicaragua zbroją się gorączkowo i gotują do wojny.

Podczas kiedy ostatni parowiec pocztowy przepływał koło wybrzeży republiczek, prezydent Salwadoru, Figuera, ze swym sztabem, robił przegląd załóg portowych, lada chwila bowiem spodziewają się najazdu rewolucyonistów salwadorskich, pod przywództwem Dra Alfiro, popieranych przez Nicaragę.

Depesza otrzymana wczoraj z Managuy, brzmi następująco:

"Rząd Salwadoru, podburzony przez Guatemalę, rozkazał łodzi działowej "Prezydenta" strzelać z armat w nocy w kierunku Nicaraguy, pod pozorem odpierania najazdu Nicaraguy na San Salwador, a w celu rozbudzenia nienawiści przeciwko rządowi Nicaraguy, podtrzymującemu partyę przewrotową w Salwadorze".

Krążą również pogłoski, że prezydent Figueroa z Salwadoru i prezydent Cabrera z Guetemali, dążą do usunięcia prezydenta Zelaya z Nicaraguy, który jest ich osobistym wrogiem.

Myślą tu ogólnie, że ruch wojenny rozpocznie się w Honduras, lecz że wkrótce objemie wszystkie republiczki Ameryki Środkowej.

Robił na nędzy majątek.

PETERSBURG, 7 lutego. — Zakończył się tu proces byłego gubernatora Niżnego Nowogrodu, gen. Frideriksa, oskarżonego o skandaliczny współudział w kradzieżach i oszustwach, popełnianych z okazyi rozdawnictwa zboża dla umierających formalnie z głodu mieszkańców pewnych okolic Rosyi. Frederiks kradł i pieniądze i zboże do spółki z innymi dygnitarzami, robiąc na tem ładny majątek.

Sąd skazał Frederiksa na wydalenie ze służby i na 5.000 dol. kary lub rok więzienia.

Podług wydanego prawa pocztowego, nie wolno nikomu bezpłatnie Gazety wysełać. Kto nie opłaci, temu musi być Gazeta wstrzymana.

Kalendarzyk tygodniowy.

LUTY.

11. Czw. Łazarza,
12. Piat. Eulalii p.
13. Sob. Kat. de R.
14. Niedz. Walentego,
15. Pon. Faustyna,
16. Wtor. Julianny,
17. Środa Donatusa.

Wiadomości z Polski.

Straszny wypadek.

ROZWADOW nad Sanem. — Dnia 14 zm. o godzinie 8: 30 wieczorem wydarzył się na tutejszym dworcu kolejowym, przy krzyżowaniu pociągów, straszny wypadek, który wywarł ogromne wrażenie w mieście.

Rudolf Gruszka, właściciel handlu korzennego i restauracyi w Rozwadowie, chcąc wsiąść do pociągu odjeżdżającego w kierunku do Przeworska, poślizgnął się i padłszy na ziemię, został przez wjeżdżający na stacyę pociąg z Przeworska, na śmierć przejechany.

Gruszka liczył lat 33, był nieżonaty i pozostawił matkę staruszkę, zamężną siostrę i starszego brata. Zwłoki przewieziono do kostnicy, a komisya sądowa opieczętowała sklep.

Średnia i mała własność polska na Litwie.

..Smutne refleksye budzą świeżo opublikowane w "Gońcu Wileńskim" wywody p. Wandalina Szukiewicza, znanego na Litwie ziemianina i archeologa o położeniu średniej i mniejszej własności na Litwie.

Po szerokiem uzasadnieniu autor dochodzi do wniosku, że średnie i małe gospodarstwa rolne na Litwie staczają się coraz bardziej w kierunku upadku:

"Kilkadziesiąt, czy pare setek posiadłości większych trzymających się jeszcze twardo, nie zaprzecza, dowodzi p. Szukiewicz, ogólnemu zjawisku biedy, która jest i na którą radę znaleść trzeba! Gdzieindziej instytucye finansowe przychodzą z pomocą rolnictwu, organizując tani kredyt na melioracyę, tylko u nas, w gorączce pogoni za wysokiemi dywidendami, nikt nawet projektu o czemś podobnem nie podniósł. Tymczasem wobec zbliżającej się klęski, stoimy bezradni, zasłuchani w stuk młotka licytacyjnego, zwiastującego coraz częściej upadek posterunków polskości na Litwie, a — co gorzej — pozbawieni nawet złudzeń nadziei, że kiedyś w bliższej, lub dalszej przyszłości będzie lepiej..."

O restauracyę kościoła w Krożach.

Pamiętny z historycznej nocy z d. 22 listopada 1893 r. kościół krożański, oddany dopiero w listopadzie roku ubiegłego napowrót mieszkańcom Kroż, znajduje się w stanie opłakanym. Dość wspomnieć, że przez 15 lat zamknięcia świątyni nie wolno było przystąpić do najlżejszej reperacyi w celu zabezpieczenia trwałości gmachu. Zaledwie pokryjomu, ukradkiem łatane dziury w dachu, uchroniły kościół od ostatecznego zniszczenia. Obecnie też restauracya kościoła jest bardzo trudna. Niepogody i czas wyryły wprost okropne piętno, zwłaszcza na wewnętrznym wyglądzie świątyni.

Z obrazów nie pozostało nic, z ołtarzy tylko gruzy, nadto sklepienie zacieka. W murach wiele cegieł zmurszałych należy zastąpić nowemi.

Komitet, powołany do odnowienia kościoła, miał pierwotnie zamiar dokonać restauracyi wyłącznie rzemieślniczej. Dopiero kilku jego członków przekonało pozostałych, że świątynia o tak historycznej przeszłości, będąca zresztą i pamiątką artystyczną, zasługuje na odnowienie stylu, w jakim została wzniesioną i ozdobioną (barok).

Postanowiono się więc zwrócić do koła artystów warszawskich z prośbą o delegowanie architekty, dla objrzenia gmachu i eventualnego sporządzenia projektu restauracyi.

Przeprowadzenie restauracyi będzie zbyt kosztowne, aby miejscowe siły same potrzebie podołać mogły. Komitet apeluje więc do całego społeczeństwa polskiego, poruszonego swego czasu do głębi sprawą krożańską, aby pośpieszyło z pomocą i dopomogło do należytego odbudowania tak drogiej pamiątki narodowej.

Statystyka zamachów.

Według redaktora warszawskiej "Gazety Policyjnej" Akajomowa, statystyka zamachów w Warszawie za rok ubiegły przedstawia się jak następuje:

Zabito dwóch żołnierzy i czterech policyantów, raniono jednego żołnierza i 6 policyantów, gdy w r. 1906 liczba ranionych i zabitych wynosiła 179, w r. 1907 — 58. Ogółem w ciągu trzech lat ostatnich było zabitych i ranionych w Warszawie 250 osób. Najwięcej ofiar poniosła policya warszawska, z której kadrów ubyło 102 osób zabitych i 144 ranionych. W roku ubiegłym zdarzył się tylko jeden wypadek napadu na sklep monopolowy. W roku 1907 było ich 149.

Jedynie w rzucaniu bomb statystyka wykazuje słabą redukcyę. W r. 1906 było ich 10 z 69 ofiarami, i w r. 1907 21 z 17 ofiarami i wr. 1908 17 z 27 ofiarami. Przyczyną dużej ilości wybuchów bomb było to, że stały się one ulubionem narzędziem agitatorów, operujących w sferze stosunków szewskich i krawieckich, a którzy tą drogą starali się zmusić właścicieli sklepów do poddania się ich dyktaturze.

Wykrycie bandy.

Z Lublina donoszą, że w powiecie puławskim wykryto doskonale zorganizowaną bandę rozbójników, która grasowała od trzech lat i dokonała wtym okresie czasu około sto napadów. W sprawie tej aresztowano 50 osób, którym odebrano broń i pieniądze. Członkami bandy byli zamożni włościanie. Przywódcą bandy był niejaki Abramek, przyjaciel słynnego bandyty Lisa, dawnego rewolucyonisty.

Pożar i nieszczęście.

W browarze Piotra Danielewicza w Sieradzu wynikł pożar, który, oprócz budynków strawił niezabezpieczone ruchomości na sumę 18, 325 rb. Podczas gaszenia pożaru rozbiegały się konie przy wozie straży ogniowej ochotniczej; powożący Józef Gołąb, spadając z wozu, uderzył głową o słup od latarni i zabił się na miejscu.

Szczególny wypadek.

W Przytyku, w powiecie Radomskim, w młynie Wieniawskiego pękł kamień młyński i rozlatując się w kawałki zabił na miejscu dwóch włościan: Ant. Kacperskiego i Franc. Wąsika.

Budżet polityki antypolskiej w roku 1909.

W budżecie państwa pruskiego na rok 1909 przewidziano następujące wypadki na politykę germanizacyjną. Koszta utrzymania komisyi kolonizacyjnej 28,579.246 m. Fundusz dyspozycyjny prezesów naczelnych W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodnich i Zachodnich, dla obwodu opolskiego i północnych powiatów prowincyi szlezwicko-holsztyńskiej 2,250.000 marek. Na dodatki osobiste dla urzędników w prowincyi poznańskiej pochodzenia niemieckiego, którzy nauczyli się mówić i pisić po polsku wyznaczono 3.00 m. Na fundusz zapomogowy dla wyższych urzędników W. Ks. Poznańskiego i mieszanych powiatów Prus Zachodnich wyznaczono 145,000 mk. Na dodatki kresowe dla urzędników średnich, kancelaryjnych i niższych wyznaczono w budżecie ministerstwa finansów 1,025.000 marek, w budżecie ministerstwa kolei 1,075.000mk., tak, że razem dodatki kresowe wynosić będą 2,100.000 marek. Dla nauczycieli i nauczycielek ludowych W. Ks. Poznańskiego i dla powiatów mieszanych w Prusach Zachodnich, "celem szczególnego poparcia niemieckiego szkolnictwa" 1,535.000 mk. Drugi fundusz służący tem samemu celowi wynosi 70'000 marek. Wydatki na germanizacyjną akademię poznańską obliczono w sumie na 109,442 mark. Na piątą ratę na budowlę akademii w Poznaniu wyznaczono 400.000 marek. Ogólna suma wymienionych powyżej funduszów wynosi 35,712 246 marek.

Zamordowanie męża i ojca.

W powiecie Jeziorskim (Nowo - Aleksandrowski) w Wysokim Dworze rozegrał się krwawy dramat w rodzinie dziedzica majątku K. Przed laty 15 opuścił on żonę i syna i wszedł w związki nielegalne z przygodną przyjaciółką. Wskutek starań opuszczonej żony, ustanowioną została nad majątkiem opieka. W r. b. ukazem senatu opieka została zniesioną i K. objął na nowo majątek. Niedawno zjawił się on w Wysokim Dworze dla ujęcia rządów w swe dłonie, lecz tu żona i syn trupem go położyli. Sprawcy mordu uwięzieni.

Okropny wypadek na polowaniu.

Podczas polowania w Turwii, w Wielkopolsce, majętności p. Zygmunta Chłapowskiego, odbytego w piątek, zastrzelił p. Zygmunt Chłapowski przez nieszczęśliwy wypadek młodego p. Mańkowskiego z Brodnicy. Śmierć nastąpiła w godzinę po wypadku. Wacław Mańkowski 25-o letni syn Wacława Mańkowskiego był młodzieńcem rokującym najpiękniejsze nadzieje i nagła jego śmierć wywołała w całej okolicy przygnębiające wrażenie. Sprawca nieszczęścia najbliższy przyjaciel zabitego, był tak przejęty okropnym wypadkiem, że chciał targnąć się na własne życie. Przemocą powstrzymano go od tego zamiaru.

Ostrożnie z bronią.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się w Ciechejgórze pod Nowymtomyślem. Gospodarz Schmeis zastrzelił na swem podwórzu kunę. Przewiesiwszy fuzyę przez ramię podszedł do żyjącego jeszcze zwierzęcia i kopnął je nogą, aby je dobić. Przytem wypaliła nabita fuzya i cały ładunek śrutu ugodził w twarz stojącego obok 13-o letniego chłopca Bielkiego. Chłopiec jest śmiertelnie ranny.

Ujęcie bandy rozbójniczej.

W tych dniach policyi lubelskiej udało się wpaść na trop bandy rozbójniczej, operującej już od dłuższego czasu w powiecie puławskim. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, iż członkowie bandy byli w organizacyi bandyckiej operującej w Lubelskiem pod przewodnictwem Lisa, który zginął na Sławinku pod Lublinem.

Banda ta składała się z blisko 30 ludzi, włościan z okolicznych wiosek, oraz mieszczan z Kurowa; niektórzy z bandytów są dość zamożni, posiadają bowiem od 15 do 40 morgów gruntu. Bandyci byli uzbrojeni przeważnie w brauningi i karabiny wojskowe, skradzione żołnierzom.

We wsi Barłogi pod Kurowem, policya lubelska wykryła arsenał bandytów. Broń bandycką przechowywał zamożny włościanin Michał Kowalik. Większą część członków bandy już aresztowano i przewieziono do Lublina. Policya wpadła na trop pozostałych bandytów. Jak się okazało, do bandy też należeli i bandyci ujęci w Tomaszowicach, którzy przy aresztowaniu stoczyli z policyą walkę zbrojną.

Obecnie aresztowani bandyci przyznają się do popełnionych najrozmaitszych zbrodni. Ogółem banda w ciągu swej egzystencyi dokonała do stu napadów bandyckich oraz kilkunastu zabójstw. Niektórzy członkowie bandy obecnie odsiadują na zamku lubelskim karę więzienną za popełniane kradzieże. Oczywiście i ci zbrodniarze już są zdemaskowani.

Z Lublina wyjechały do Puław silne oddziały policyi, w celu ujęcia pozostałych w powiecie opryszków.

Brak nadzoru.

W czasie nieobecności rodziców, który był na targu w Gnieźnie, 7-o letni chłopczyk gospodarza Petrola w Człopach pod Czerniejewem bawił się przy piecu i zapalił na sobie ubranie. Wskutek odniesionych ran chłopczyk wkrótce skonał.

Napad bandycki.

Dnia 12 z. m. około godz. 9-ej wieczorem, na ósmej wiorście szosy przed Białobrzegami, na omnibus, dążący z Radomia do tego miasteczka, napadło 6 bandytów uzbrojonych w rewolwery i z twarzami obwiązanemi chustami. Złoczyńcy wyłożywszy konie z omnibusu, otoczyli go dokoła, kazali powychodzić wszystkim jadącym i na rozkaz swego herszta, niektórych zrewidowali, zabierając im całą posiadaną gotówkę. Zaledwie łotrzy załatwili się z omnibusem jednym, nadjechał również od strony Radomia omnibus drugi, pełen podróżnych. I znów się powtórzyła ta sama operacya bandytów, tylko w skutkach nieszczęśliwsza. Jeden z nich wskoczył na stopień nadjeżdżającego omnibusu, stanął we drzwiach i grożąc rewolwerem, kazał wszystkim podnieść ręce do góry. Spostrzegł jednak, że jeden z podróżnych kupiec drzewem z Białobrzega, Mendel Gruenbaum, zamiast posłuchać rozkazu, sięgnął do kieszeni po rewolwer. Padł strzał i zabił od razu Gruenbauma na miejscu. Przerażeni podróżni poddali się rewizyi pod komendą herszta bandytów, którzy dokonawszy dzieła łupiestwa, znikli w pobliskim lesie. Bandyci widocznie dobrze obeznani z zamożnością każdego z podróżnych, wybierali tylko tych, którzy posiadali większą przy sobie gotówkę, omijając lub nie przyjmując jej od innych. W ten sposób złupili około 2000 rubli. Naczelnik straży ziemskiej bez zwłoki zarządził energiczne poszukiwania pod Białobrzegami, w okolicy i w Jedlińsku i aresztował ludzi. Są pewne dane, że w ręce władz policyjnych dostała się banda rabusiów, dobrze zorganizowana, która od dawna napadała na podróżnych po szosach.

Lisy we Lwowie.

Jedna z mieszkanek ulicy 29 Listopada pisze:

Amatorom polowania podajemy do wiadomości, że nie wyjeżdżając z naszej stolicy, można urządzić obławę na ulicy 29 Listopada, co prawda nie na lwy i niedźwiedzie, ale za to na lisy, które pomimo łagodnej zimy, podchodzą aż do mieszkań ludzkich i wyrządzają wielkie szkody pomiędzy ptactwem.

Ubiegłej nocy lisy zakradły się do kurnika i zagryzły dwa ogromne indyki i pantarkę, a o apetycie ich świadczą pozostałe tylko głowy i pióra. Na krzyk ptactwa służba stajenna przybiegła, ale zapóźno, widziała tylko uciekające trzy lisy!

Następnej znów nocy złapano na nastawioną łapkę jednego lisa — ale widocznie łapka miała za słabe druty, bo lis wyrwał się i uciekł, skoczywszy prawie na służącego.

Na reumatyzm.

Ostatnie wiadomości z dziedziny hygieny: reumatyzm jest rezultatem fermentacyi pożywienia w kiszkach i że kuracya jego powinna mieć na widoku zapobieżenie takiej fermentacyi. To można wykonać jedynie przez wzmacnianie organów trawienia, aby one mogły z łatwością strawić pokarmy. Najlepszy sposób do wzmocnienia organów trawienia jest używanie Trinera Amerykańskiego Elixiru Gorzkiego Wina. On pobudzi osłabiony i leniwy system do energicznej działalności i nie pozwoli pokarmom fermentować. Kiszki będą działać regularnie, co nie dozwoli na zbieranie się reumatycznej trucizny w organizmie. To samo dzieje się przy innych chorobach, przy których główne symptomy są: brak apetytu, ciężar przed lub po jedzeniu, kwasy w żołądku, niestrawność, gazy, konstypacya lub nieczysta cera. W aptekach. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Powieści Moralne

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył z włoskiego
X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Starzec wyciągając drżącą rękę począł słodkie łzy rozczulenia wylewać i zawołał mocnym głosem:

— Ach! niebo, niebo niech stokrotnie nagrodzi twą cnotę: za szczęście poczytuję to sobie, że mię raczyło użyć za narzędzie do nagrodzenia ciebie. Moja droga kuzynko! przyjmuję twą ofiarę i na zawsze zachowam w pamięci twe szlachetne serce: tymczasem racz przyjąć odemnie także tę kartę do wymiany.

W tej chwili wręczył jej oblig bankowy na dwa tysiące funtów szterlingów. Sydnej wejrzawszy nań cała się zdumiała, zapomniała, gdzie była i nie wiedziała, coby miała powiedzieć. Warner ściskając ją serdecznie za rękę, rzekł:

— Moja droga kuzynko, przebacz, żem użył takiego podstępu. Nie jestem ja tak ubogi, jak ci się przedstawiam. Pod temi łachmanami ukrywa się jeden z najbogatszych ludzi Anglii. Przybywszy do Indyi z całą spuścizną, którą otrzymałem po ojcu, oddałem się do kupiectwa i niebo dobrotliwe tyle mi poszczęściło, żem ogromne zebrał sumy. Utraciwszy przed sześciu laty żonę, a teraz niedawno jedynaka syna, postanowiłem powrócić do ojczyzny i cały mój majątek pomiędzy ciebie i twego brata rozdzielić. Chciałem naprzód poznać umysł i serce moich spadkobierców. Przebrany tak jak mię teraz widzisz, udałem się naprzód do lorda Bidulfa, nie mianując go twym bratem: bo nie wart tego imienia. Okrutnik, z jakąż dumą z jakiem barbarzyństwem mnie odprawił! Przewidując wcześnie, że gdybym się przedstawił po imieniu i w ubiorze tak ubogim, zapewne nie byłbym przypuszczony, przeto przedstawiłem się mu jako ten, co niedawno przybył z Indyi i pragnie z nim pomówić pod imieniem pana Warner. Przy użyciu podobnego środka dostałem się jakoś do jego pokoju. Leżał sobie rozrozciągniony na sofie, a żona siedząc obok niego, bawiła się pieskiem. Skoro wszedł, zaraz poczęli mnie mierzyć od głowy aż do stóp i między sobą uśmiechali się. Ja skłoniwszy się im bardzo nisko rzekłem: Milordzie, może sobie przypominasz i poznajesz nieszczęśliwego, który ci się przedstawia. Kiwnął tedy głową i rzekł:

— Nie, nie pamiętam, nawet żebym cię gdzie kiedy widział.

— Zapomniałeś więc, przydałem, twego nieszczęśliwego kuzyna, Edwarda Warner. Słysząc imię Warner, spojrzał na mylady z zadziwieniem i uśmiechem, zwrócił potem na mnie oczy i obejrzał mię na nowo całego, nareszcie rzekł:

— Przypominam sobie, że miałem krewnego tego imienia, ale nie mały już jest czas, jak się ztąd oddalił, i nie wiem czybym go teraz poznał.

— Ja zaś dokładnie cię poznaję — rzekłem — miałeś podtenczas, kiedym odjeżdżał, lat dwanaście! Ach ileż to razy miałem ja cię na mych rękach! Od tego czasu musiałem się odmienić, trudy, klimat i wiek niepodobna, żeby nie zmieniły moich rysów, cośkolwiek jednak podobieństwa musiało pozostać; dźwięk nap. głosu itd.

— Lecz dosyć tej rozprawy, — rzekł niecierpliwy, — o tożsamość osoby; powiedz mi, co masz do rozkazania?

— Ach! ugoń, — odpowiedziałem, nic rozkazuje lecz słucha.

Począłem mu przedstawiać moje udaną niedolę w wyrazach prawie tych samych, których do ciebie użyłem. Mylady bawiąc się ze swoim pieskiem, spoglądała niekiedy na mnie, przybrawszy postać szyderczą. Mylord okazywał jakąś niespokojność i gdym mu wspomniał o napadzie na nas i o zabraniu mi wszystkiego, nie chciał mnie nawet słuchać. Powstał i ruszył się z miejsca, jak gdyby miał wyjść; rzucał się dalej uniesiony gniewem. — Patrzcie — przydał potem — co to za filut, wchodzi do mego domu pod pokrywką, jakoby miał mi dać jakąś wiadomość o moim krewnym, a potem sam się nim być mianuje i prosi o jałmużnę. Prawdziwie, co za filuterstwo! — Proszę o przebaczenie, — rzekłem, — jeżelim nie wyznał otwarcie czem byłem, to dla tego jedynie, żem uważał za rzecz nieprzyzwoitą, dać się poznać sługom w takim ubiorze.

— Cokolwiekbądź — odpowiedział z pogardą, — ja dla ciebie nic nie mogę uczynić. Zresztą powiedz mi, cobyś chciał — Nie mam wcale zamiaru, — rzekłem — być dla kogoś ciężarem. Wychowałem się przy handlu, mam doświadczenie we wszystkiem co się tyczy kupiectwa. Spodziewam się umieścić u jakiegoś kupca, ale tymczasem głód mi dokucza: proszę cię o wsparcie na parę dni przynajmniej.

Sięgnął ręką do kieszeni i chciał coś dobyć. Mylady to spostrzegłszy, rzekła:

— Czyż ty o wszystkich żebrakach chcesz myśleć? Dasz jednemu, to sto ich wkrótce przyjdzie i brama będzie zawsze oblężona podobnymi ludźmi: powiedz mu niech jdzie do swoich Indyi lub niech sobie zkądinąd uprosi.

— Łatwo wyobrazić możesz sobie, kochana moja kuzynko, ile mnie musiała oburzyć podobna szydercza i nieludzka mowa, gwałt sobie musiałem zadać, bym się jakkolwiek spokojnie utrzymał. Nie spodziewałem się, żeby w twym bracie mogło być tyle nieludzkości i okrucieństwa, ile znalazłem. Wkrótce począł nawet i tego żałować, że mi coś chciał dać. — Prawda — rzekł — że w twej natrętnej prośbie dałem się zwyciężyć. Ale ci teraz mówię, pójdź sobie, nie mam nic dla ciebie. — Potem obróciwszy się do mnie tyłem, zmusił mię do odejścia. Uczułem w tej chwili gniew silny, ale go w sobie ukryłem, oczekując lepszego czasu do dania im obojgu poznać. Pytałem się zaraz o ciebie, a znalazłszy cię tu, wyznaję, że jeszcze mocniejszy gniew się we mnie zapalił. Bo czy podobna, żeby pan, w przepysznym pałacu mieszkający, mógł być na to obojętnym, że jego siostra mieszka w tak lichej chacie, jak jest obecna? Czyż się sam siebie nie powinien wstydzić?

— Brat mój, — odpowiedziała Sydnej — życzył sobie żebym dała rękę jednemu z jego przyjaciół, któremu mnie przyobiecał; lecz matka była temu przeciwną, poczytałam więc sobie za obowiązek, pójść za jej wolą. Od tej chwili dawna jego miłość ku mnie poczęła się zmniejszać. Mąż, za którego z rady matki poszła, źle był przeceń widziany, nie zdawał się mu bowiem być odpowiednim jego stopniowi. Rozgniewany jeszcze bardziej, nie chciał nawet spojrzeć na mnie. Mąż mój popadł w nieszczęście, niegodziwy wyrok pozbawił go wszystkiego i niedługo potem umarł. Niedola moja jakkolwiek była wielką, nie była atoli zdolną pojednać mię z mym bratem: powiedział, żem na nią zasłużyła, żem się jej sama chciała, żem teraz powinna ją znosić i dla tego opuścił mnie i zostawił sobie samej.

— Dusza podła i niemiłosierna! — zawołał Warner, — to słyszę! nie dziwię się, że on tak po grubijańsku obszedł się ze mną, swym kuzynem, kiedy tak po barbarzyńsku postąpił sobie z tobą, swą przezacną siostrą; lecz teraz przypłaci on porządnie swą nieludzkość: uczuje w całej mocy, ile przez nią utracił, będzie schnąć niezawodnie z zazdrości widząc się być opuszczonym. Odtąd wszystkie moje skarby są twoją własnością, lecz pod tym warunkiem, że jemu nie ustąpisz najmniejszej cząstki.

Sydnej, jakkolwiek była niegodziwie z nią się obchodził, usiłowała atoli odwieść starca od swego postanowienia, ale nadaremnie, był bowiem ciągle w nim niewzruszony. W końcu nawet przydał:

— Chciałbym mu jeszcze coś przyczynić: bo kara przestaje być karą, jeśli się jej przykrości w całej mocy nie czuje. Chciałbym ci kupić pałac, jak tylko być może najokazalszy; i im bliżej będzie położony jego mieszkania, tem mocniej będę zadowolniony; chciałbym, żeby był przyozdobiony najkosztowniejszemi meblami, pragnąłbym, byś do usługi miała poddostatkiem ludzi, i żeby żadna dama Londynu nie mogła stać na równi z tobą, co do ubiorów, klejnotów, karet i całego przepychu. Niegodziwiec, ujrzy on wkrótce co to miał z tobą podzielać; jego nadęta żona ujrzy ową okazałość i przepych, jakim cię otoczy wszgardzony łachmaniarz. Oboje będą ze złości zgrzytać zębami, a ja śmiać się będę patrząc się na to.

I w rzeczy samej dokonał wszystkiego, co sobie zamierzył. Zaledwo co ubiegło kilka dni, znalazł w bliskości domu lorda Bidulfa okazały pałac i po przybraniu go jak najgustowniej, wprowadził do niego Sydnej z wielkim tryumfem. Niepodobna wyrazić, jak to mocno uczuł mylord, a jeszcze bardziej jego dumna żona. Ach! po ileż razy wyrzucało jedno drugiemu dumę, twardość i nieludzkość! Lecz naprawić to było już rzeczą niepodobną. Tymczasem Sydnej, powszechnie lubiona i poważana, po wypróżnieniu nie jednego kielicha goryczy, poczęła wreszcie słodyczy kosztować. Miała już za co równie dać wychowanie córkom, które najpierwszym przedmiotem były jej troskliwości, jak wynagrodzić pozwolicie swą wierną Patty, która się jeszcze lat kilka przy niej, bardziej jako towarzyszka, niż jako służąca i otrzymawszy bogaty posag, z urodziwym i cnotliwym młodzianem zawarła związek małżeński, który jej szczęście na zawsze ustalił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,
z śpiewami i tańcami,
napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza,
z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności
Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Tumry, po długiej chwili zamyślenia, rzuca ze złością kamień: Ha, przeklęte piszczenie, ani sposób pracować. Ah, to ta samotność, ta pustka, ta cisza! Jeśli tak długo potrwa, oszaleję. **Muzyka.** Ah, piszczy i piszczy wciąż. Na pohybel tobie grajku przeklęty. Oh! Motruno! nie słyszy i ona także, i ona myślą poleciała do swoich.... i ją jak mnie tęsknota za swemi pożera. **Głośniej, — niecierpliwie:** Motruno!

Motruna, budząc się z zadumy: Co? co? Ah, to ty! czego żądasz?

Tumry, po chwili: Czego żądam? oh!...

Motruna: Podwieczorku może?...... at niewiele z nim zachodu, kęs chleba suchy. **Chce odejść do chaty.**

Tumry: Nie trzeba, nie głodnym.

Muzyka, flet.

Motruna, po chwili Czy słyszysz jak tęsknie wygrywa fujarka.

Tumry: Ah, słyszę do szatana i widzę jak utonęłaś w dźwiękach, niby oczarowana, nie słyszysz nawet wołania mego.

Motruna, ciągle łagodna i melancholyjna: Ja?....

Tumry, w rozdrażnieniu: A tak, ty! O nie pierwszy raz siedzisz obok mnie, jak martwa, z okiem szklanem. — Ciało tylko tu jest twoje, duszą tyś oddawna wśród sioła, wśród swoich, gonisz marzeniem wesołe, minione czasy.

Motruna, j. w.: Nie, nie tak, nie jest, to nie prawda.

Tumry, gorzko: Nieprawda! o wiem ja dobrze co ty myślisz! Tobie żal przeszłości, żal tego coś dla mnie ucierpiła.

Motruna, żywo: Zkąd ci to przypuszczenie, drogi mój, zkąd?

Tumry: Zkąd? **wskazując na jej twarz:** O ta twarz mówi mi wszystko. Tobie już dojadła nędza i poniewierka nasza.

Motruna, wzdycha boleśnie: Ah!..

Tumry: Cięży ci ofiara jakąś poniosła.

Motruna: O Tumry, Tumry, czemuż mi to mówisz!?

Tumry: Czemu! Bo gdyby nie twój smutek, i ja byłbym inny, i ja zatraciłbym pamięć, że mi wszystko znikło, przepadło, żem w gronie bratniem żył wolny, swobodny, szczęśliwy, a dziś!?

Motruna, boleśnie: Szczęśliwy.

Tumry: O tak, najnędzniejszy pies włóczęga, szczęśliwszy jest odemnie, bo chociaż głodny i zziębły jak ja, nie pracuje przynajmniej, nie pracuje jak ja do zdechu.

Motruna: O mój jedyny, mój jedyny.

Tumry: A z onej pracy cóż mam? Padnę pierwej z znoju wycieńczenia, zanim kuźni dokończę i zarobku się dobiję. O niechaj przeklęta będzie godzina, w której do tej wioski przybyłem, przeklęta chwila, gdym tu został dla ciebie! przeklęta, gdym tu został dla ciebie! przeklęta, przeklęta na wieki!

Motruna: Tumry!

(Ciąg dalszy nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

ROZDZIAŁ XXIV.

W Zbarażu zastali pan Wołodyjowski i Zagłoba wszystkie wojska koronne, zgromadzone i na nieprzyjaciela czekające. Był tam podczaszy koronny, który z pod Konstantynowa nadciągnął, i Lanckoroński, kasztelan kamieniecki, który pod Barem pierwej gromił, i trzeci regimentarz, pan Firlej z Dąbrowicy, kasztelan bełski, i pan Andrzej Sierakowski, pisarz koronny, i pan Koniecpolski chorąży i pan Przyjemski generał artyleryi, wojownik, szczególniej w zdobywaniu miast i urządzaniu obrony biegły. A z nimi dziesięć tysięcy wojska kwarcianego, nie licząc kilka chorągwi księcia Jeremiego, które już poprzednio w Zbarażu stały.

Pan Przyjemski na południowych stokach miasta i zamku, za rzeczką Gnieżną i dwoma stawami, zatoczył potężny obóz, który cudzoziemską sztuką ufortyfikował, a który tylko z przodu można było zdobywać, bo tyłów broniły stawy, zamek i rzeczka. W tym to obozie mieli zamiar regimentarze dać opór Chmielnickiemu i zatrzymać nawałnicę dopóty, dopókiby król, z resztą sił i pospolitem ruszeniem wszystkiej szlachty, nie nadciągnął. Ale czy był to zamiar wobec potęgi Chmielnickiego podobny do spełnienia? Wielu wątpiło i słuszne przytaczało wątpliwości powody, a między innymi i ten, że w samym obozie źle się działo. Naprzód między wodzami wrzała tajona niezgoda. Regimentarze bowiem poniewoli przyszli pod Zbaraż, ulegając w tem żądaniu księcia Jeremiego. Początkowo mieli regimentarze chęć bronić się pod Konstantynowem, ale gdy rozeszła się wieść, że Jeremi obiecuje stanąć własną osobą tylko w takim razie, jeżeli Zbaraż na miejsce obrony będzie obrany, żołnierstwo natychmiast oświadczyło królewskim wodzom, że chce iść na Zbaraż i gdzieindziej bić się nie będzie. Nie pomogły żadne perswazye, ani powaga buławy i wkrótce regimentarze poznali, że jeżeli w dłuższym oporze trwać będą, tedy wojska, począwszy od poważnych znaków husarskich, aż do ostatniego żołnierza z rot cudzoziemskich opuszczą ich i zbiegną pod chorągwie Wiśniowieckiego. Był to jeden z tych smutnych, coraz częstszych w owym czasie przykładów niekarności wojskowej, którą zrodziły zarazem nieudolność wodzów, niezgody ich między sobą, bezprzykładna groza pod potęgą Chmielnickiego i niebywałe dotychczas klęski, a zwłaszcza Piławiecka.

Tak więc regimentarze musieli ruszyć pod Zbaraż gdzie władza, mimo nominacyi królewskich, miała siłą rzeczy przejść w ręce Wiśniowieckiego, bo jednego tylko chciało słuchać wojsko, bić się i ginąć pod nim jednym. Ale tymczasem tego faktycznego wodza nie było jeszcze w Zbarażu, więc niepokój w wojsku wzrastał, karność rozluźniała się do reszty i serca upadały. Już było bowiem wiadomo, że Chmielnicki, a z nim chan ciągną potęgą, jakiej od czasów Tamerlana nie widziały ludzkie oczy. Coraz nowe wieści nadlatywały do obozu, jakby złowrogie ptactwo, coraz nowe, coraz straszliwsze posłuchy, i wątliły męstwo żołnierza. Były obawy, aby popłoch podobny do piławickiego nie zerwał się nagle i nie rozpróczył tej garści wojska, która zagradzała Chmielnickiemu drogę do serca Rzeczypospolitej. Wodzowie sami tracili głowy. Sprzeczne ich rozporządzenia nie były wcale wykonywane, lub wykonywano je z niechęcią. Rzeczywiście, jeden Jeremi mógł odwrócić klęskę, wiszącą nad obozem, wojskiem i krajem.

Pan Zagłoba i Wołodyjowski, przybywszy z chorągwiami Kuszla, wpadli zaraz w wir wojskowy, ledwie bowiem stanęli na majdanie, otoczyli ich towarzysze różnych znaków, pytając jeden przez drugiego o nowiny. Na widok jeńców tatarskich, otucha wstąpiła zaraz w serca ciekawych: "Uszczknęli Tatarów! Jeńcy tatarscy! Bóg dał wiktoryę!" — powtarzali jedni. "Tatarzy tuż — i Burłaj z nimi!" — wołali drudzy. "Do broni, mości panowie! na wały!" Wieść leciała przez obóz, a zwycięstwo Kuszlowe rosło przez drogę. Coraz więcej ludzi kupiło się na około jeńców. "Pościnać ich — wołano — co tu będziemy z nimi robili." Posypały się pytania tak gęsto, jakoby śnieżna zadymka, ale Kuszel nie chciał odpowiadać i poszedł z relacyą do kwatery kasztelana bełskiego, zaś Wołodyjowskiego i Zagłobę witali przez ten czas znajomi z pod chorągwi ruskich, a oni wykręcali się jak mogli, było im bowiem również pilno zobaczyć się ze Skrzetuskim.

Znaleźli go w zamku, a z nim starego Zaćwilichowskiego, dwóch księży miejscowych Bernardynów i pana Longina Podbipiętę. Skrzetuski ujrzawszy ich, przybladł nieco i oczy zmrużył, bo mu zbyt dużo wspomnień na myśl przywiedli, aby miał bez bólu znieść ich widok. Jednakże powitał ich spokojnie, a nawet radośnie — pytał, gdzie byli i zadowolił się pierwszą lepszą odpowiedzią, gdyż poczytując kniaziównę za umarłą, niczego już nie pragnął, niczego się nie spodziewał i najmniejsze podejrzenie nie wkradło mu się do duszy, że ich długa nieobecność może być w jakimkolwiek z nią związku. Oni też słowem o celu wyprawy nie wspomnieli, choć pan Longinus spoglądał to na jednego, to na drugiego badawczym wzrokiem, i wzdychał i kręcił się na miejscu, chcąc choć cień nadziei na ich obliczach wyczytać. Ale obadwaj zajęci byli Skrzetuskim, którego pan Michał co chwila brał w ramiona, bo mu serce miękło na widok tego wiernego i dawnego przyjaciela, który tyle przebył i tyle utracił, że prawie żyć nie miał poco.

— Ot! do kupy znowu zbieramy się wszyscy starzy towarzysze — mówił do Skrzetuskiego — i dobrze ci będzie z nami. Wojna też przyjdzie taka, widzę, jakiej jeszcze nie bywało, a z nią i rozkosze wielkie dla każdej duszy żołnierskiej. Byle ci Bóg dał zdrowie, nieraz jeszcze husarzy poprowadzisz.

— Bóg mi już zdrowie wrócił — odpowiedział Skrzetuski — i sam sobie więcej nie życzę, jeno służyć, poki jest potrzeba.

Jakoż Skrzetuski zdrów był już w istocie, bo młodość i potężna siła zwalczyły w nim chorobę. Zgryzoty przeżerały mu duszę, ale ciała zgryźć nie mogły. Wychudł tylko bardzo i pożółkł tak, że czoło, policzki i nos miał jakby z wosku kościelnego uczynione. Dawna kamienna surowość została mu w twarzy i było w niej taki skrzepły spokój, jak w twarzach umarłych. Więcej jeszcze srebrnych nici wiło się w jego czarnej brodzie, a zresztą nie różnił się niczem od innych ludzi, chyba tem, że przeciw żołnierskiemu obyczajowi, unikał gwarów, ciżby, pijatyk, chętniej z zakonnikami obcując, których rozmów o życiu klasztornem i o życiu przyszłem chciwie bywało, słuchał. Jednakże służbę ściśle pełnił i co się tyczyło wojny, albo spodziewanego oblężenia, tem na równi ze wszystkimi się zajmował.

Wnet też rozmowa zeszła na ten przedmiot, bo nikt o niczem innem nie myślał w całym obozie, w zamku i w mieście. Stary Zaćwilichowski wypytywał się o Tatarów i o Burłaja, z którym zdawna miał znajomość.

— Wielki to jest wojownik — mówił — i aż żal, że przeciw ojczyznie wraz z innymi powstaje. Razem służyliśmy pod Chocimem — młodzik to był jeszcze, ale już obiecywał że na niepospolitego męża wyrośnie.

— Przecie on jest z Zadnieprza i zadnieprzańcom przewodzi — rzekł Skrzetuski; — jakże to się stało, ojcze, że on teraz z południa od strony Kamieńca ciągnie?

— Widać — rzekł Zaćwilichowski — umyślnie mu tam Chmielnicki zimowisko wyznaczył, gdyż Tuhaj-bej został nad Dnieprem, a ów murza wielki ma do Burłaja rankor jeszcze z dawnych czasów. Nikt też Tatarom tyle sadła za skórę nie zalał, ile Burłaj.

— A teraz będzie ich commilitonem.

— Tak jest! — rzekł Zaćwilichowski — takie czasy! Ale tu będzie nad nimi Chmielnicki czuwał, żeby się nie pożarli.

— A Chmielnickiego kiedy się tu ojcze, spodziewacie? — pytał Wołodyjowski.

— Lada dzień; a zresztą któż może wiedzieć? Powinni regimentarze podjazd za podjazdem wysyłać, a tego nie czynią. Ledwiem uprosił, że Kuszla wysłali ku południowi, a panów Pigłowskich pod Czołhański Kamień. Chciałem i sam iść, ale tu ciągle rady i rady... Mają jeszcze wysłać i pana pisarza koronnego w kilkanaście chorągwi! Niechże się śpieszą, aby zaś nie było zapóźno. Daj tu Boże jak najprędzej naszego księcia, bo inaczej taka hańba jak pod Piławcami nas spotka.

— Widziałem tych żołnierzy, kiedyśmy przez majdan przejeżdżali — rzecze Zagłoba — i tak myślę, że więcej między nimi kpów, niż dobrych pachołków. Bazarnikami im być nie naszymi commilitonami, którzy się w sławie, kochamy, więcej ją od zdrowia ceniąc.

— Co waść gadasz — burknął staruszek. — Nie ujmuje ja waszmości męstwa, choć dawniej inne miałem mniemanie, ale i to wszystko rycerstwo, co tu jest, to najprzedniejszy żołnierz, jakiego kiedykolwiek miała Rzeczpospolita. Głowy jeno trzeba, wodza! Pan Kamieniecki dobry harcownik ale żaden wódz; pan Firlej, stary — a co do podczaszego, no ten razem z księciem Dominikiem pod Piławcami zdobył sobie reputacyę. Cóż dziwnego, że ich słuchać nie chcą! Żołnierz chętnie przeleje krew, jeżeli jest pewien, że go bez potrzeby nie wygubią. Ot i teraz! zamiast o oblężeniu myśleć, to się spierają, gdzie który będzie stał.

— Czy aby wiwendy jest dosyć? — pytał niespokojnie Zagłoba.

— I tego nie tyle, ile potrzeba, ale z paszą jeszcze gorzej. Jeżeli się oblężenie przez miesiąc przeciągnie, to chyba wióry a kamienie będziemy koniom dawali.

— Jeszczeby czas o tem pomyśleć — rzekł Wołodyjowski.

— To idź im waść to powiedz. Daj Boże księcia, repeto!

— Nie waszmość jeden do niego wzdychasz — przerwał pan Longinus.

— Wiem o tem — odrzekł staruszek.—Spojrzyjcie waszmościowie na majdan. Wszyscy u wałów siedzą i z tęsknotą w stronę starego Zbaraża poglądają, inni zaś aż na wieże w mieście włażą, a krzyknie który z pustoty: "Idzie!" — to od radości szaleją. Nic tak spragniony jeleń desiderat aquas, jako my jego! Oby tylko przed Chmielnickim zdążył, bo już tak myślę, że tam musiały zajść impedimenta.

— My się też po całych dniach o jego przyjazd modlimy — odezwał się jeden z Bernardynów.

Jakoż modlitwy i życzenia całego rycerstwa miały się niebawem ziścić, chociaż następny dzień przyniósł jeszcze większe obawy i pełno wróżb złowrogich. Dnia ósmego lipca, we czwartek, straszliwa burza rozszalała nad miastem i świeżo zatoczonymi wałami obozu. Deszcz walił potokami. Część robót ziemnych spłynęła. Gnieżna i oba stawy wezbrały. Wieczorem piorun huknął w piechotną chorągiew kasztelana bełskiego Firleja, zabił kilku ludzi, a samą chorągiew rozstrzaskał na szczypki. Poczytano to za zły omen — za widoczny znak gniewu Bożego, tembardziej,że pan Firlej był kalwinistą. Zagłoba proponował, by wysłać do niego deputacyę z żądaniem i prośbą, aby się nawrócił—"gdyż nie może być błogosławieństwa Bożego dla wojska, którego wódz żyje w sprosnych błędach, Niebu obrzydłych." Wielu podzielało to mniemanie, i tylko powaga osoby kasztelańskiej i buławy wstrzymała wysłanie deputacyi. Ale serca tembardziej upadły. Burza też szalała bez przerwy. Wały, lubo wzmocnione kamieniami, łozą i ostrokołem, rozmiękły, tak, że armaty poczęły grzęznąć. Musiano podkładać deski pod granatniki, moździerze i nawet pod oktawy. W głębokich fosach szumiała woda na chłopa wysoko. Noc nie przyniosła spokoju. Wicher gnał od wschodu coraz nowe, olbrzymie zwały chmur, które kłębiąc się i przelewając ze straszliwym łoskotem po niebie, wyrzucały nad Zbarażem wszystek swój zapas dżdżu, gromów, błyskawic.... Tylko czeladź została w namiotach, w obozie, towarzystwo zaś, starszyzna, nawet regimentarze, z wyjątkiem kasztelana kamienieckiego, schronili się do miasta. Gdyby Chmielnicki nadszedł był razem z tą burzą, byłby wziął obóz bez oporu.

Nazajutrz było już nieco lepiej, chociaż deszcz jeszcze popadywał. Dopiero koło piątej z południa wiatr popędził chmury, błękit roztoczył się nad obozem, a w stronie starego Zbaraża zajaśniała przepyszna siedmiobarwna tęcza, której potężny łuk jednem ramieniem za Stary Zbaraż przechodził, drugim zdawał się ssać wilgoć z Czarnego lasu — i świecił się, i mienił, i grał na tle chmur uciekających.

Wówczas otucha wstąpiła w serca. Rycerstwo wróciło do obozu i wstąpiło na ślizkie wały, aby tęczy oczy weselić. Zaraz poczęto rozprawiać gwarnie i zgadywać, co ten pomyślny znak zwiastuje, gdy wtem pan Wołodyjowski, stojąc razem z innymi nad samą fosą, przysłonił swe rysie oczy ręką i zakrzyknął:

— Wojsko z pod tęczy wychodzi! wojsko.

Zrobił się ruch, jakby wicher poruszył masą ludzi, a potem szmer zerwał się nagle. Słowa: "wojsko idzie" przeleciały jakoby strzała od jednego końca do drugiego. Żołnierze poczęli się cisnąć, popychać, skłębiać. Szmery zrywały się i cichły; wszystkie dłonie spoczęły nad oczyma, wszystkie oczy wbiły się z wytężeniem w dal — serca tłukły się w piersiach — i patrzali tak wszyscy, oddech w piersiach wstrzymując, zawieszeni między niepewnością i nadzieją....

A wtem pod siedmiobarwną bramą zamajaczyło coś i majaczyło coraz wyraźniej, i wynurzało się z dali, i zbliżało coraz bardziej, i widniało coraz dokładniej — aż w końcu ukazały się chorągwie, proporce, buńczuki, później las proporczyków — oczy nie dały dłużej wątpić: było to wojsko.

— Wówczas jeden olbrzymi okrzyk wyrwał się ze wszystkich piersi, okrzyk niepojętej radości:

— Jeremi! Jeremi! Jeremi!

Najstarszych żołnierzy ogarnął po prostu szał. Jedni rzucili się z wałów, przebrnęli fosę i biegli piechotą, przez zalaną wodą równinę ku zbliżającym się pułkom; drudzy lecieli do koni; inni śmieli się, inni płakali, składali ręce i wyciągali je ku niebu, wołając: "Idzie nasz ojciec, nasz zbawca, nasz wódz!" Zdawaćby się mogło, że oblężenie już zdjęte, Chmielnicki pokonany i zwycięstwo odniesione. Tymczasem pułki księcia podchodziły coraz bliżej, tak, że można już rozróżnić znaki. Szły więc naprzód jako zwykle lekkie pułki książęcych Tatarów, semenów i Wołochów za nimi widać było cudzoziemską piechotę Machnickiego, dalej armaty Wurcla, dragonię i poważne znaki husarskie. Promienie słońca łamały się na ich zbrojach, na grotach sterczących kopii — i szli wszyscy w blaskach niezwyczajnych, jakoby już ich otaczała gloria zwycięstwa. Skrzetuski, stojący obok pana Longina na wałach, poznał zdala swoją chorągiew, którą był w Zamościu zostawił — i wyżółkłe policzki zarumieniły mu się nieco: odetchnął silnie po kilkakroć, jakby jakiś niezmierny ciężar zrzucał z piersi i poweselał w oczach. Bo też i blizkie już były dla niego dni trudów nadludzkich, oraz walk heroicznych, które najlepiej goją serce i pamięć bolesną gdzieś coraz głębiej na dno duszy strącają. Pułki zbliżyły się jeszcze i zaledwie tysiąc kroków dzieliło je od obozu. Nadbiegła też i starszyzna, by oglądać wejście książęce: więc trzej regimentarze, z nimi pan Przyjemski, pan chorąży koronny, pan starosta krasnostawski, pan Korf i wszyscy inni oficerowie, tak chorągwi polskich, jak i cudzoziemskiego autoramentu. Podzielali oni ogólną radość, a szczególnie pan Lanckoroński, regimentarz, większy rycerz, aniżeli wódz, ale w sławie wojennej rozkochany, wyciągnął buławę w stronę skąd przychodził Jeremi, i mówił tak głośno, że go wszyscy słyszeli:

— Oto tam nas najwyższy wódz i ja pierwszy dank i władzę swą mu oddawam.

Pułki książęce zaczęły wchodzić do obozu. Było wszystkiego ludu trzy tysiące, ale za to sto tysięcy serc przyrosło — bo byli to przecie wszystko zwycięzcy z pod Pohrebyszcz, Nemirowa, Machnówki i Konstantynowa. Witali się tedy znajomi i przyjaciele. Za lekkimi pułkami wtoczyła się nakoniec z trudem i artylerya Wurclowska, prowadząc cztery hakownice, dwie oktawy srodze donośne i sześć zdobycznych organków. Książę, który ze Starego Zbaraża pułki ekspedyował, wjechał dopiero wieczorem, po zachodzie słońca. Zbiegło się co żyło na spotkanie. Żołnierze, pozapalawszy kaganki, ogarki, pochodnie i szczapy łuczywa, otoczyli tak książęcego dzianeta, że postępować nie mógł. Chwytano go też za cugle, by oczy widokiem bohatera dłużej napoić. Całowano suknie książęce, a samego ledwie że nie porwano na ramiona. Uniesienie doszło do tego stopnia, że nietylko żołnierze z pod swojskich znaków, ale i roty cudzoziemskie oświadczyły, że przez kwartał darmo będą służyły. Coraz większy tłok czynił się naokół księcia, tak, że kroku już postąpić nie mógł — siedział więc na swym białym dzianecie, otoczony żołnierstwem, jak pasterz między owcami, a okrzykom i wiwatom nie było końca. Wieczór się zrobił cichy, pogodny. Na ciemnem niebie zabłysły tysiące gwiazd i wnet zjawiły się pomyślne wróżby. Właśnie gdy pan Lanckoroński zbliżył się do księcia z buławą w ręku, by mu ją oddać, jedna z gwiazd, oderwawszy się od sklepienia i ciągnąc za sobą strugę świetlaną, spadła z hukiem w stronie Konstantynowa, skąd miał nadciągnąć Chmielnicki, i zgasła. "To Chmielnickiego gwiazda!" — krzyknęli żołnierze. — "Cud! cud! znak widomy!" — "Vivat Jeremi victor!" — powtórzyło tysiące głosów, a wtem kasztelan kamieniecki zbliżył się i dał znak ręką że chce mówić. Uciszyło się zaraz nieco, on zaś rzekł:

— Król mnie dał buławę ale ja ją w twoje, godniejsze ręce, zwycięzco, oddaję i pierwszy twoich rozkazów chcę słuchać.

— I my z nim! — powtórzyli dwaj inni regimentarze.

Trzy buławy wyciągnęły się ku księciu, ale on rękę cofnął i odrzekł:

— Nie ja waszmościom dawałem buławy, więc ich nie będę odbierał.

— Bądź więc nad trzema — czwartą! rzekł Firlej.

— Vivat Wiśniowiecki! vivat regimentarze! — krzyknęło rycerstwo. — Żyć i umierać razem chcemy!

W tej chwili dzianet książęcy podniósł łeb, wstrząsnął farbowaną purpurową grzywą i zarżał potężnie, aż wszystkie konie w obozie odpowiedziały mu jednym głosem.

Poczytano i to za przepowiednię zwycięstwa. Żołnierze mieli ogień w oczach. Serca rozpaliły się pragnieniem walki, dreszcz zapału przebiegł przez ciała. Starszyzna nawet podzielała ogólne uniesienie. Podczaszy płakał i modlił się, a pan kasztelan kamieniecki i pan starosta krasnostawski pierwsi poczęli trzaskać szablami, wtórując żołnierzom, którzy biegli na zręby wałów i wyciągając ręce w ciemność, wołali ku stronie, z której spodziewano się nieprzyjaciela:

— Bywajcie, psubraty! znajdziecie nas gotowych!

Tej nocy nikt nie spał w obozie i aż do rana grzmiały okrzyki i roiły się światła błyszczące kaganków i pochodni.

Nad ranem przyszedł z podjazdu z pod Czołhańskiego Kamienia pan pisarz koronny Sierakowski i przyniósł wiadomość o nieprzyjacielu, który o pięć mil od obozu się znajdował. Podjazd stoczył walkę z przeważnemi siłami ordyńców; zginęło w niej dwóch panów Mańkowskich, pan Oleksicz i kilku zacnego towarzystwa. Przywiezione języki twierdziły, że za onym komunikiem chan i Chmielnicki idą z całą potęgą. Dzień zeszedł na oczekiwaniu i rozporządzeniach do obrony. Książę, przyjąwszy bez dłuższych wahań naczelne dowództwo, szykował wojsko, wyznaczał każdemu, gdzie miał stać, jak się bronić i jak innym w pomoc przychodzić. W obozie zapanował najlepszy duch; karność była przywrócona, a zamiast dawnego zamieszania, krzyżowania się rozporządzeń, niepewności — widziałeś wszędy ład i sprawność. Do południa wszyscy byli na swych pozycyach. Straże przed obozem rozrzucone donosiły każdej chwili, co dzieje się w okolicy. W poblizkich wioskach wysłana czeladź brała żywność i paszę, ile się gdzie jeszcze dało złapać. Żołnierz, stojący na wałach gwarzył wesoło i śpiewał, a noc spędzono, drzemiąc przy ogniskach, z ręką na szabli, w takiej gotowości, jakby lada chwila szturm miał nastąpić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości z Polski.

Stracenie.

W cytadeli warszawskiej powieszono Antoniego Lipskiego i Konstantego Szczudłę, skazanych przez sąd wojenny warszawski na śmierć za zamordowanie byłego pomocnika generał-gubernatora warszawskiego, gen.-majora Markgrafskiego. Na godzinę przed straceniem Szczudło zaślubił Helen. Łuniewską. Ślubu udzielił wikaryusz parafii Najśw. Maryi Panny ks. Staniszewski.

Wykopalisko przedpotopowe.

STANISŁAWÓW. — Przy kopaniu gliny na górce na gruntach pp. Edmunda i Henryka Rauchów, natrafiono w ubiegłym tygodniu pod powierzchnią ziemi w głębokości około czterometrowej na kości mamuta. Robotnicy w nieobecności właściciela, nie zdawali sobie sprawy z wykopaliska i niektóre części porozbijali łopatami lub poroznosili do domów.

Resztki ocalił H. Rauch i dalsze kopanie wstrzymał do wiosny. Na razie wykopano kilka kawałków olbrzymich zębów-siekaczy i część szczęki. Możliwe, że dalsze poszukiwania nie zostaną bezowocne. Według zapewnienia właściciela, wykopalisko zostanie odesłane do muzeum im. Dzieduszyckich lub złożone w jednym z tutejszych szkolnych gabinetów przyrodniczych.

Utrudnienia dla zesłańców politycznych.

Podczas trwania stanu wojennego wysłano z gub. lubelskiej 727 osób do oddalonych gubernii Rosyi z zakazem powrotu w granice Królestwa polskiego aż do czasu zniesienia stanu wojennego.

Tymczasem obecnie, po zniesieniu stanu wojennego, pozwolono wrócić do kraju zaledwie 317 osobom z pomiędzy tych, które były zesłane do południowych gub. Rosyi. Natomiast pozostałym, przebywającym w guberniach więcej oddalonych, jak wołogodzkiej, orenburskiej, archangielskiej i. t. p. pozostającym pod specyalnym dozorem policyjnym nie zezwolono na powrót. Zesłańcom tej gubernii, nie podlegającym dozorowi policyjnemu, pozwolono na powrót na zachód, ale nie mogą oni zamieszkać w granicach Królestwa polskiego.

Morderstwo.

Włościanin Wasyl Olejnik z Zagwoździa, koło Stanisławowa, którego ubiegłego tygodnia podstrzelił ktoś w zamiarze morderczym w chwili, gdy siedział w izbie przy stole, zmarł wśród starszych męczarni. Liczył 63 lat. Jak donosiliśmy, żandarmerya aresztowała syna Olejnika, jako podejrzanego o to morderstwo. Jakkolwiek są pewne poszlaki, że młody Olejnik jest sprawcą morderstwa, to jednak sprawa przybrała nowy obrót wobec tego, że konający Olejnik wyraził się o swoim synie jak najlepiej. Stwierdzono też, że chęć zagarnięcia majątku starego Olejnika przez jego syna, nie może być uważana jako motyw zbrodni wobec tego, że stosunki te uregulowane były z korzyścią dla młodego Olejnika. Być może że dalsze śledztwo wyjaśni tę zagadkową zbrodnię.

Zgon Adama hr. Krasińskiego.

Doszła do Warszawy 18-o stycznia smutna wiadomość o zgonie ś. p. Ordynata Adama Krasińskiego—obywatela wielkiej duszy, niepospolitego rozumu, człowieka w wielu pracach społecznych czynnego, które to prace miały na celu podniesienie kraju. Był on wnukiem poety Zygmunta Krasińskiego, właścicielem ogromnej fortuny, której używał hojnie dla dobra publicznego. Między innemi, jego staraniom i pomocy zawdzięcza swoje powstanie i siedzibę seminaryum dla nauczycieli ludowych w Ursynowie.

Wyrok w sprawie zabójstwa generała Margrafskiego.

Po dwudniowych rozprawach, warszawski sąd wojenny okręgowy ogłosił wyrok takiej treści: czterej podsądni: — Antoni Lipski, Konstanty Szczudło, Stanis. Rondjo i Roman Czesław Grajnert — uznani zostali za winnych należenia do polskiej partyi socyalistycznej, a nadto pierwsi dwaj — brania udziału w zabójstwie generała Margafskiego i Mikołaja Iwanowa, pod Otwockiem, i skazani: Szczudło i Lipski na śmierć przez powieszenie, Grajnert i Rondjo na 20 lat robót ciężkich.

Letarg.

Z Sulejowa w pow. piotrkowskim, donoszą, że w miejscowym szpitalu żydowskim leży chora kobieta, Masia Kleinberg, lat 21, która wpadła w sen letargiczny i śpi już 5 dni z rzędu bez przerwy. Oczy, i usta ma zamknięte, a jedynie serce bije i puls tętni. Przez cały czas w ustach nic nie miała, nawet herbaty.

Śmierć pod lodem.

Do "Gazety Kujawskiej" doszły wieści o strasznym wypadku pomiędzy B'wilnem a Soczewką. Przez rzekę przechodziło 9 osób, z których trzy dostały się na drugi brzeg szczęśliwie, sześć zaś dostało się pod lód. Zdołano wydobyć tylko jedno dziecko, lecz do przytomności nie można go było doprowadzić. Reszta zginęła w nurtach rzeki.

Kat we Lwowie.

Incognito przyjechał do Lwowa kat, który nudząc się w Pradze bezczynnością urządza sobie wycieczki do miast znaczniejszych a znakomitych.

Zajechał do pierwszorzędnego hotelu, gdzie złożył swoje rzeczy, poczem wybrał się na spacer. Przed południem spacerował po mieście, oglądał domy i gmachy, podziwiał nasze panie, był w cukierni i w handlu śniadankowym.

Tu poznał jakiegoś pana, który mu się przedstawił, a po kilku szklankach piwa obaj zaprzyjaźnili się serdecznie i poszli razem na obiad. Po obiedzie poszli obaj do kawiarni i tu wszczęli swobodną pogadankę.

— Więc pan jesteś z Wiednia — spytał w trakcie rozmowy tutejszy obywatel. — I popatrz pan, co za ciekawe roztargnienie z mojej strony, żem pana dotąd nawet nie spytał, jaki pański zawód.

Kat zmieszał się trochę.

— Widzi pan — rzekł kat po pewnym namyśle — to się tak łatwo nie da określić, bo mój zawód jest dość skomplikowany. Mam piękne dochody i jestem uczciwym człowiekiem....

— A gdzie pan wykonywa swój zawód?

— Wszędzie panie, wszędzie, gdzie się da, nawet nie jest wykluczone, że zjadę kiedyś do Lwowa.

— O, bez wątpienia — rzekł tutejszy obywatel, nie wiedząc jeszcze, o co chodzi. — U nas we Lwowie każdy coś znajdzie dla siebie, tylko tu mało płacą i trzeba tanio dawać...

— Ja, panie, robię tanio, a nawet całkiem darmo.

— Ciekawa rzecz, A możebym ja panu w czemś był pomocny? Ja panu mogę doprowadzić interesantów, a mam bardzo liczne znajomości, jestem nawet członkiem silnego stronnictwa w Radzie miejskiej...

— I owszem, ale jeszcze nie teraz, przyjdzie na to czas zapewne, bo ja, uważa pan, przeglądając dziś na ulicy waszych mieszkańców, widziałem, że miałbym tu wiele do roboty.

— Bardzo mnie to cieszy, wielki dla nas zaszczyt. Kiedyż się możemy spodziewać łaskawego pana.

— To znowu inna rzecz. Ja chętnie już dziś zostałbym u panów, ale mi jeszcze nie wolno. Muszę na to otrzymać rozkaz od moich szefów, którzy przez moje ręce wykonywują tu swoje interesy i są ze mnie bardzo zadowoleni.

— Widzę, że pan jesteś dzielnym człowiekiem i byłoby mi bardzo miło zetknąć się z panem przy najbliższej sposobności.

— Nawet w moich czynnościach zawodowych?

— I owszem, bardzo chętnie. A ma pan przy sobie jakie wzorki lub próbki?

— Nie panie. Moi klienci ufają mi bez próbek i wzorków i są ze mnie bardzo zadowoleni. Jeszcze żaden z moich licznych klientów nie żalił się na mnie. Zresztą, może kiedyś pan sam się przekona.

— I owszem. Ale jeszcze ciągle nie wiem, jaki pański zawód?

— Więc dam panu mój bilet [illegible]y, ale pod jednym [illegible]iem. Otrzymasz go pan [illegible]kniętej kopercie, któ[illegible] nie otworzysz przed m[illegible]jazdem.

— Dobrz[illegible]owo, że warunek będzie dotrzymany.

— Oto mój bilet.

— Jesteś pan bardzo miłym towarzyszem i żałuję, że odjeżdżasz tak szybko. Ale przyrzeka pan, że mię wkrótce odwiedzisz. Pragnąłbym panu przedstawić swoich przyjaciół, z których pan będzie zadowolony.

— I owszem, skorzystam.

Obaj pojechali na dworzec. Gość odjechał pospiesznym pociągiem, a obywatel otworzywszy kopertę — zemdlał.

Scena w Sądzie.

Oskarżyciel prywatny nazywa się Samuel Blinddarm i jest typowym karciarzem z trzeciorzędnej kawiarni. Oskarża swego znajomego o kradzież chustki do nosa.

— Panie radco — mówi Samuel — ja grał w kawiarni w karty, jak gram codziennie po obiedzie...

— To nie należy do rzeczy — przerywa sędzia — mów pan o samej kradzieży. Poczem pan poznał swoją chustkę?

— Jakto po czem? Ja moją chustkę poznam, tak, jak swoją żonę, nawet w nocy. Moja chustka jest biała i pachnie od perfumy, którą mi ją skropiła moja żona i ma...

— Zaraz wrócimy do pana — mówi sędzia — a co na to powie oskarżony?

— To wszystko nieprawda — mówi oskarżony — bo to tak było. Pan Blinddarm grał w "dardla", a ja mu "kibicował". Pan sędzia pewnie wie, co to znaczy kibicować? Pan sędzia pewnie już kibicował.

— Nie — mówi sędzia — ale opowiadaj pan dalej.

— Więc ja tak kibicuję — ciągnie dalej oskarżony — i widzę, że pan Bliddarm ma cztery asy. Pan sędzia musi wiedzieć, co to znaczą w dardlu cztery asy.

— Nie wiem, mów pan do rzeczy!

— Właśnie. Więc jak ja zobaczył te cztery asy pana Blinddarma, to ja się aż spocił, że jemu tak idzie karta i złapałem jego chustkę, która leżała na krześle i obtarłem sobie czoło.

— I co dalej? — pyta sędzia.

— A potem znów położyłem chustkę na swoje miejsce i więcej jej nie widziałem.

— A w jaki sposób dostała się ta chustka potem do pańskiej kieszeni?

— Ona się nie dostała. Tylko p. Blinddarm gdzieś zarznął swoją chustkę i zrobił awanturę, że ja jego schowałem, wlazł mi ręką do mojej kieszeni i wyciągnął mi moją chustkę. To jest właśnie ta, która leży tu u pana sędziego.

— Panie Blinddarm — zwraca się sędzia do oskarżyciela — a skąd pan wie, że ten pan wziął panu chustkę.

— Bo on jest znany z tego — mówi oskarżony.

— Ale skąd pan wiesz o tem, że skradł panu tę właśnie chustkę, i że ona jest pańską własnością?

— Bo ją ja poznaję.. biała chustka w kratki i pachnie..

— Ależ ja panu pokażę — mówi sędzia, wyciągając z kieszeni swoją chustkę — że ja mam dokładnie taką samą chustkę, o, patrz pan..

— No — mówi oskarżyciel —mnie właśnie ukradli dwie chustki....

Pocenia się nóg i rąk

nie powinniśmy tamować środkami medycznymi, gdyż przez to mogą powstać znacznie gorsze następstwa. Starajmy się raczej o należytą pielęgnacyę skóry przez kąpiele powietrzne, słoneczne i wodne w połączeniu z gimnastyką; starajmy się przez mierne, lekkie pożywienie o regularny stolec, a wteneczas wypociny rozdzielą się więcej na cały organizm, znikną zaś z nóg i rąk.

Przedewzsystkiem starajmy się o codzienne zmywanie nóg i zmianę szkarpetek. Latem zaś nośmy sandały bez pończoch.

Oczyszcza i daje piękność.

Severy Mydło Lecznicze Skórne jest mydłem zupełnie czystem, przeznaczonem do ogólnego użytku przy myciu się i kąpaniu. Robi ono coś więcej oprócz tego, że myje: konserwuje i nadaje piękność skórze. Usuwa skłonność do pryszczów i tym podobnych wad skórnych. Sprzedawane przez wszystkich aptekarzy. Cena 25c. Mały kawałek na próbę poślę ci darmo na żądanie: W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1354 Adamowski S
1359 Ambrozinas F
1360 Antonowicz W
1365 Bacewicz J
1366 Babian J
1376 Basler J
1377 Barczajtis F
1379 Barcicki S
1380 Bednarczyk A
1381 Beraksa A
1383 Berner L
1384 Beranek E
1385 Berz S
1386 Benda S
1387 Biedron W
1388 Birmek M
1389 Bieniec S
1391 Biele W
1395 Bogdanowicz W
1396 Boje M
139 Bokowy J
1400 Bogucky R
1401 Boczar S
1403 Bobrzyk A
1410 Brut A
1412 Bukala J
1415 Butkaski K
1416 Bunda A
141 Cetnarowicz P
1422 Chranowski A
1672 Kudlata K
1673 Kuzel A
1674 Kusiowna M
1675 Kurtz K
1678 Lamszan F
1679 Laskowski A
1685 Lekan A
1680 Lewandowski C
1687 Ligas G
1688 Lipka A
1694 Loch J
1696 Lukasik M
1705 Majera J
1707 Majewski J
1711 Makowska M
1712 Majerski F
1713 Malek J
1716 Malnowsky J
1719 Maricek M
1732 Maturaski J
1734 Mazur A
1735 Marzycki P
1748 Michalski Z
1749 Mikas S
1752 Misek J
1753 Milas J
1756 Mol M
1757 Molota S
1758 Maskiewicz A
1766 Mysliwiec J
1425 Ciehon J
1426 Ciombor A
142 Ciezadlo J
143 Czaja W
1439 Czems T
1440 Czajkowski M
1441 Czerwonka W
1444 Czyrek J
1447 Dąbrowski w
1449 Debiek M
1450 Depa J
1453 Dombrowski J
1454 Dorota J
1456 Dopko M
1457 Dolega J
1460 Drag A
1462 Dutkiewicz W
1463 Dukesz J
1464 Dylag P
1465 Dyda B
1466 Dziatkiewicz Z
1467 Duminski F
1476 Faliewicz J
147 Fernad A
1481 Fijalkowski W
1483 Floreczak W
1484 Folk A
1492 Fyminski M
1490 Fruga F
1495 Gasparewicz J
1498 Gąsiarek J
1504 Ginziak M
1516 Gorski J
1517 Gogola H
1518 Gogola M
1519 Golec Z
1522 Grabacki S
1583 Grabowski M
1529 Grzeskowiak R
1535 Grzyb T
1540 Habura J
1542 Habura Jan
1554 Harazmos J
1577 Jakszewic K
1578 Jakupczyk J
1582 Jawor A
1586 Janik W
1578 Jaworski A
1590 Jedynak J
1592 Jozefiak J
1594 Jurcik A
1596 Juszenski W
1597 Juceka A
1600 Kaczmarek J
1603 Karlizek G
1604 Kardas S
1605 Kamiejski J
1606 Kantor D
1607 Kaplan M
1608 Kaniawa S
1609 Kalat J
1610 Kasser J
1619 Kedzior J
1622 Kludacz J
1629 Kopec W
1630 Kopyska J
1636 Koczor M
163 Korczykowski J
1640 Kos P
1643 Kozloski A
1644 Ko_iol J
1645 Kozak K
1646 Kowalik W
1651 Krawszyk P
1656 Krupowicz K
1657 Krulicka K
1659 Krzyzowski P
1660 Krukowski J
1661 Krzemien A
1664 Kula W
1670 Kulach S
1765 Mysliwiec T
1773 Niemiec T
1777 Nowak J
1778 Nowak W
1779 Nowogerska A
1782 Obraka S
1783 Obsharcki W
1786 Ojarok M
1787 Olszowska M
1788 Omielan M
1792 Orzechowski W
1796 Pankowski K
1799 Paluch P
1801 Paluchowski J
1804 Padkowski M
1808 Pawlikowna J
1818 Peterecz J
1822 Piątek J
1823 Pigulska S
1825 Piątkiewicz J
1826 Picher S
1827 Piechos J
1828 Planicka M
1831 Placzek S
1833 Podolska Z
1837 Pondo W
1839 Potnowski A
1841 Proscewicz M
1853 Rasinkiewicz E
1856 Radzowski J
1861 Regolski A
1867 Robacki A
1866 Romanowski J
1871 Rojka A
1875 Romanska W
1782 Rzymek W
1883 Rzepkoc A
1884 Samkowski M
1890 Sarek M
1889 Sarnowski J
1909 Sikorski J
1913 Simek A
1915 Simcha F
1916 Sienkiewicz E
1925 Slasik Z
1926 Slonka W
1927 Smiglewski A
1928 Smalary A
1930 Smiatek M
1932 Smyczynski W
1935 Sobala J
1948 Stajak A
1949 Stazinski K
1954 Stycenska A
1956 Suton W
1863 Szoblewski W
11965 Szore A
1967 Szymanski R
1970 Szymoniak A
1971 Szymanski M
1982 Tomera A
2005 Waleryaiak A
2008 Wasik J
2010 Walczykiewicz A
2011 Wasowicz J
2012 Wegrzen J
2025 Wieszchowski J
2026 Wisniewski J
2028 Wlotkowski L
2030 Wojtawiec F
2031 Wojtonik J
2032 Wotowiec W
2033 Wronka F
2034 Wunkowski J
2041 Zabieda W
2044 Zasowski J
2047 Zielinski M
2048 Zinner A

NOWE KSIĄŻKI.

W Pierwszej Księgarni Polskiej Władysława Dyniewicza do nabycia są następujące, nowego wydania, książki:

Bajeczka o Kominiarczyku. Napisał "Mark Twain", Samuel Clemens. Bardzo zabawna bajeczka. Cena 5c.

Bezsenna Noc, przez [Mark Twain], Samuel Clemmens. Piękna i zajmująca powiastka. Cena 5c.

Choroby Świń, czyli wskazówki, rady i wnioski dla hodowcy zamierzający do hodowli chlewni. Książeczka ta jest niezbędną dla każdego gospodarza. Cena 20c.

Grunwald .. ..Cena 5c.

Jak leczyć dzieci przez Dr. Helenę Sobieralską. Bardzo dobra wskazówka dla matek, gdy dziecko zachoruje. Cena 5c.

Jak Reporter ożenił Lorda, przez Henryka Urban i **Opowieść Kapitana,** przez "Mark Twain", Samuel Clemmens. Dwie piękne humoreski.Cena 5c.

Krótki opis Wyspy Haiti. .. .Cena 5c.

Kumoszka Kraskowa, czyli babskie bajeczki. Bardzo ucieszna powiastka o jednej kumoszce, która ogromnego hałasu i kłopotu narobiła przez swoją gadatliwość. Cena .. .. 10c.

Marcinowa Zagroda. Obrazek z życia przez Stefanię Tuchołkową. Cena 5c.

Milionowy Banknot. Napisał [Mark Twain], Samuel Clemmens. Ta książeczka zawiera jedną z najlepszych humoresków napisanych przez tego najsławniejszego amerykańskiego pisarza. Cena 10c.

Nad Wartą. Powieść współczesna przez Artura Gruszeckiego .. .. 40c.

Niemiec i Polka, czyli Syn Burmistrza Tragedya z niedalekiej przeszłości, w 4ch aktach. Napisał A. Jax. .. 50c.

O Chmielu. Bardzo pożyteczny poradnik dla chcących hodować chmiel na sprzedaż do browarni lub własnego użytku. Cena .. .. 15c.

O Miłości Ojczyzny. Rozprawa podług Karola Libelta. .. .. 20c.

Prawa i Reguły dla pragnących zostać Obywatelami Stanów Zjednoczonych. Warunki, pod którymi każdy przybysz może zostać obywatelem tutejszego kraju, uchwalone przez 59-ty Kongres, 29-go Czerwca, 1906. roku. Cena 10c.

Pan Zagłoba Pedagogiem. Henryk Zys. .. .. 10c.

Placówka. Powieść przez Bolesława Prusa. [Aleksandra Głowackiego.]50c.

Sąsiedztwo wężów, i Jako Pan Zagłoba o grzybach rozważał. Dwie piękne powiastki. Cena 5c.

Smiertelna Gałka, przez [Mark Twain], Samuel Clemmens. Bardzo zajmująca i piękna powiastka. Cena 5c.

Stłumione iskry. Powieść na tle wojny francusko-pruskiej przez Teodora Jeske-Choińskiego. .. .. 25ct.

W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce Północnej. Napisane przez Stanisława Osadę, powieściopisarza polsko-amerykańskiego .. .. '.. .. .. .. 50ct.

Wesele. Henryk Sienkiewicz. 5ct.

Wół w oślej skórze, napisał Kazimierz Wróblewski. Bardzo ucieszna powiastka o jednym chłopku, który został wójtem, a który ubierał się i mówił po "ślachecku". Cena 10c.

Wśród Burzy. Powiastka o polskiem dziewczęciu, które ocaliło życie dziesiątkom ludzi. Cena 5c.

Za Ojczyznę. Obrazek na tle powstania z r. 1863. Napisał Ks. Jan St. Guzdek .. .. 15ct.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
582 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn.,	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii	$3.00

OGŁASZANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów [illegible] połowę ceny.

OGŁASZANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać sta[illegible] adres i dołączyć 10c (w znaczkach p[illegible]) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować na[illegible]:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, Ill., 11-go lutego, 1909 r.

Aryjczycy—nasi przodkowie w Azyi.

W Azyi, precz na wschód od Mezopotamii, za rzeką Tygrysem, aż do wysokich niezmiernie gór, ciągnie się bardzo rozległa i wysoko wzniesiona ziemia, zwana Iran, Eran albo Arjana. To właśnie najdawniejsza siedziba przodków naszych, Aryjczyków. Zawiera ona kilka krajów górzystych [Media, Persya i inne], dużo krajów pustych, piaszczystych lub najeżonych nagiemi skałami; ale też ma żyzne, śliczne, jakby rajskie krainy, szczególniej nad brzegami rzek. Do najpiękniejszych należy kraj zwany niegdyś Baktrya, a dzisiaj leżący w obrębie państwa Bucharskiego.

W tych to żyznych krainach Iranu mieszkali najpierw Aryjczykowie, Jafetydzi, dopóki ich było nie wiele. Gdy zaś rozradzali się i żywności im brakować zaczęło, wychodzili ku południowym stronom, szukając ziem dogodnych. Już w najdawniejszych czasach okazali oni dużo rozumu i zdolności. Obłaskawili i utrzymywali zwierzęta domowe [woły, kozy, owce, konie, psy, gęsi]; a jednak nie koczowali, nie wałęsali się ciągle z miejsca na miejsce, lecz pilnowali swych siedzib, budowali sobie chałupy czy domy wymyślili pługi, orali ziemię, siali rozmaite zboża, do jadła używali soli. Umieli obrabiać złoto, srebro, spiż, robili broń ozdobną, tylko żelazo nie było im jeszcze znane. Pływali po rzekach i jeziorach łodziami, choć nie wpadli na myśl urządzenia żagli, żeby wiatr popychał statek. Mieli po jednej żonie, dla której okazywali szacunek; kochali swe dzieci i krewnych, braci i siostry. Najmędrszego i najpoważniejszego z pomiędzy siebie wybierali na króla, a po obiorze sadzali go na kamieniu, niby na tronie, jak to się robi dotąd jeszcze w Anglii, kiedy króla lub królowę koronują.

Ułożyli też sobie własną religię. Lubili szczególniej światło, a bali się ciemności. Kiedy więc słońce wschodziło, myśleli, że to wyjeżdża bóg "Mitra" na wozie, odziany w złoty hełm i srebrny pancerz. Szanowali też bardzo ogień, ponieważ rozprasza ciemności w nocy; nazywali go "Agni", uważając za "ukochanego przyjaciela i towarzysza ludzi". Powiadali, że ogień ukrywa się w drzewie, ale przez tarcie dwóch kawałków rodzi się zaraz na świat. Kapłani przy wzniecaniu go śpiewali: "Siadaj wśród nas o potężny! przyświecaj nam, najukochańszy z bogów!" Chmury, co zakrywają jasność słońca, uważali za duchy ciemności. Wierzyli też, że jeśli one słońce zakryją, to wtedy groźny bóg "Indra" grzmi, ciska pioruny i błyskawicą rozdziera czarne kłęby chmur, a bóg wiatr "Waju" rozgania je po niebie. Deszcz jednak uważali za bardzo dobrą istotę. Ziemię zaś czcili jako boginię świętą, mieszkalną i obfitą w łąki. Dla odpędzenia złych duchów wylewali na ofiarę sok z pewnej rośliny, który na świeżo jest smaczny i mocny jak wino, ale po niejakim czasie przemienia się w silną truciznę.

Tak żyli Aryjczykowie i rozmnażali się, dopóki starczyło im gruntów i żywności w nadrzecznych dolinach Iranu. Gdy zaś chleba tam braknąć zaczęło, rozchodzili się stopniowo w różne strony. Jedni szli na wschód i południe, do ziemi zwanej Indie, drudzy zaś na zachód i północ, ku naszej Europie. W ten sposób z owych Aryjczyków potworzyły się z czasem narody zwane Aryjskiemi, albo też indo-europejskiemi.

Już ze cztery tysiące lat temu kiedy po raz pierwszy dał się uczuć w Iranie wielki niedostatek. Kilka plemion aryjskich ruszyło na wschód, zeszło przez górskie wąwozy w dolinie rzeki Indusu i wkroczyło do również jak Iran rozległego kraju do Indyj czyli Hindostanu. Aryjczykowie znaleźli tam ziemię niezmiernie żyzną tak, że i dziś żyje tam na niej i z niej aż 160 milionów ludzi, kiedy tymczasem w krajach Iranu mieszka zaledwo 11 milionów.

Jeszcze przed przybyciem Aryjczyków mieszkały w Indyach ludy mające skórę takiej barwy jak orzech, a żyjące dziko. Z taką ciemnotą łatwa była sprawa. Aryjczycy tych krajowców opanowali odrazu. Ale nie tak łatwo im poszło z Chamitami, których część i w Indyach już siedziała. Musieli z nimi prowadzić uciążliwą wojnę. Ponieważ jednak bili się uparcie, więc opanowali całą krainę nad rzeką Indusem. Potem posunęli się i ku drugiej wielkiej rzece ku Gangesowi; aż wreszcie doszli do brzegów morza, od południa, w które ziemia indyjska jest klinem wsunięta.

Zdobywszy ziemię Aryjczycy, przezwani od niej Indusami, zaraz budowali miasta, obierali królów, czyli "radżów" i zakładali państwa. Długo jednak trwały wojny to z dawnemi rodami królewskiemi Chamitów, to nawet pomiędzy radżami samych Aryjczyków. Najsławniejsza jest wielka wojna dziesięciu królów, o której powtarzano mnóstwo opowiadań i pieśni. Z czasem pieśni te złożono w jedną ogromną księgę, pod napisem "Mahabarata", a zawierającą sto tysięcy zwrotek dwuwierszowych.

W kraju indyjskim słońce mocno pali; niema tam zimy, tylko wiecznie jest ciepło albo gorąco. Więc ludziom tam nie chce się chodzić na wojnę, biegać, mordować się. Z natury swojej Aryjczykowie byli zręczni, czynni i do oręża chętni; ale w Indyach gorące powietrze odmieniło zwolna ich usposobienie. Potomkowie ich woleli pędzić życie spokojne, tembardziej, że w bogatym kraju, mając sługi z podbitego plemienia, sami nie potrzebowali pracować i używali wielkich dostatków. Wtedy coraz chętniej słuchano opowiadań o dawnych czasach, pieśni o dawnych bohaterach i rozpraw o bogach, o świecie, o dziwnych cudach natury. Z pomiędzy wielu mędrców, którzy najciekawsze opowiadali rzeczy, zasłynęło szczególniej siedmiu, których znano i szanowano w całym Indostanie. Ich sława zachęcała innych do rozmyślań. Aż nareszcie mędrcy Indostanu złożyli wielką księgę zwaną prawami pierwszego człowieka czyli "PrawaMaun". W tej księdze mówi się, że oprócz dawnych bogów Aryjskich jest jeden Bóg, najwyższy, niewidzialny, Brama, który stworzył świat, i trzyma go w swem łonie, tak, iż każde stworzenie jest cząstką Bramy.

Ponieważ wszystko uważa się za część bóstwa, więc wiara taka zowie się wszechbożną, czyli panteizmem. Jednakże nie wszyscy ludzie są jednakowo stworzeni. Według indyjskiej nauki, mędrcy — kapłani — czyli, jak oni siebie samych nazywali, bramani, wyszli z ust boga Bramy; żołnierze, wojownicy, z rąk jego; rolnicy i kupcy z jego goleni, a sługi ze stóp jego. Tym sposobem naród dzielił się na cztery "kasty": 1. bramanów, 2. kszatrjów, wojowników, 3. wajsjów, rolników i kupców, nareszcie 4. sudrasów, sług. Najniższą byli sudrasi, to jest podbita ludność chamicka. A ludność najdawniejsza innej rasy, Malajczycy, nie należeli do żadnej kasty i zwali się parja, parjasami; byli oni w takiej pogardzie, że nie mogli zbliżyć się do bramana. Gdy go spotkali, musieli ukrywać się lub włazić na drzewo i ostrzegać krzykiem, aby braman miał czas ominąć ich zdala. Ale i sudrasowi, gdyby śmiał wdać się w rozmowę z bramanem, lali wrzącą oliwę do gardła i uszu. Z jednej kasty do drugiej nie można było przejść za życia. Indusi wierzyli, że tylko po śmierci w nagrodę za cnotliwe postępowanie za życia, można się było przerodzić z sudrasa w rolnika, potem w wojownika i nareszcie w bramana. Dopiero po spędzeniu swojego wieku w ciele bramana, można było już zakończyć ziemskie niedole i połączyć się na wieki z Bramą. Ale znowu za wszelki grzech dusza po śmierci przeradzała się w zwierzęta i to po kilkaset, a nawet po kilka tysięcy razy. Dla zmazania grzechów trzeba było zadawać sobie ciężkie pokuty i srogie męczarnie, naprzykład po dwa lata stać ze wzniesionemi w górę rękoma, albo głową na dół; to przywiązywać się do kręcącego się wiatraka; to rzucać się pod koła ogromnego wozu, na którym ciągną bożyszcze — itp.

Tę wiarę bramańską przyjęto w całym Indostanie. Tylko zamiast jednego Bramy, Indusi wierzą teraz w trzech bogów: Bramę — tworzącego, Winszu — świecącego i zapładniającego, oraz Siwę — niszczącego wszystko. Te trzy bóstwa zowią się razem "trimurti" to jest trójcą.

Około 550 roku przed narodzeniem Chrystusa Pana, jeden królewicz, przezwany później Buddą, to jest Jasnym, lub Szakja-Muni, to jest pustelnikiem z rodu Szakjów, chciał wyzwolić swoich współziomków od takich cierpień. Ułożył więc nową wiarę, głosząc, że każdy człowiek, do jakiejkolwiek kasty należy, może zakończyć ziemskie życie i po śmierci zniknąć w jakiejś przedwiecznej istocie, czy w nicości. Nazywał on to pogrążeniem się w nirwanę. Trzeba tylko żyć uczciwie, modlić się, pełnić obrzęda. Budda pozyskał wielu uczniów, którzy opowiadali tę wiarę ludowi. Ale bramani prześladowali buddystów z taką zawziętością, że ci musieli uciekać z Indostanu. Wyszli więc na północ, za góry, do Tybetu. Ztamtąd nauka Buddy rozszerzyła się pomiędzy rasą ludzi żółtych, po całych Chinach, Mongolii, a nawet w niektórych częściach Syberyi. Dzisiaj wyznawcy Buddy stanowią aż trzecią część wszystkiej ludności na całej ziemi. Jest ich nawet więcej niż chrześcian.

Oprócz tych dwóch wiar Indusi utworzyli kilka innych nauk. Wymyślili cyfry, których my zwykle używamy, zowiąc je arabskiemi. Mają dużo przeróżnych książek z wierszami, z powieściami i innych, spisanych w swoim języku "sanskryckim", bardzo bogatym, chociaż trudnym do uczenia się. Ten język i te pisma Indusów są teraz bardzo potrzebne dla naszych uczonych, szczególniej na to, żeby wyjaśnić spólne podobieństwo wszystkich języków w Europie. Podobieństwo tych języków między sobą i z sanskryckim jest dowodem, że wszystkie narody Europejskie i Indusi od jednych niegdyś przodków z owego Iranu pochodzą.

W jakiś czas po wyjściu Indusów znowu ludność Aryjska w Iranie urosła i znowu trudno jej tam było wyżyć. Wtedy plemiona całe ruszyły z Iranu na zachód, omijając Mezopotamię, przez góry Armeńskie, do tak zwanej Azyi Mniejszej, która teraz jest pod panowaniem Turcyi. Osiadły tu one na pięknych brzegach morza Śródziemnego i Czarnego. Przez wązkie cieśniny morskie Aryjczycy zobaczyli brzegi Europy. Nietrudno więc im było przeprawić się łodziami przez te cieśniny do naszej części świata. Dostawszy się na jej brzeg, jedni z Aryjczyków przechodzili do Grecyi, drudzy do Włoch, czyli Italii. Więc plemiona te zowią się Greko-Italskiemi.

Znacznie później przybyły z Iranu plemiona Celtyckie, które znalazłszy zajętą już drogę do Azyi Mniejszej, pokierowały się przez Kaukaz, obeszły morze Czarne i tą krętą drogą doszły też do Grecyi i Italii. Ale ponieważ tam siedzieli już dawniejsi przybysze i siedzib swoich nie myśleli oddawać więc Celtowie pociągnęli ku teraźniejszej Francyi, Hiszpanii, Anglii, Irlandyi i tam osiedli.

Jeszcze później, na 200 lat przed narodzeniem Pana Jezusa, przyszli do Europy Germanowie czyli Niemcy i pokrewne im ludy. Ci zapuścili się najprzód w lasy i błota Europy środkowej, aż do rzeki Renu, po za którą dalej już była ziemia zajęta przez Celtów.

Może pierwej, a może później przybyły z Iranu do Europy plemiona Słowiańskie, które osiadły nad rzekami Dnieprem, Wisłą i dopływami Dunaju.

W Iranie zaś pozostały tylko dwa znakomitsze narody: Medów i Persów, oprócz ludów pomniejszych.

T. K.

Podziękowanie!

Europa - Austrya - Galicya - ŁOBZÓW, [przez Kraków].

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Po upływie roku, ośmielam się znowu przypomnąć łaskawej pamięci, a bardziej ażeby przez ręce Wielmożnego Pana Dobrodzieja, złożyć publicznie, ogólne podziękowanie wszystkim, którzy chociażby z najmniejszem datkiem raczyli pospieszyć, ku pomocy naszym biednym sierotom, i ci którzy zachęceni pismem umieszczonem w Gazecie Polskiej, przez dobroć Wielmożnego Pana podzielili się ze swem zapracowanym groszem.

Dla wszystkich ofiarodawców zasyłam serdeczne podziękowanie, mówiąc: "Bóg zapłać!" O, tak, [illegible] Bóg miłosierny, który za podanie bliźniemu szklankę wody w imie Jego obiecuje królestwo Boże to niech sowitą udzieli nagrodę, Tym którzy jałmużną swoją dopomagają do ratowania biednych opuszczonych sierót, które pozostają pozbawione opieki rodzicielskiej a często że jej zupełnie nie znali, i życie swoje już od zarania pędzą w nędzy i nieświadomości o Bogu. O niech Bóg miłosierny wszystkim łaskawym dobrodziejom nagrodzi, już tu na ziemi obdarzając ich dobrem zdrowiem, długiem i szczęśliwem życiem, a opieką swoją najświętszą niech ochrania od wszelkiego złego przypadku. Błogosławieństwo Boże niech im wszędzie tam towarzyszy, i niech im będzie pociechą w smutku. Dziwną rzeczą wydawać się może tego rodzaju prośba aż z pod Krakowa, lecz rok ubiegły to rok klęski dla całej Galicyi, przez częste i ciągłe deszcze zboże porosło na pniu, ziemniaki już w październiku pomarzły w ziemi, gdyż przedwczesne mrozy nastały, i wszelka robota w polu opóźniła się, to i cóż dziwnego, że pomiędzy swojemi, nie mogę szukać pomocy, bo wszystkich dotknęła ciężka klęska. Dle tego rzucam pokorną prośbę gdzie tylko mogę, aby przecież ten ciężki czas przewalczyć, i nie pozbawić opieki naszych biednych sierot. Drożyzna wielka, brak chleba, brak pieniędzy.

Zakład nasz utrzymuje stale 50 sierot, a 100 maleńkich znajduje tu dzienny przytułek gdy ich biedni rodzice idą za zarobkiem dziennym. Trzeba te malutkie dzieci, bo zaledwie liczą 2 lata, je nakarmić, przyodziać, a dom nasz nie ma żadnych funduszów, jedynie tylko Opatrzność Boża, która czuwa nad sierotami dopomaga nam przez litościwe osoby.

Proszę najpokorniej Wielmożnego Pana, to moje ogólne podziękowanie umieścić w Gazecie Polskiej, obym wszystkich zapewnić mogła że dług wdzięczności za udzieloną nam jałmużnę odwdzięczam pamięcią przed Bogiem, zasyłając wspólnie z naszą dziatwą pokorne modły. Polecając się łaskawym względom Wielmożnego Pana Dobrodzieja — Kreślę się pokorną sługą,

Siostra Julia Lambor,
Przełożona zakładu sierot w Łobzowie, Europa — Galicya, przez Kraków.

Korespondencya z Thorp, Wis.

8go lutego, 1909.

Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej", proszę o łaskawe umieszczanie poniższej korespondencyi.

Od roku 1889, do roku bierzącego, upływa 20 lat gdy pierwszy polski osadnik obsiedlił się w okolicy Thorp, w powiecie Clark, w Stanie Wisconsin, a piszący to, był drugim tutejszym polskim osadnikiem, z powodu tego przysługuje nam niejaki przywilej, obchodzenia 20-letniej rocznicy założenia polskiej kolonii, którą nazwano Poznań, w Clark Co., Wisconsin.

Poznań to bardzo właściwa nazwa była dana naszej osadzie, bo tak samo jak w ongi czasach przedhistorycznych, trzej bracia Lech, Czech i Krakus poznali się w Poznaniu, tak i my bracia z trzech zaborów, tu my się poznali, jako dzieci jednej matki Polski, i bez uprzedzeń się miłujemy.

Z okazyi 20to letniego jubileuszu założenia polskiej osady Poznań, niech nam będzie wolno zrobić krótki przegląd, co my zdobyli przez te 20 lat, oto oprócz Poznania, przed kilku laty założono tu w sąsiedztwie Częstochowę i Lublin, razem liczące te 3 osady przeszło 1,000 polskich familii obsiedlonych na swoich własnych farmach. Ziemia w posiadaniu polskich farmerów obejmuje mniej więcej obszar 144 tak zwanych sekcyj, czyli 144 mil kwadratowych, zawierających przeszło 92 tysiące akrów ziemi, licząc grunt uprawny i nie uprawny budynkami, przeciętnie nisko po $30 za akier, uczyni sumę $2,760,000, do tego dodać majątek żywy i ruchomy, przeciętnie także nisko, na każdego farmera tylko po $700 uczyni $700,000, czyli razem majątek nieruchomy i ruchomy uczyni okrągłe $3,460,000. Jest to dorobek tutejszych farmerów, ulokowany w najbezpieczniejszych przedsiębiorstwach urodzajnych farm, które zapewnią im i ich rodzinę, przyzwoite utrzymanie na przyszłość i przytem w kilku latach wartość majątku w trójnasób się powiększy.

Wypada tu zaznaczyć, że po większej części tutejsi farmerzy z bardzo małem kapitałem tu rozpoczynali, lecz wytrwałość i cierpliwa praca, przytem urodzajność ziemi, zdrowy klimat i dobry targ na wszystkie produkta, przyczyniły się do dobrobytu tutejszych farmerów.

Oprócz rolnictwa, rozwija się tu po mału i przemysł polski, mamy 4 tartaki polskie, które wyrabiają materyał budowlany dla farmerów, z ich własnego drzewa, i przytem kupują drzewo, wyrabiają rozmaity materyał na sprzedaż i odsyłają do wielkich miast.

Mamy maślarnią farmerską, która kupuje śmietanę od farmerów, wyrabia najlepszego gatunku masło, i wysyła do wielkich miast. Mamy 4 sztory polskie, i kilka salunów. Miał by tu dobre powodzenie wielki sztor polski departamentowy, także i doktor Polak mógłby tu zrobić dobre utrzymanie.

Parafia Św. Jadwigi w Poznaniu, ma piękny murowany kościół, pobudowany przed kilku laty kosztem $30,000. Proboszczem jest Wielebny Ks. Fr. X. Pudło, który tu jest ogólnie szanowany za swą mozolną pracę, około dobra moralnego i materyalnego dla swych parafian, nie mam na myśli wychwalać ks. Pudło, bo i on sobie tego z pewnością nie życzy, lecz jest obowiązkiem uznać i ocenić pracę jego nad podniesieniem oświaty i rozbudzeniem ducha narodowo polskiego w swej parafii, zkąd też błogie skutki są widoczne, tutejsi osadnicy żyją wzorowo, skandale i procesy, oprócz bardzo małych wyjątków, są prawie nie znane.

Mamy tu dwóch listnoszy, którzy po farmach pocztę rozwożą, a na przyszłe lato ma być dwóch więcej listonoszy, tak że prawie do każdego farmera poczta będzie dowieziona, to też każdy farmer powinien trzymać pożądną polską gazetę, a osobliwie taką, która daje dobre rady o rolnictwie. Błądzi ten kto myśli, że oszczędza, gdy nie wyda na gazetę, bo pieniądze wydane na pożyteczne pismo stokrotnie się powrócą, czasami jedna dobra rada, lub przestroga warta jest więcej niż kilka dolarów. Farmer każdy do czytania gazet ma czasu dosyć, a czem więcej czyta, tem więcej się oświeca, a od oświaty zależy nasz dobrobyt, mamy przykłady, że często praca bez oświaty idzie na marne, z drugiej strony ze względu na nasze pokolenie powinniśmy im dać przykład zamiłowania do czytania, co im sprawi miłą rozrywkę, ogładzi ich wymowę czystego polskiego języka, a co najważniejsze nauczy wiele pożytecznych rzeczy.

Nie rozważnem byłoby zachęcać aby wszyscy Polacy obsiedlili się na farmach, bo nasz naród jest zdolny do każdego zawodu, wielu jest co i w miastach mają bardzo dobre powodzenie w rozmaitych przedsiębiorstwach, rzemiosłach, handlach, lub też mają lekką pracę z dobrą płacą, lecz jest wielu Polaków, co za nędzne wynagrodzenie niszczą swoje zdrowie i najlepsze lata, podczas gdyby pracowali na swoim własnym kawałku ziemi, mogli by dojść do dobrobytu, i mieliby zabezpieczoną przyszłość na późniejsze lata dla siebie i swojej rodziny, zatem ktokolwiek ma cokolwiek zaoszczędzonych pieniędzy, powinien nabywać ziemię w dobrej okolicy dopóki jeszcze grunta są tanie.

Tutejsze grunta są lekko wałowate, z grubą warstwą czarnej ziemi na wierzchu, a na spodku glina. Niema tu gór, a kamieni bardzo mało się znajduje, a które się znajdą są potrzebne na fundamenta do budowli.

Grunta nieuprawne są porosłe przetrzebionym lasem twardego drzewa, jako to: klon, lipa, brzoza, elm, jesion, dąb i rozmaite inne. Nowi osadnicy oczyszczając grunt z drzewa, mogą takowe sprzedać po dobrej cenie i przytem mogą mieć zawsze swoje własne drzewo na pobudowanie budynków.

Kolej Wisconsin Central przechodzi przez środek naszej kolonii. Kolej ta ma dwie odnogi, które nas łączą z wielkiemi miastami, jak: Chicago, Milwaukee, St.Paul, Mineapolis, Superior, Duluth i setkami pomniejszych miast.

Ziemia rodzi tu jaknajlepiej, wszelkiego gatunku zboża i warzywa, a siano, tymotka i koniczyna nadzwyczaj dobrze się obradza, to też bardzo dobrze się opłaca hodowla bydła i produkcya nabiału.

Jest tu jeszcze w pobliżu w bardzo dobrem położeniu, kilka tysięcy akrów dobrej nieuprawnej ziemi, którą można by było zamienić przez uprawienie jej na najpiękniejsze farmy, ziemię te można kupić po cenie od $14 do $16 za akier jedna czwarta część gotówką, a reszta od 5 do 7 lat na wypłatę. Życzeniem naszem jest aby ta ziemia dostała się w polskie ręce, ktokolwiek z rodaków ma zamiar kupić grunt i życzyłby zasięgnąć bliższych informacyi o tutejszych gruntach, niech pisze do niżej podpisanego, załączając 2 centowy znaczek na odpowiedź, a wszelkich wiadomości udzieli tutejszy farmer i wasz życzliwy rodak,

Val. Przybylski, R. 1, Thorp, Clark Co., Wis

Korespondencya z Texas.

Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej"!

Pomimo, że mój ojciec jest sześcioletnim abonentem "Gazety Polskiej", przeto myślę, że Szanowna Redakcya nie odrzuci tę parę słów ale umieści je w łamach gazety, która jest od lat sześciu najmilszą naszego domu przyjaciółką.

Chcę się podzielić z naszymi rodakami i czytelnikami "Gazety Polskiej", że i my Polacy z nad Sanu od Przemyśla, chociaż zapomniani od wszystkich, żyjemy na tej obcej ziemi. Nasza okolica, to jest Bell County, Texas, jest bardzo urocza, bogata i urodzajna, w której są zamieszkali przeważnie nasi pobratymcy Czesi, a którzy przybywszy przed kilku laty z Europy z gołymi rękami pokazują teraz Amerykanom, że lepiej od nich umieją gospodarzyć. Ubolewamy nad tem, że setki i tysiące naszych rodaków pracują po fabrykach. Za daleko powolniejszą pracą mogliby polepszyć swój byt, jak tego jest dowodem niektóre Osady Polskie, naprzykład: Chappell Hill, kwitnąca osada polska, która posiada swój piękny kościół polski, towarzystwo Św. Stanisława Kostki itd.; San Antonio i wiele innych osad.

Bell County, Texas jest czysto czeska osada, wśród której wnosi się kwitnące miasteczko Temple. Jest tu kościół czesko-katolicki, a także jest i 7 rodzin polskich, którzy się mają bardzo dobrze.

Korespondencye pana W. Radomskiego bardzo mi się podobają, przeto życzę mu dobrego powodzenia w agenturze "Gazety Polskiej". Z uszanowaniem,

Grzegorz Mudrek, abonent "Gazety Polskiej".

Korespondencya Z Johnstown, Pa.

29 stycznia, 1909.

Szanowny Panie Dyniewicz!

Z wielkim szacunkiem ku Panu, proszę bardzo, umieścić tę korespondencyę w pańskiej gazecie.

Towarzystwo Św. Kazimierza, w Johnstown, Pa. odbyło dnia 27 Grudnia swoje roczne posiedzenie w najlepszym porządku. Komitet, który był obecny w roku 1908, został w dalszym ciągu, z małymi wyjątkami, na rok 1909, jednogłośnie przyjęty, jak następuje:

Prezydent, Jan Kroll; wiceprezydent Ignacy Mikulski; Sekretarz Fr. Walkowiak; wicesekretarz Piotr Dziedzic; Kasyer Szczepan Kroll; Radni Paweł Noga i Józef Szarek; Marszałek Jan Pado, I; wicemarszałek Antoni Piłat; Opiekunowie Kasy Stanisław Lypiński i Julian Gorczycki; Opiekunowie Chorych Jan Struś, Jan Furmann i Jakób Brynarski; do chorągwi kościelnej Andrzej i Michał Rokita i Jan Kamiński; do sztandaru amerykańskiego Kazimierz Korniak, Stanisław Pado i Fr. Gurak; Odźwierny Piotr Moździn.

Stan Kasy jest następujący:

Dochód w roku 1908	$1,350.51
Rozchód	830.35
Pozostaje naczysto	520.16
Z roku 1907 przeniesiono	1,485.81
Procent doniósł do czasu	166.05
Kapitał Tow. wynosi	$2,172.02

Towarzystwo Św. Kazimierza znajduje się w najlepszym porządku. Polacy w Johnstown, Pa. i jego okolicy żyją moralnie i trzymają się w najlepszej dziś pochwale, starają się wszyscy z wyjątkiem kilku o dobro Towarzystwa i miłość braterską. Z szacunkiem,

Komitet.

Proszę wszystkie listy i druki nadsyłać pod adresem:

Frank Walkowiak, 715 Brallier Alley, Johnstown, Pa.

Co mąż lubi u swojej żony?

("Dzien. Chicagoski").

Podsłuchane i wszystkim narzeczonym i mężatkom poświęcone.

1. Nie przesadzaj w okazywaniu twej miłości mężowi.

2. Nie skarż się nigdy, że mąż jest dla ciebie zimnym lub obojętnym.

3. We wszystkiem, co twego towarzysza ziemskiej pielgrzymki obchodzi, bierz żywy udział.

4. Staraj się, by twemu mężowi było miło w domu.

5. Niechaj twoje ubranie w domu będzie zawsze skromne, ale czyste i gustowne, dbaj o zdrowie i piękność twego ciała.

6. Nie przestawaj pracować nad twą inteligencyą i rozumem.

7. Nie nudź męża niepotrzebnymi frazesami.

8. Poskramiaj twe namiętności i złe nawyczki.

9. Nie dawaj mężowi powodu do zazdrości, i nie męcz go twą zazdrością.

10. Nie wymawiaj mu ostro lub z goryczą jego błędów i słabostek.

11. Nie wzywana, nie wtrącaj się do jego spraw.

12. Nie bądź wiecznie cieniem twego męża.

13. Nie przestawaj być dlań tak miłą, jak byłaś w czasie waszego narzeczeństwa.

14. Słuchaj uprzejmie, gdy ci o czem opowiada.

15. Przyjmij z radością niespodzianki, jakie ci przygotuje.

16. Pilnuj, by miał wszystkie guziki przy bieliźnie i dbaj o porządek i czystość domu.

17. Przyrządzaj mu smaczne potrawy.

18. Wychowuj wasze dzieci pobożnie i mądrze.

Jeżeli te wszystkie przepisy wypełnisz, możemy zaręczyć, że mąż twój najmilej będzie przebywał w domu.

Marya S.....

HUMOR.

Un był także!...

Z okazyi pobytu cesarza Franciszka Józefa w pewnem galicyjskiem miasteczku, wystąpił w paradzie korpus weteranów wojskowych. Cesarz przeszedł się przed frontem i zatrzymał się przed jednym. Był to pięćdziesięcioletni żyd, który stał w szeregu w zwykłej jupicy szabasowej. Na piersiach jego widniało kilka orderów, a między tymi jeden za waleczność.

Zdziwiło to ogromnie cesarza, przystanął więc i pyta:

— Czy pan był w jakiej bitwie?

— Bułem na włoski wojne, prosze najjaśniejszemu panu!

— A cóż pan takiego ważnego zrobił, że dostał pan aż order za waleczność?

— Nu, prosze najjaśniejszemu panu, ja odebrałem nieprzyjacielowi sztandar pułkowy.

— Ho, ho! — odzywa się cesarz — to bardzo pięknie! A jakże się to stało?

— Nu, prosze najjaśniejszy osobe, wszistko sze da zrobiacz w zgodzie, co tu zresztą dużo gadacz, ja tilko tyle powiem, co tamten Włoch, co czimał ten sztandar, to un także buł.. żydek!.

Prawdziwe świadectwo.

— Jegomość jakiś spotyka na ulicy małego żebraka, rzewnie płaczącego.

— Co ci się stało? mały?.... — zapytuje miłosierny jegomość.

— A bo... bo.. proszę pana, ten chłopak, co tam pędzi, ukradł mi papier....

— Jaki papier?

— Papier, w którym było zaświadczone, jako ja jestem głuchoniemy od urodzenia...

Przezorna.

— Maniu, czy już przygotowałaś list do męża? Można go będzie wysłać na pocztę...
tylko jeszcze w "postscriptum"
tylko jeszcze w "prostscriptum" dopiszę, ażeby mi przysłał pieniędzy.... Może mama da mi arkusz papieru.

— Po co ci arkusz cały! Napisz w poprzek listu.

— O za nic w świecie! Mógłby się wtedy tłómaczyć, że nie wyczytał o co chodzi.

Dobry handlowiec.

Kupiec: — Czy znasz się pan dostatecznie na porcelanie?

Pomocnik: — Jaknajdokładniej, proszę pana.

Kupiec: — Cóż byś pan np uczynił, stłukłszy kosztowny jaki wazonik?

Pomocnik: — Zlepiłbym go nasamprzód szczelnie kitem, a następnie tak ustawił, iż przy pierwszej lepszej sposobności który z gości musiałby go obalić.

Kupiec: — Bardzo dobrze, może pan od jutra posadę objąć.

W sądzie.

— Wojtek Mądrala! Oskarżony jesteś o pobicie żony.

— A juści, prześwietny sądzie, pobiłem babę i scycę się tem...

— Czyż oszalał?...

— A.... bo śwarne babsko waży o dwadzieścia funtów więcej odemnie i żawdy mnie napierała!..

Z AMERYKI.

80 Letni starzec kobietą.

W Manhattan w Ameryce zmarł nagle 80-letni starzec Sammy Jones. Po śmierci przekonano się, że nie był to mężczyzna, ale kobieta. Rzekomy starzec zamieszkiwał stale w Manhattan od 18 lat. Nigdy nikt nie przypuszczał, że jest kobietą. Jones bowiem palił i żuł tytoń i pił, a zawsze przekładał towarzystwo mężczyzn nad inne, umierając doskonale ukrył swoją płeć. Z zawodu był kucharzem.

Długi Kierana.

NEW YORK, N. Y. — Po zbadaniu ksiąg zbankrutowanego banku P. J. Kierana, któremu wiele księży, zakonnic i parafii katolickich powierzyło swoje fundusze, wynaleziono, że długi bankruta wynoszą przeszło $737,000, na których pokrycie jest zaledwie $22,921.43. Wierzyciele więc nie otrzymają ani 10 prc. od włożonych sum.

Praca dla 8.000 ludzi.

PITTSBURG, Pa., 3 lutego. — Pracy dla 8.000 robotników niezatrudnionych dostarczą za dwa tygodnie Pressed Steel Car Co., w fabryce jej przy Pittsburgu i Standard Steel Car Co., w fabryce Butler, Pa., niedaleko stąd. Pierwsza kompania ma dać pracę 5,000 robotnikom najmniej, a druga zaczynając pracę 5 lutego, da zatrudnienie 3000 robotnikom. Obie fabryki były praktycznie bezczynne przez cały rok. Teraz podobno mają obie tyle zamówień, że mogą swych robotników zatrudniać przez kilka miesięcy przynajmniej.

Strzelanina w sądzie.

DALLAS, Tex., 3 lutego. — Sensacyjna tragedya, w której figurują dwie z najwybitniejszych rodzin powiatu Coryell, miała miejsce wczoraj w sądzie w Gatesville. Toczył się proces młodego mężczyzny, oskarżonego o uwiedzenie dziewczyny i przemawiał obrońca oskarżonego, gdy nagle dano sześć strzałów z korytarza sądowego.

Dawid Ross został postrzelony w tył i rękę, James Smith w głowę, John Haines, dwa razy w tył i dwa razy w prawą rękę, a A. P. Wiley w nogę.

Panna Verna Ware i jej brat Karol zostali aresztowani i oskarżeni o strzelanie. John Haines został oskarżony o uwiedzenie Verny Ware. Haines i Smith podobno mają być śmiertelnie ranni. Ross prawdopodobnie umrze. Wiley wyzdrowieje.

Zwycięstwo prohibicyonistów.

INDIANOPOLIS, Ind., 3 lutego. — Trzy dalsze powiaty, Parker, Huntington i Switzerland, oświadczyły się w czasie wczorajszego głosowania za prohibicyą, wskutek czego 39 szynkarzy traci zarobek. Dotychczas odbyło się takie głosowanie w 12 powiatach i wszędzie wypadło pomyślnie dla prohibicyonistów.

Eksplozya w kopalni.

BIRMINGHAM, Ala., 3 lutego. — Siedmnastu górników straciło życie wskutek eksplozyi gazów w kopalni Short Creek no. 2, należącej do Birmingham Coal & Iron Co., wczoraj. Pomiędzy zmarłymi znajduje się 5 białych, reszta to murzyni. Kopalnie te znajdują się około 10 mil na zachód od Ensley przy kolei Birmingham Southern i dostęp do nich jest bardzo trudny. Trupów z kopalni wydobyto wczoraj. Kopalnia nie jest uszkodzona.

Kompania natychmiast po wybuchu gazów wysłała silne oddziały ratunkowe na pomoc górnikom, lecz praca ich była bezowocną, bo wszyscy stracili życie.

Ciekawy testament.

NEW YORK, 3 lutego. — Należycie podpisany i zredagowany 5 marca, 1906 roku, testament Jana Croma zNew Jersey, został znaleziony wczoraj. Jeden jego paragraf ma następującą treść:

Ja, Jan Crom, niniejszem daruję wszystek mój majątek ruchomy i nieruchomy, konie, bydło, kopalnie złota, farmy, koleje, parowce, okręty kanałowe, linie telegraficzne, źródła naftowe, kable pod oceanem, statki powietrzne, pastwiska, automobile i także moje zamki w Hiszpanii jakoteż moje zamki w powietrzu, Janowi D. Rockefellerowi, pod warunkiem, że je znajdzie. — Crom był biednym trampem i sam nic nie miał.

Niesumienny lekarz.

WASZYNGTON, 3 lutego. — Franciszek S. Nash, lekarz przydzielony do akademii marynarskiej, stanie 10 lutego przed sądem wojennym; oskarżony jest on o niewłaściwe obchodzenie się z chorym na oczy sternikiem Harrym W. Stephensonem z Nebraski. Nash kurował Stephensona na chorobę oczną w ten sposób, iż rozczynem z kamienia piekielnego, zalewał mu oczy. Stephenson z powodu tej kuracyi "końskiej" doznał pogorszenia i dopiero po 5-o tygodniowem leczeniu, uratował go od ślepoty specyalista w Waszyngtonie. Nasha zasuspendowano.

Nowe trzęsienie ziemi w Kanadzie.

MONTREAL, Quebec, 3-o lutego. — O godzinie 4-ej rano odczuto nowe, na szczęście lekkie trzęsienie ziemi. Jest to już trzecie z rzędu w ostatnim tygodniu.

Paderewski otrzyma $5.000 za palec.

NOWY YORK, 4 lutego. — P. Paderewski zgiął czy złamał sobie paznokieć wskazującego palca prawej ręki, koncertując tu w sali Carnegie, z tej przyczyny musiał zawiesić najbliższe koncerty, nie straci jednak na tem, bo zyska najprawdopodobniej ubezpieczenie w sumie $5000, każdy bowiem z palców jego jest na taką sumę asekurowany.

Suchy Stan Tennesseee.

NASHVILLE, Tenn., 4-o lutego. — Gubernator Stanu Tennessee, Paterson zawetował wniosek zakazujący wyrobu napojów wyskokowych od dnia 1 stycznia 1910. Gubernator motywuje swe "veto" tem, że uchwała taka pozbawiłaby Stan dochodów nie dając żadnej rekompensacyi upośledziałaby ludność Stanu tego wobec innych, pozbawiłaby majętności wielu obywateli i obrażałaby wolę ludności oraz wytwarzałaby zgubny precedens na przyszłość. Pomimo "veta" gubernatora, wniosek przeszedł w senacie stanowym 20 głosami przeciw 12-tu; izbie posłów zostanie przedłożony dziś lub jutro.

NASHVILLE, Tenn., 5-o lutego. — Izba posłów legislatury stanowej przyjęła 59ciu głosami przeciw 37 wniosek prohibicyjny, zakazujący sprzedaży i wyrobu alkoholu w Stanie Tennesee. Onegdaj wniosek ten przyjął senat, pomimo tego, iż go gubernator zawetował.

Okręt trupów.

NOWY YORK, 4 lutego.— Wyjeżdża z portu tutejszego statek chiński "Shimoza", podążający do ojczyzny i wiozący nie mniej jak 5000 trupów Chińczyków pomarłych tutaj i czasowo pochowanych po rozmaitych cmentarzach. Każde ciało znajduje się w zapieczętowanej trumnie i w skrzyni z adresem rodziny, do której się je wysyła. Jak wiadomo, tradycya chińska nakazuje, by ciała zmarłych chowane były w ziemi ojczystej.

Niezwykłe samobójstwo.

PITTSBURG, Pa., 4 lutego. — W niezwykły sposób pozbawiła się życia 15 letnia córka zamożnego farmera, Laura Fitzgerald. Ubrana w czarną suknię, miała bowiem jechać z matką na pogrzeb znajomej, poszła do swego pokoju i tu umocowawszy strzelbę przy krześle, stanęła naprzeciw lufy, sznurkiem przywiązanym do kurka, spowodowała wystrzał i padła zabita na miejscu. Przyczyną rozpaczliwego kroku tego miała być miłość do jednego z jej szkolnych kolegów.

Mądra ustawa.

SALEM, Ore., 4 lutego. — Senat Stanowy uchwalił jednogłośnie ustawę, wedle której każdy kandydat przed uzyskaniem licencyi ślubnej, wykazać się musi świadectwem lekarskiem, że jest zdrów cieleśnie i umysłowo.

Niezwykła operacya.

WASHINGTON, D. C. 5 lutego. — Nadzwyczajnej wprost operacyi dokonał wybitny chirurg tutejszy dr. G. T. Vaughan na osobie niejakiego S. A. Kelly'ego, któremu trzeba było usunąć z nogi kość w kolanie. Doktor Vaughan wyjął następnie takąże kość ze świeżo zmarłego człowieka, umocował ją we właściwem miejscu przy pomocy drucików delikatnych a mocnych, naciągnął i połączył ścięgna, co było najtrudniejszą częścią operacyi i ranę zaszył. Chory, pozostający pod pilną opieką lekarzy ma się zupełnie dobrze i jest wszelka po temu nadzieja, że będzie mógł władać nogą zupełnie.

Zdarzenie w cyrku.

ALBANY, Ga., 5 lutego. — Niejaki kapitan Cardo, pogromca dzikich zwierząt, występujący w bawiącym tutaj cyrku uległ swemu niebezpiecznemu zawodowi. W czasie onegdajszego przedstawienia Cardo występował produkując się z sześciu lwami, gdy nagle pośliznął się i upadł.... W tej chwili jeden lew nań się rzucił i straszliwie pogromcę poszarpał i pokaleczył. Jeden z widzów nie tracąc przytomności — choć większość publiczności ogarnęła panika — wbił lwu w oko swą laskę, czem chwilowo odpędził rozwścieczone zwierzę i sprawił, że Carda jeszcze żyjącego z klatki wyciągnięto. Jest on jednak tak okropnie poraniony że zapewne umrze. Przed kilku dniami w tymże cyrku puma pogryzła innego pogromcę Cristo Veleriano, a choć nie odniósł on ran śmiertelnych ale z pewnością utraci jedno oko.

Okrutny człowiek

CARLINVILLE, Ill., 5 lutego. — W miasteczku Staunton, położonem w hrabstwie Macoupin, górnik, Juliusz Greenwald wrócił do domu w stanie niezbyt trzeźwym,a ponieważ dzieci pani Hicks zachowywały się zbyt szumnie, porwał czteroletnią dziewczynkę na ręce i posadził ją na rozpalonej do czerwoności blasze.

Sąsiedzi, którzy na krzyk dziecka zbiegli się do mieszkania, byli do tego stopnia rozwścieczeni na Greenwalda, że chcieli nad nim dokonać samosądu.

Policyi jednak udało się wyrwać zbrodniarza z rąk tłumu i osadzić za kratami więzienia.

Przeciw Japończykom.

SACRAMENTO, Cal., 5 lutego. — Wniosek Drewa, wymierzony przeciwko Japonii, a wykluczający obcokrajowców od prawa nabywania i posiadania gruntów w Stanie Kalifornia, przepadł ostatecznie w legislaturze; izba posłów nie uchwaliła również tego wniosku, a mowcy, którzy przeciw niemu przemawiali, motywowali swe zapatrywania tem, iż wniosek ten naraziłby państwo na zerwanie dobrych stosunków politycznych z Japonią i zaszkodziłby Stanowi pod względem materyalnym. Oczekują, że gubernator Stanu Gillett zarządzi obecnie nowy dokładny census, obecnych w Stanie Japończyków. O ile więc ten pierwszy wniosek antyjapoński powodzenia nie doznał, o tyle zyskał je i przeszedł wniosek drugi, wykluczający dzieci japońskie ze szkół publicznych; dla dzieci tych mają być potworzone szkoły osobne, a propozycya ta przyjętą została 48-u głosami przeciwko 26-u. Wnioski dalej, ażeby wykluczyć obconarodowców — rozumieć należy Japończyków — od prawa piastowania urzędów dyrektorów w towarzystwach i spółkach i aby ograniczyć ich wolność zamieszkiwania w Stanie, przepadły, pierwszy wniosek 54 głosami przeciw 15, drugi dostał równą ilość głosów "za" i "przeciw" i przyjdzie raz jeszcze pod obrady.

WASHINGTON, D. C., 5 lutego. — Prezydent Roosevelt jest w najwyższym stopniu oburzony z powodu uchwały legislatury Stanu Kalifornia, wykluczającej Japończyków ze szkół publicznych. Pisał on o tem do gubernatora Kalifornii Gilletta i nazwał uchwałę nie konstytucyjną; zdaje się, że prezydent chciałby uchwałę wraz z gubernatorem zawetować i wdrożyć przeciwko niej prawne postępowanie.

Chłopiec bohater.

BATTLE CREEK, Mich., 6 lutego. — Wczoraj podczas pożaru ochronki dziecinnej Haskella 12-o letni chłopiec James Amstrong wyniósł z wśród płomieni dziesięć dziewczynek, ocalając je od niechybnej śmierci.

Pożar wynikł nad ranem w chwili, gdy cały dom pogrążony był jeszcze we śnie. Przypuszczają, że powstał on z podpalenia przez fanatyków religijnych nieprzyjaciół dra Kellog. Trzy sieroty znalazły jednak śmierć w pałącym się budynku. Są to:

Lena M. McClavy, 11 lat, z Battle Creek.

Cecylia Cintant, 12 lat z Iowa.

Jerzy Goodenow, 10 lat, z Chattanooga, Ten.

Pożar wszczął się odrazu w paru miejscach, przerażone dzieci, nie mogąc zejść po palących się schodach, wyskakiwały z pierwszego piętra, przyczem wiele dzieci odniosło poważne obrażenia.

Cyklon.

FORTH WORTH, Tex., 6 lutego. — W Stanie Texas, południowym Oklahoma, południowym Missouri, w Arkansas, w Lousiana i Alabama szalał wielki orkan, który we wielu okolicach znaczne poczynił szkody. W Ennis Tex., kilkanaście domów zostało zburzonych; w Brinkley, Ark., dwie osoby zostały zabite i znaczne szkody zrządzone; w Rolling Fork, Miss., burza zabiła 4 osoby i zburzyła kilkanaście domów; w Booth, Ala., 6 ludzi zostało zabitych i wiele domów uszkodzonych; w Montgomery, Ala., orkan zabił 2 osoby a w Cullman, Ala., 5 osób, oraz pozrywał wiele dachów i poobalał wiele domów. Z wymienionemi miejscowościami połączenie telefoniczne i telegraficzne jest przerwane, na niektórych liniach kolejowych także ruch wstrzymać musiano, stąd więc wieści nie są pewne i dokładne.

Tajemnicze morderstwa.

DAYTON, O. — W studni za próżnym domem znaleziono zwłoki 18-o letniej Lizzie Fulhart, którą po zgwałceniu jacyś zbrodniarze udusili i wrzucili do studni. Jest to już czwarty podobny wypadek w przeciągu jednego roku, a zbrodniarzy, czy zbrodniarza nie udaje się pochwycić. Przedtem pogwałcono i zamordowano Maryę Forschner, Donę Gilman, i Annę Markowicz, same młode i piękne dziewczęta. Obywatele są poruszeni do żywego i śledzą sami za zbrodniarzami.

Veto prezydenta.

WASHINGTON, D. C., — Prezydent Roosevelt znowu zażył swego "wielkiego kija" — big stick — na senatorów i kongresmanów zawetowawszy im bil cenzusowy, który przeszedł w obu izbach. Wedle tego bilu, każdy z senatorów miałby prawo mianowania 10 urzędników cenzusowych, a każdy kongresman 7 bez względu na partye polityczne. Naturalnie, że mianowaliby oni swoich naganiaczy politycznych, lub krewniaków, nie bacząc na ich uczciwość i kwalifikacye. Tymczasem prezydent domaga się dla dobra publicznego, aby każdy urzędnik przechodził egzamin przed komisyą służby cywilnej, która niedołęgów odrzuci, a wybierze tylko ludzi zdolnych. Wściekłość bezsilna miota senatorami i kongresmanami, lecz widząc, że cały naród jest za prezydentem, nie będą usiłowali mu się sprzeciwiać i bil ten zapewne zatrzymają, aż do objęcia urzędu przez Tafta.

Coby "ojcowie narodu" dali za to, żeby móc zdławić "Tedego.".

Morderczy napad.

SHELEBOURNE, Ont., 8 lutego. — Dwie osoby zabite i trzy tak ciężko ranne, że trudno się im będzie wyleczyć, to są ofiary morderczego napadu niejakiego George Stewart, młodego farmera z Maple Valley. Stewart cierpiący na umyśle zastrzelił wczoraj swego brata ze strzelby, kiedy go tenże nie chciał wypuścić z domu z bronią morderczą w ręku. Stewart udał się później do sąsiedniego domu Johna Spanhouse i dwoma wystrzałami ranił ciężko jego żonę a przybiegłego na pomoc gospodarza domu położył trupem. Syna zaś ich Stewart uderzył kolbą w głowę tak silnie, że czaszka mu pękła. Po spełnieniu tych zbrodni napadł, powracając do domu jeszcze na parobka George Beaumont i na gospodynię Gowans. Obydwoje pobił kolbą do nieprzytomności, a Beaumontowi rozbił czaszkę okrutnie. Okropnego szaleńca aresztowano później w domu.

Taft z powrotem.

NEW ORLEANS, La., 8 lutego. — Donoszą tu z Colon, Panama, że wczoraj wieczorem na okręcie "North Carolina" wyjechał stąd nowo obrany prezydent William H. Taft wraz z towarzyszami. Okręt "North Carolina" był eskortowany przez okręt wojenny "Montana"; prezydenta żegnali wszyscy urzędnicy panamskiego kanału z generałem Goethalsem, pierwszym inżynierem budowy na czele. Gen. Goethals udaje się także do Waszyngtonu, by tam konferować z władzami w sprawie dalszych na rzecz budowy koncesyi. Taft bawił w Panamie 10 dni i w czasie tym zwiedził dokładnie cały teren budowy kanału w towarzystwie inżynierów i towarzyszących mu oficerów.

Bryan ma przypadek z automobilem.

TAMPA, Fla., 8 lutego. — Niemiłemu wypadkowi uległ tu były kandydat demokratyczny W. J. Bryan; oto jadąc automobilem najechał na słup przydrożny, skutkiem czego pękło koło u pojazdu, a Bryan wypadł zeń z wielką siłą i stłukł nogę tak ciężko, iż zrazu myślano, że ją złamał; parę dni będzie musiał Bryan zachować spokój.

Bankructwo banku.

JOLIET, Ill., 8 lutego. — "State Bank" w miasteczku Crete przeszedł w ręce zarządcy sądowego; stan czynny wynosi około $76.288, ale stan bierny przewyższa tę sumę. Przyczyną pośrednią bankructwa jest prezes Balgeman i sekretarz banku Koelling, który są winni bankowi znaczne sumy. Balgeman kandydował w zeszłym roku na posła do legislatury i to go miało wiele pieniędzy kosztować; zdaje się, że czerpał on na swą polityke pieniądze z banku, a nadto ciąża na nim inne niezbyt czyste i jasne sprawki "finansowe".

Pokąsany przez furyata.

NEW YORK, N. Y. Na parowcu Barbarossa przybył do tutejszego portu profesor psycholog Charles A. Strong ciężko pokąsany po twarzy przez furyata niejakiego Louisa Leita z San Paolo w Brazylii. Leit znajdując się w kajucie z profesorem, nagle dostał pomieszania zmysłów i rzucił się na swojego towarzysza, pokąsawszy go w twarz, zanim służba okrętowa zdołała go oderwać od ofiary.

Spalone zwierzęta.

ELGIN, Ill., 8 lutego. — Wczoraj spaliła się obora farmera Brinkermoffa we wsi Huntley, odległej o 14 mil od Elgin. Pastwą płomienia padło 120 sztuk krów. Straty przechodzą $12.000.

Polak przypadkowo zastrzelony.

WILKES BARRE, Pa. — W tutejszym sądzie toczyła się sprawa Stanisława Śledzińskiego, który manewrując rewolwerem, przypadkowo zastrzelił swojego kolegę Ludwika Piszę. Sędzia po wysłuchaniu świadków i obwinionego, wypowiedział mu stosowne kazanie, zakazał Śledzińskiemu pić trunków rozpalających i kazał mu wrzucić rewolwer do wody, poczem puścił go wolno. W towarzystwie policyanta udał się Śledziński do rzeki Susquehanna i..... utopił rewolwer. A więc... Stanisław zasłużył, a... rewolwer utopili.

Smiertelny wypadek.

DES LOGE, Mo., 8 lutego. — Wczoraj w miasteczku Leadwood na głównej ulicy miał miejsce pojedynek, który zakończył się śmiercią obydwóch przeciwników.

Dwaj rywale George Ketcherside i John Hughes pojedynkowali się przed domem pani Adams, wdowy, którą jeden z nich obraził. Jednocześnie padły dwa strzały i jednocześnie obaj ugodzeni kulami w serce padli trupem przed oczyma ich wybranki serca.

Zabójcza elektryczność.

CINCINNATI, Ohio, 8 lutego. — Józef Ratajczak, mieszkaniec Clevelandu utracił życie wskutek dotknięcia się do przewodu elektrycznego.

Ratajczak jechał tramwajem, gdy przewód elektryczny oberwał się i zawisł przy platformie tramwaju. Chcąc odsunąć zwieszający się przewód elektryczny Ratajczak go dotknął ręką, i padł na miejscu nieżywy, jakby rażony piorunem.

Pożegnanie Kochańskiej.

NEW YORK, N. Y., 8 lutego. — Wczoraj w hotelu Astor pani Marcella Sembrich Kochańska wydała wspaniały obiad pożegnalny dla kolegów artystów. Pomiędzy paruset zaproszonymi honorowe miejsce zajmowali państwo Ignacowstwo Paderewscy.

We środę pani Kochańska wyjeżdża na parę występów do Berlina a stamtąd do Lwowa i Petersburga.

Opuścili swoje żony.

NEW YORK, N. Y. Około 30,000 mężów opuściło swoje żony w roku zeszłym w New Yorku. Takie sprawozdanie zdała specyalna komisya, która nawet zażądała ustanowienia osobnego sądu dla tego rodzaju przestępców, których kilka tysięcy czeka na wymierzenie kary.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

Surowy wyrok za opilstwo.

GIBRALTAR, 8 lutego. — Kapitana Edwarda F. Qualtraugh z okrętu "Georgia" uznał sąd wojenny winnym opilstwa podczas służby i narażenia skutkiem tego dobrego imienia floty na szkodę moralną, skazując go na 6 miesięczne zawieszenie w służbie i na cofnięcie w awansie o 10 stopni. Kontraadmirał Sperry zatwierdził wyrok sądu wojennego, lecz w zakresie władzy ministra marynarki, leży możliwość zniesienia tych 10 stopni, opóźniającym eventualny awans zasądzonego. Kapitana Qualtrough zwolniono ze związku floty i polecono mu wrócić do domu. Podróż odbędzie do końca jako zwykły pasażer na "Georgii". Kapitan korwetowy G. W. Kline, który po nim otrzymał komendę "Georgii", zatrzyma ją także na później po powrocie do ojczyzny.

Straszny wybuch.

NANCY, 8 lutego. — Wybuch większej ilości dynamitu rozerwał 6 osób na kawałki a 10,000 nabojów wyleciało w powietrze.

Okna wszystkich domów w promieniu trzymilowym zostały potrzaskane wskutek wstrząśnienia powietrza.

Z OSAD POLSKICH.

Z Beaver, Wis.

W pobliżu Marrinette, zmarł Bartłomiej Gohalski (Kowalski), jeden z najstarszych farmerów. Urodził on się w roku 1810 w Polsce i w roku 1860 przybył do Milwaukee. Trzy razy był on żonaty i pozostawił trzydzieści dzieci. Liczba wnuków i prawnuków wynosi przeszło 175.

Z Buffalo, N. Y.

Znany ogólnie skład hurtowny win i wódek ob. A. Walkowiaka, stał się w nocy pastwą pożaru. Ogień spowodowany rozpalonym piecem rozszerzył się tak szybko, że tylko zawdzięczając energicznej akcyi ratunkowej, zdołano uratować z niebezpieczeństwa rodzinę ob. W. Straty spowodowane pożarem są znaczne.

Z Cleveland, Ohio.

Widząc godne owoce swej pracy, upewniwszy się, że parafianie Niep. Serca Panny Maryi pogodzili się już na dobre z władzą dyecezyalną i gotowi są wytrwać w dobrem postanowieniu, Wiel. O. Metody, naznaczony przez władzę do sprawowania rządów duszpasterza na miejsce ks. Kołaszewskiego, nie żądny probostwa uznał swą misyę za skończoną i ubiegłej niedzieli, pobudzając licznie zebranych wiernych do wytrwania w dobrem postanowieniu, dziękując za parafię, serdecznie ich pożegnał. Za nim jednak to uczynił, udał się do administratora dyecezyi, msgr. Boffa, prosząc go o przeniesienie na stare miejsce w par. św. Stanisława, a ten choć niechętnie, zmuszony był prośbie tej zadosyćuczynić. Mówimy był zmuszony, bo w braku kapłana, na razie trudno mu było posłać na parafię nowego proboszcza. Ponieważ jednak osierocona parafia nie mogła długo pozostawać bez duszpasterza, msgr. Boff uznał za konieczne powierzyć duszpasterstwo par. Niep. Serca Panny Maryi Wiel. ks. Migdalskiemu, który jak donosiliśmy, zajął się zorganizowaniem nowej polskiej parafii w śródmieściu. Ks. Migdalski przybył na nową parafię i z całą energią zabrał się do pracy. Organizująca się parafia w śródmieściu, jako dotąd nie posiadająca własnego kościoła, (nabożeństwa odbywały się w kaplicy katedralnej) pozostanie w zawieszeniu, dopóki nie znajdzie się kapłan, któryby rozpoczęte dzieło dalej poprowadził. Wiel. ks. Migdalski znany jest jako gorliwy pracownik i dobry gospodarz, to też nie wątpimy, że pomiędzy nim a parafianami trwać będzie prawdziwa zgoda i harmonia a praca jego na nowem stanowisku będzie z korzyścią dla kościoła i narodowości.

— Wiel. ks. Kołaszewski, założyciel i długoletni prob. par. Niep. Serca Panny Maryi po otrzymaniu pełnego rozgrzeszenia, przyjęty został z powrotem na łono Matki Kościoła i przywróconem mu zostało prawo sprawowania funkcyi kapłańskich. Gdzie się ks. Kołaszewski osiedli, na razie przewidzieć nie można.

Z Detroit, Mich.

Chociaż w stanie umierającym Jan Marcinkowski, liczący lat 62 753 Medbury ave., udał się do pracy w sobotę, ponieważ był to dzień wypłaty. Marcinkowski, robotnik, opuścił dom o godzinie 6:30, i uszedł zaledwie blok od domu, gdy upadł. Zaniesiono go do domu i umarł za kilka minut.

Przez 25 lat Marcinowski chorował na dychawicę i chorobę sercową. Niedawno temu zaziębił się i dostał zapalenia płuc. Zawezwano po jego śmierci koronera Burgessa, który zadecydował, że śledztwo jest zupełnie zbytecznem.

Z Dickson City, Pa.

Dnia 23 stycznia rb. odbywały się prawybory na "burgessa" gminy Dickson City. Od partyi republikańskiej otrzymał nominacyę dobry Polak, Związkowiec, Jan Krzyżanowski. Jednocześnie ubiegał się o to i żyd nazwiskiem Weiss. Partya "Citizen'a" działając przeciw Polakom postawiła na swym tykiecie Weissa. Polaków z prawem głosowania jest około 600, a Żydów kilkunastu zaledwie. Powstały stąd zajadłe spory i dysputy. Dobrzy Polacy, mający poczucie honoru narodowego i słuszności twierdzą, że obowiązkiem jest popierać swego rodaka. Inni nie wstydzą się twierdzić że wygra Żyd, bo sypnie dolarami i wykupi polskie głosy. Nie daj Boże, aby polskie imię i polskie sprawy miały ważyć mniej aniżeli dolary Żyda, który po osiągnięciu swego celu potem będzie gardził sprzedajnymi ludźmi.

Znalazł się niestety Polak, który przed trzema laty sam ubiegając się o urząd burmistrza i, tenże dzięki solidarnemu poparciu Polaków otrzymał, dziś chyba przez brzydką poniżającą zazdrość, aby Polak nie piastował urzędu z którego on ustępuje odwdzięcza się Polakom z całych sił solidaryzując się z Żydem.

Z Dunkirk, N. Y.

Jakieś zawistne fatum ściga panią Wysocką, zamieszkałą tu z mężem Piotrem Wysockim. Jej pierwszy mąż L. Shilling padł przed paru laty trupem na udar sercowy, spowodowany zmartwieniem, gdyż jacyś zbrodniarze podpalili mu dom kilkakrotnie. Wdowa poślubiła młodego Polaka z pod zaboru rosyjskiego i wyjechała z nim do Polski, lecz tam męża jej wplątanego w sprawy polityczne pochwycili Moskale i rozstrzelali.

Wdowa wróciła sama do Dunkirk i tu wyszła za mąż za Wysockiego. Tu w dniu 30go stycznia rb. ktoś podpalił im dom i omal państwo Wysoccy byliby padli pastwą płomieniu, gdyby ich wczas nie zbudzono. Na szczęście Wysocki zdołał unieść z płonącego domu skrzyneczkę z pieniędzmi. Był to już trzeci z rzędu ogień w domu państwa Wysockich.

Z Hazleton, Pa.

Pożar piątkowy w dzielnicy Mc-Adoo wyrządził szkody na $15.-000. Między pokodowanymi znajduje się Stanisław Analoski, właściciel składu obuwia i Walter Samoński, salunista.

Z Jefferson, Wis.

Donoszą nam, że w dniach 1 i 2 lutego w mieście Jefferson, Wis. odbył się przed sądem przysięgłych proces trzech Polaków: N. Phomana, K. Wojdy i P. Szerkierskiego, których spółka kolei St. Paulskiej oskarżyła o włamanie się do wagonu towarowego i kradzież. Czyn ten, Polacy mieli popełnić zeszłego roku. Sąd przysięgłych po długich argumentach i dzielnej obronie pani Peterson-Jackowskiej, jedynej Polki-adwokatki, uznał ich niewynnymi.

Z La Salle, Ill.

Skutkiem eksplozyi nowo wynalezionej masy wybuchowej w kamieniołomach Marquette Cement Works, siedmiu robotników zostało ciężko pokaleczonych. Najgorzej jednak wyszedł sam wynalazca tej materyi wybuchowej, niejaki Grzegórz Leziński, zdaje się Polak z New Yorku. Eksplozya wypaliła mu oczy i urwała lewą rękę. Stan nieboraka jest krytyczny.

Z Milwaukee, Wis.

Najprzew. Ks. Prowincyał Fudziński, przełożony zakonu OO. Franciszkanów, którzy obejmą parafię św. Józafata, zaopatrzony we wszelkie urzędowe dokumenta, wyjeżdża jutro do Europy dla ostatecznego załatwienia sprawy parafii św. Józafata. Ks. Fudziński jedzie wprost do Neapolu, a stamtąd do Rzymu po aprobatę Generała Zakonu OO. Franciszkanów i Papieża. Zdaje się, że 2 miesiące upłyną nim Przew. Ks. Prowincyał z Europy powróci. Wtenczas OO. Franciszkanie parafię św. Józafata obejmą.

Z Milwaukee, Wis.

We wtorek rano o godzinie 10 przywieziono ze szpitala Milwaukee do domu pn. 619 Greenbush ul., zwłoki Michała Despera, Polaka, który wczoraj popołudniu we warsztatach kolei St. Paulskiej odniósł fatalne pokaleczenia i zmarł w parę minut po przywiezieniu do szpitala.

Nieszczęście chciało, że Desper zanadto przybliżył się do parowego młota i rączka tegoż, służąca do kierowania, uderzyła go w brzuch tak fatalnie, że na miejscu stracił przytomność.

Natychmiast odwieziono go do szpitala, gdzie zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Pozostawia on żonę i pięciu synów, najstarszy lat 16 a najmłodszy liczy niespełna dwa lata. Desper liczył 37 lat i przybył do Ameryki 16 lat temu z Królestwa Polskiego.

O ile można było się dowiedzieć nie należał on do żadnego towarzystwa i pozostawia wdowę z dziećmi w opłakanym stanie. Biedna kobieta nie ma go za co nawet pochować.

Z Philadelphii, Pa.

Pismo handlowe angielskie, "Journal of Commerce", wychodzące w Philadelphii, poświęca dłuższy artykuł nowozorganizowanej kompanii polskiej pod nazwą Polish-American Real Estate Company, której biura mieszczą się pn. 3142 Richmond ulica w tem mieście. Założycielami i kierownikami nowej kompanii tego rodzaju na większą skalę są znani obywatele W. G. Sawa z Wilkesbarre, Pa., G. W. Kownacki, A. Kożuchowski i B. F. Rudziński z Phialdelphii, Dr F. Mikołajczak z Shamokin, Pa., i C. W. Reinke. Będzie to największa polska kompania tego rodzaju, połączona z interesem bankowym Inkorporowano nową kompanię z kapitałem zakładowym $125,000. Szczęść Boże nowemu przedsiębiorstwu polskiemu!

— Ks. J. A. Godysz, proboszcz polskiej parafii ze Shenandoah, Pa., własnym kosztem, bez odwoływania się do ofiarności publicznej, zamierza założyć w Filadelfii Kolegium polskie, które zawierać będzie w sobie gimnazyum, katedrę nauk filozoficznych i pedagogicznych oraz katedrę literatury i historyi polskiej. Zakład ma stanąć kosztem $60.000 pod nazwą: Pennsylvania Polish College of St. John.

Z Pittsburg, Pa.

Ks. Lipski, wikaryusz z parafii Najśw. Rodziny, upadł tak nieszczęśliwie na chodniku, iż musiano go odwieźć do szpitala św. Franciszka.

— Bosa, ponieważ matka jej za biedną była, aby jej kupić trzewiki, Anna Lubowicz, licząca 10 lat przeszła dwa razy po palącej się podłodze swego domu pn. 1409 Our Alley i wyratowała z palącego się domu dwóch małych braci.

Kolebka, w której spało 6 miesięczne dziecię, paliła się już gwałtownie, gdy bosa Anna wpadła przez płomienie, chwyciła małego brata i wyniosła go na dwór.

Znowu wpadła do palącego się domu i wyprowadziła drugiego brata, liczącego 6 lat który się tak przestraszył, że sam nie mógł uciec. Potem Anna zawezwała sąsiadów, którzy dali alarm i uratowali resztę domu. Anna nie uległa niebezpiecznym oparzeniom.

Idąc do domu z bratem Fredirick Buniński, liczący 55 lat, 26 Hammond ave., został zabity przez ranżerującą lokomotywę kolei Michigan Central niedaleko Dix ave.

Buniński z bratem Wojciechem szedł sobie torami, gdy zobaczył zbliżający się pociąg. Zeszli na inne tory tuż pod lokomotywę. Wojciech Buniński zobaczył lokomotywę na czas, aby zeskoczyć z torów, zanim jednak mógł przestraszyć brata, uderzyła go lokomotywa.

Ciało włożono na wagon kolejowy i zabrano do krzyżówki Dix ave. i kolei, skąd koroner Bennett rozkazał je zabrać do kostnicy powiatowej. Przeprowadzi dziś śledztwo. Buniński był robotnikiem. Pozostawił żonę i pięcioro drobnych dzieci.

Z St. Louis, Mo.

Najwyższy sąd Stanu Missouri skazał szofera Jamesa Watsona na jeden rok więzienia oraz zapłacenia $1,000 gotówką za najechanie automobilem i zabicie 12-letniej Krystyny Muzyk. Automobil należał do firmy H. Clay Pierce.

Z młodości Napoleona I.

Na strychu jednego ze starych domów w Campomoro na Korsyce odnaleziono zajmujący dokument, odnoszący się do lat dziecięcych Napoleona. Jest to rodzaj pamiętnika Michała Durazzo, wuja Napoleona. Durazzo, Włoch z pochodzenia, rodem z Genui, ożenił się z Maryą Pauliną Bonapartę, siostrą Karola Bonapartego, ojca Napoleona. Otrzymał w posagu za żoną młyn w pobliżu Ajaccio, osiedlił się na Korsyce i z rodziną szwagra żywe utrzymywał stosunki. Odnaleziony obecnie przez Lorenza di Bridi rękopis pamiętnika Durazza ogłosił paryski "Figaro".

"Ponieważ nie mieliśmy dzieci — pisze Durazzo — opiekowałem się dziećmi szwagra, który miał tak liczne potomstwo. Najwięcej kłopotu sprawiał mi Nabulio (zdrobniałe imię Napoleona). Dziwaczny to dzieciak. Objawiał zawsze szczególny pociąg do awanturajczości. Przytem stronił od towarzyszów, milczący, posępny, cierpki i złośliwy. W samotności snuł marzenia fantastyczne.

Niezwykła jego duma, niesłychana zarozumiałość ściągała na niego często uszczypliwe drwiny kolegów. Dochodziło stąd często do bójek, w których Nabulio, nie odznaczający się siłą fizyczną, srodze bywał poturbowany. Bijali go tak silniejsi od niego koledzy, którym się bardzo stawiał, wymagając od nich — uległości. Objawiały się też u niego często nieposkromione wybuchy gniewu. Surowość ojca nie mogła przełamać samowoli krnąbrnego chłopca! We własnej rodzinie uważano go za nicponia, z którym nie można sobie dać rady.

Nie umiał także Nabulio poddać się systematycznej nauce szkolnej. Bardzo często uciekał ze szkoły, wałęsał się całymi godzinami po lasach i skałach.

Ulubioną lekturą niesfornego chłopaka był awanturniczy romans, Reale di Francia, do którego opisów zapałał się z równą egzaltacyą, jak do opowieści o wielkich czynach historycznych. W szkole nie bywał lubiany przez nauczycieli. Jeden z nauczycieli mówił mi raz:

— Zobaczy pan, że ten wisus jeszcze kark skręci!

Pewnego razu przybiegł Nabulio do domu, skarżąc się, że nauczyciel chce go ukarać chłostą.

— To niesprawiedliwie — wołał do ojca — ja tylko broniłem Filipa Pięknego, że miał racyę w zatargu z Bonifacym VIII.

Podsłuchiwał pod drzwiami, a schwytany na gorącym uczynku, zapierał się z zaciętością. Wybuchy gniewu dochodziły u niego często do chorobliwych objawów. Raz dostał ataku konwulsyi, po którym zagrzebał się w jakiejś norze, nie chciał wyjść za żadną cenę, dwa dni nie przyjmował pokarmu. Nienawidził morza i bał się go. Pewnego razu, podrazniony drwinami kolegów, wsiadł jednak ze mną do łódki. Po odbiciu od brzegu, zbladł straszliwie i bliski był zemdlenia. Ale nadrabiał miną, i gdy wysiedliśmy na ląd, twierdził, że przejażdżka ta wielką sprawiła mu przyjemność.

Pewnej nocy całe miasto wprawił w zaniepokojenie. Nad brzegiem morza stała ruina starego domostwa z wysoką wieżą. Nagle w nocy buchnęły płomienie, wywołując trwogę u zbudzonych ze snu mieszkańców. Służąca Bonapartych przybiegła do mnie z przerażeniem, wołając:

— Nabulia niema w domu!

Po chwili zauważył jakiś pasterz, że w oknach wieży płonącego domu porusza się cień. Poznaliśmy Nabulia. Po ugaszeniu pożaru, zeszedł do nas zupełnie spokojnie. Oświadczył, że chciał doznać silnego wrażenia i mieć wspaniały widok, sam więc podpalił starą ruderę, poczem wszedł na wieżę, aby się napawać widokiem płomieni odbijających się w morzu. Gdy mu robiono wyrzuty, spojrzał na mnie pogardliwie, nie odpowiadając na słowa, jak gdyby mnie uważał za ograniczonego umysłowo. Na drugi dzień odprowadziłem go do ojca, który zagroził mu rózgą. Ale Nabulio długo jeszcze nie przechwalał się swym czynem.

Jako cesarz — pisze dalej Durazzo — zapraszał mię Napoleon kilkakrotnie do Paryża. Z zaproszeń tych nigdy nie korzystałem. Nie znałem się na etykiecie dworskiej, a na starość nie chciało mi się uczyć czegoś nowego. Ale gdy cesarz był na Elbie, tak blizko Korzyski, musiałem przecież go odwiedzić. Było to 20 czerwca 1814 roku.

Uściskał mię i ucałował serdecznie. Gdy sobie pomyślę, co to za czynów dokonał mój niesforny Nabulio! W głowie mi się to pomieścić nie może i nieraz wydaje mi się tylko strasznym snem! Przypomniałem cesarzowi owo zajście z pożarem. Śmiał się, ale śmiech ten wydał mi się gorzki i wymuszony.

Przeszliśmy na taras.

— Umieram tu ze wstydu i z pasyi — rzekł cesarz. — Nie wytrzymam w tej klatce. Widziałeś wczoraj szpiega angielskiego, jak śledził każdy mój krok? Czemże ja teraz jestem? Pamiętasz moją świetność, moją sławę?

Nie odpowiedziałem ani słowa.

— Rady dać sobie nie mogę. Chcą mię doprowadzić do samobójstwa. Ale ja im stąd się wymknę. Wrócę do Francyi; tam mię przyjmą z otwartemi rękoma! Burboni na mnie godzą! Mówią, żem parweniusz! Ale ja się im jeszcze dam we znaki!

Cesarz umilkł i zaczął przechadzać się niecierpliwie, nerwowym krokiem.

Wieczorem grywał w karty lub szachy. Wcześnie jednak udawał się na spoczynek. Nie mógł znosić obecności pułkownika angielskiego, Campbella.

Przy pożegnaniu powiedział mi:

— Z każdym dniem czuję się coraz śmieszniejszym w oczach Europy. Tu, w tej dziurze! Ale ja jeszcze poruszę cały świat, jeszcze mu dam uczuć mą władzę. Francya jest za mną...

Na tem się kończy pamiętnik Durazza. Autor jego doczekał się jeszcze i wygnania "Nabulia" na wyspę św. Heleny.

Szczegóły trzęsienia ziemi.

Im więcej ludzi żywych wydobywa się z pod gruzów Messyny, tem straszniejsze szczegóły dochodzą do wiadomości. Jedna prawie chwila zniszczyła kwitnące miasto i pogrzebała blisko 100,000 ludzi; to też uratowani w strasznych obrazach przdstawiają to, co przeżyli.

Wyciągnięty z pod gruzów 70 letni posłaniec pocztowy Calabresi opowiada, że ziemia koło jego domu otworzyła się, wyrzucając strumienie gorącej wody i kamienie i to z taką siłą, że pod ich ciosami padali ludzie. Obecnie Calabresi leży w szpitalu, a na pytanie, czy chce wrócić do Messyny, odpowiada: Niema już Messyny!

Dyrektor więzienia Buffadei uratował się w ten sposób, że wlazł do szafy, z którą rzucił się z IIIgo piętra na bruk. W ucieczce swej widział okropne sceny: przy okienku piwnicznem widać zwłoki kobiety w pozycyi, przez kraty; na innem miejscu widział młodą parę leżącą w ostatnim uścisku wśród gruzów swego domu.

Kupiec austryacki Gadler bawił właśnie w Messynie i wsiadł na okręt, który miał go przewieźć do Reggio. W chwili, gdy okręt chciał opuścić port, nagle podniósł się na grzbiecie ogromnej fali do góry, poczem runął na brzeg. Gadler prędko wyskoczył z pomiędzy szczątków rozbitego okrętu i popędził jak szalony w kierunku dworca, potykając się w drodze o trupy. Dworzec był już ruiną, a w jednem miejscu klęczał młody człowiek, grzebiąc wśród gruzów i wołając: Ojcze! Nareszcie dogrzebał się — trupa. Z rozpaczy rzucił się młodzieniec głową o mur i zginął na miejscu. W dalszej swej ucieczce napadli Gadlera rabusie, którzy zabrali mu pieniądze i zegarek, wołając przytem: Za życie mojej rodziny chcę teraz użyć!

Księżna Lavalle, która zdołała się uratować z całą rodziną, opowiada: Mieszkaliśmy w Messynie w pałacu Fusco, a w krytycznym dniu pojechałam do Taormina dla obserwowania wschodu słońca. Zaledwie przybyłam na miejsce, dało się odczuć trzęsienie ziemi. W wielkiej trwodze udałam się z powrotem do Messyny z końmi, gdyż linia kolejowa była już zniszczona. Po drodze napotykaliśmy zniszczone domy, a im bliżej byliśmy Messyny, tem większe było dzieło zniszczenia. Gdyśmy wjechali do miasta, stała większa część jego w płomieniach. Jechać nie można było dalej, poszłam więc piechotą ku pałacowi Fusco; na miejscu znalazłam kupę gruzów, z pod których wydobywały się jęki. W największej rozpaczy zaczęłam grzebać rękami. Trwało to kilka godzin, a wygrzebałam obce dzieci, od których dowiedziałam się, że moja rodzina zdołała się uratować. Udało nam się dotrzeć do portu, skąd okręt rosyjski przewiózł nas do Neapolu.

Nasze dzieci.

— Tatusiu, tu napisano, że na złodzieju czapka gore... Czy to zawsze?

— Zawsze, moje dziecko.

— A jak złodziej jest bez czapki?

Dział Gospodarczy.

Niektóre roboty w sadzie.

W sadzie owocowym wśród zimy niektóre roboty wykonywać można, do których później nie zawsze jest czas. Jeżeli ziemia nie jest zamarznięta, zaleca się w koło pni ziemię przekopać na jakie 80 do 100 cm. głęboko. Wskutek umożliwionym zostaje przystęp powietrza do ziemi, które obok zmian temperatury dobroczynny wywierać może wpływ. Ziemia zostaje przewietrzoną, skruszoną, a pokarmy bezczynnie w zimie spoczywające, na formę dla roślin przyswajalną rozłożone zostają. Zasilanie zwłaszcza młodszych drzew np. rozcieńczoną gnojówką, jest koniecznym warunkiem dobrego rozwoju drzewek owocowych. Mierzwienie drzew odbywa się w ten sposób, że w pewnym oddaleniu od pnia, dajmy na to w obrębie korony, wykopuje się wokoło rów na 30 cm. głęboki lub wywierca otwory. Oprócz rozcieńczonej gnojówki używa się do zasilania drzew owocowych mierzwę stajenną, kompost, oraz sztuczne nawozy, które ostatnie w nowszym czasie także w sadownictwie i ogrodnictwie znalazły zastosowanie.

Ile możności, powinno się już teraz pod drzewka mające być później sadzone, dołki wykopać. Przy zakładaniu nowego sadu, zaleca się, całą na ten cel przeznaczoną przestrzeń na jakie 80 do 100 cm. głęboko przewrócić czyli zregulować. Pod pojedyncze drzewka wystarczy wykopanie na 60—80 cm. głębokich dołków, na których spód umieszcza się cokolwiek ziemi z wierzchniej warstwy. Tak przysposobione i wystawione na działanie atmosfery i opadów, pozostawia się do chwili sadzenia.

Pora teraźniejsza jest jeszcze odpowiednia do usuwania gniazd gąsienic na drzewach. Jeżeli rolnik lub właściciel sadu z konieczną tą robotą dotąd się nie załatwił, niech ją spiesznie wykona i czasu nie żałuje.

Gniazda gąsienic gołem okiem dostrzedz można, bo miejsca splecione jakby zwoje listków zaraz podpadają w porze, w której drzewo nie posiada zieleni i owocu. Nieco później, gdy ogrzewające słońce działać i różne żyjątka a później i wegetacyę roślin do życia pobudzać zacznie, nie osięgnie się już tej korzyści jaką przy wykonywaniu roboty oczyszczanie drzew w porze zimowej osiągnąć można. Gniazda gąsienic trzeba naturalnie spalić. Pozostawione na ziemi niebawem na drzewa by się wdrapały i szkodę na nowo wyrządzały.

Przygotowanie nasienia do zasiewów wiosennych.

Zawczasu powinien się gospodarz zaopatrzyć w nasienie do zasiewów wiosennych, nie czekać do ostatnich dni przed siewem.

Jeżeli nie ma własnego ziarna, to powinien je kupić wczas w zimie, bo z wiosną, na przednówku, zwykle nasienie drożeje, kto więc wcześniej kupi, ten zyskuje. Jeżeli się ma własne, to trzeba je należycie wyczyścić do siewu.

Przy kupnie nasienia dzieją się różne oszustwa, i dlatego dobrze czynią gospodarze, którzy się zmawiają razem i zakupują na wspólny rachunek nasienie na swoje potrzeby od rzetelnych firm lub z dobrego, znanego miejsca. Przy takiem zakupnie zbóż, najlepiej nabywać ziarno ze znajomej okolicy, od sąsiada, dobrego gospodarza o którym się wie, że ma dobre i dorodne ziarno. Przy zakupnie nasienia najpewniej jest brać gatunki plenne, które rosły przedtem na gorszej od naszej ziemi albo w górnem położeniu. Takie odmiany są trwalsze, nie wyradzają się tak prędko, zachowują więc dłużej swoje przymioty. Główną rzeczą jest jednak dobra uprawa roli i rolnik o tem zawsze pamiętać powinien, że najlepszy gatunek zboża nie da dobrych plonów, jeżeli nie padnie na żyzną, dobrze uprawną ziemię.

Ziarno zbóż, tak swoje własne, jak i kupne, trzeba zawczasu do siewu przygotować. Przy tem trzeba uważać na następujące rzeczy:

Aby ziarno było pełne, drobne, duże a przedewszystkiem ciężkie;

aby ziarno dobrze kiełkowało. [Polecamy sto ziarn umieścić pomiędzy dwoma skrawkami sukna, zwilżyć takowe, postawić w ciepłym miejscu. Najłatwiejsza to praca.];

aby ziarno było świeże nie za wilgotne, nie stęchłe, nie spleśniałe nie uszkodzone, nie poprzetrącane; wreszcie, aby ziarno było czyste, bez chwastów.

Im cięższe nasienie, tem jest lepsze do siewu, tem silniejsze wydaje rośliny i większy plon zapewnia.

A dlaczego?

Ziarno zbożowe składa się z dwóch części: w całem ziarnie w środku jest masa mączna biała, z której robimy mąkę, zaś w jednym końcu ziarna znajduje się mały, żółtawo zielony zarodek, z którego wyrasta kiełek i korzonki, a potem cała roślina. Ten zarodek jest najważniejszą częścią nasienia. Jeżeli on jest nadwątlony, spleśniały lub zrośnięty i zasuszony, potem to ziarno takie do siewu nic nie warte, bo źle kiełkuje, albo nie kiełkuje wcale. Ale i druga mączna część nasienia jest bardzo ważną. Młody kiełek, który z nasienia z roli wyrasta, zanim wyda pierwsze listki, żywi się tym zapasem mączki, jaka jest w nasieniu.

W kiełkującem ziarnie wytwarza się płyn, który posiada zdolność rozpuszczania mączki tak, aby mogła służyć do pokarmu młodej roślince. Jeżeli wyciągniemy wschodzące piórka jęczmienia ze ziemi, to przekonamy się, że w ziarnie nie zostało nic tej mączki, tylko wodnista masa w łupince próżnej; cała mączka została zużytą. Jest ona w ziarnie złożona, jakoby w tymczasowym magazynie, aby mogła służyć nowej, młodej roślince.

Przypomnienie robót na luty.

Smętny widok przedstawia przyroda w lutym: jak okiem sięgnąć — płaszczyzna śniegu lub czarna gruda roli; gdzieniegdzie zieleni się ozimna, ale ta zieleń jakaś bura, matowa i drzewa takie nagie, i stada wron krzykliwych, niby nad trupami się niemi unoszą. Martwo też i ponuro byłoby w duszy gospodarza, któryby w taką porę usiadłszy z fajką w zębach koło piеca, słuchał jak wiatr w kominie zawodzi i przez zamarznięte szybki gonił wzrokiem chmury, które wiatr po niebie przewala. W bezczynności i ciało słabnie i dusza gnuśnieje, dla własnej więc korzyści należy starać się o dostarczenie zajęcia rękom i głowie, a kto chce pracować, ten zawsze robotę sobie znajdzie.

W dni pogodne, a mroźne rozwozić na pola stawiarkę, kompost i nawóz, a im mróz tęższy, tem lepiej dla nawozu, bo się wtedy nic z niego nie traci. Na polach płaskich kupki roztrząść natychmiast, bo jeśli nastąpi odwilż, a jeszcze deszcz popada, to pożyteczne składniki zostaną wypłókane, a nawóz wyjałowiony. Otóż jeśli nawóz jest rozrzucony, to się pole równo wygnoi, jeśli leży w kupkach, to pod kupką ziemia gnojem nasiąknie, roślinność później wybuja, a reszta roli otrzyma mierzwę bardzo małej wartości i pole wygląda nierówno, kępiasto. Jedynie na stromych pochyłościach, zwłaszcza jeśli śnieg grubą warstwą pokrywa ziemię trzeba z konieczności składać nawóz na jeden stos, ażeby go woda nie zabrała. Stos taki okopać rowkiem, odprowadzającym wodę, spływającą z góry, ażeby nie rugowała nawozu.

Jeśli zaś wiatr lub zawierucha każą się schronić między cztery ściany, to i tak dnia nie starczy, ażeby wszystkie roboty na czas wykonać. W stodole leżą dziś pełne kłosy, jakby prosiły, aby je wymłócić, a gotowa słoma w snopach czeka rychło się ją zużyje na powrósła, słomianki, ule itp. wyroby. Nasiona jarzyn i innych roślin do siewu wiosennego przejrzeć, oczyścić, zabezpieczyć od myszy i wołczków; worki zawczasu połatać, narzędzia rolnicze i ogrodnicze przejrzeć, popsute oddać do kowala, dobre — oczyszczone i wysmarowane tłuszczem — schować pod szopę; uprząż wyreperować, wozy i drabiny naprawić. A gdy słońce się do snu ułoży i w okienkach światło zabłyśnie, gdy inwentarz opatrzony i nakarmiony, zasiądźcie z całą rodziną w ciepłej izbie, niech jedno książkę dobrą wziąwszy do ręki, na głos ją czyta, a reszta, słuchając, robotą jaką się zajmie, to się nie spostrzeżecie, jak czas szybko wam spłynie i wierzyć nie zechcecie, gdy zegar godzinę spoczynku wybije.

Przezorny a rozumny gospodarz zawczasu też obliczy ile i jakich nawozów sztucznych będzie potrzebował i zawczasu je zamówi do współki z sąsiadami, lub przez kółko rolnicze — bo na wiosnę każda chwila droga: "czas płaci, czas traci".

W razie odwilży należy obejść pola obsiane oziminą i sprawdzić czy woda dobrze wszędzie odpływa, czy się nie potworzyły skorupy lodowe pod któremi zboże łatwo wyprzeje, czy drogi przyległe są w dobrym stanie, możliwe do przebycia, aby przejezdni nie skręcali na pole i gospodarzowi nie wymierzali okrutnej, ale słusznej kary, za to, że nie dba o stan dróg, na której przecież i jego konie nogi wykręcają, i on swój wóz niszczy i własne boki o jego deski rozbija.

W dzień suchy a niezbyt mroźny należy skrobać tępem narzędziem lub szorować ostrą szczotką pnie starszych drzew owocowych, których kora się łuszczy, potem smarować je rozrobionem w wodzie wapnem z gliną lub krowieńcem; suche, poskręcane liście, które trzymają się na gałązkach, starannie pozbierać i spalić, bo w nich zimują szkodniki. Jeżeli na drzewach wiszą, albo leżą na ziemi zwiędłe lub zeschnięte owoce, trzeba je również zebrać i spalić. Gałęzie chore, uschnięte, rosnące zbyt gęsto lub w kierunku niepożądanym, należy wyciąć nożem lub piłką, ranę wygładzić i zasmarować. Na cieńkich gałęziach siedzą często pierścienie z jajek ćmy, zwanej pierścienicą. Liszki z tych jajeczek wylężone na wiosnę, czynią ogromne spustoszenia: objadają liście drzew owocowych i innych tak, jak to miało miejsce w roku ubiegłym. Pierścienice te więc, które przy pewnej wprawie łatwo jest spostrzedz, należy zbierać i palić, bo tylko ogień jest w stanie je zniszczyć.

O ile ziemia jest zmarzniętą, można wylewać pod drzewa gnojówkę, pomyje, mydlinę; można rozsypywać nawozy sztuczne [oprócz saletry chililijskiej], rozkładać mierzwę i kompost, ażeby dostarczyć drzewom pożywienia, koniecznego do wzrostu i do wytwarzania dorodnych owoców.

Zrazy do szczepienia wiosennego zbiera się zanim soki ruszą. Po obcięciu wiąże się je w pęczki i hoduje w piasku w piwnicy. Pojedyńcze gałązki można zatykać w surowe ziemniaki, ażeby nie straciły świeżości.

Piwnice i doły z warzywami w dni ciepłe wietrzyć, zapasy przebierać, usuwając części psujące się. Robić maty, szykować skrzynie i okna inspektowe, wybrać i zamówić nasiona ogrodowizn. Ponieważ jednak od dobroci nasienia zależy urodzaj, nie należy skąpić paru groszy, nie chodzić do żydów i nie kupować nasion od przekupniów, lecz nabywać je w dużych składach, znanych od długiego czasu z tego, że złego towaru nie trzymają i cudzą krzywdą się nie bogacą.

Stan. Dłuski.

Preparat antyseptyczny.

Czystym odnawiającym, antyseptycznym preparatem do wewnętrznego lub zewnętrznego używania jest... do wewnętrznego lub zewnętrzny Antisepsol. Jeśli się go używa do płukania ust lub gardła — uczyni oddech bezwonnym i przyjemnym. Ból gardła i katar nosowy szybko ustępują wobec jego wpływów uzdrawiających. Nadzwyczaj skuteczny w wypadkach próchnienia zębów lub puchnięcia dziąseł. Do wdychania i do wstrzykiwań. U każdego aptekarza. Cena 25 c. za butelkę. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

O PIETRKU I POŁONCE.

Opowiadanie.

(Ciąg dalszy).

Pod wieczór wróciła Walkowa. Połonka zaraz do niej z nowiną.

— Mama, a dy Pietrek jutro do losów idzie. Gadał Korpała, a i sołtys byli też.

Walkowa z wielką złością koszykiem o ławę cisnęła.

— Słychane rzeczy! czy ich otumaniło?! A jemu po co iść? czy by to wójt i pisarz nie mogli przełożyć i dokumentnie powiedzieć sami, jaki chłopak jest, a nie ciapę, niemrawę taką po miastach wozić!...

W tej chwili drzwi się odemknęły i do izby wszedł Korpała.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki, — odrzekła Walkowa i ławę mu podsunęła.

Chociaż Korpała nieraz prawdę jej w oczy rzekł i złość wytknął, przecież zawsze rada mu była. Nieboszczyk Walek dziada szanował; że zaś kobieta chłopa nieboszczyka strasznie miłowała, to też cokolwiek on robił, to już dla niej mało świętością nie było.

— Oj, Korpało, strapienie mam!—użalać się poczęła.—Pietrka do losów wzywają, a tu roboty siła. Ziemniaków w polu trochę jeszcze zostało i do młyna iść trza.

Korpała ku gospodyni tabakierkę wysunął, spory niuch zażył sam i powiada.

— Ady jak los wyciągnie, to za sześć lat wróci.

— Cie wy! gadacie nie do rzeczy!... Dopiero do wojska zdarzony! no nie śmiech? O to się tam nie trapię, jeno że przez te kilka dni bieda mi będzie. Nie wiem, jak se radę dam.

— Ej, cóż on wam pomaga, niemrawa taki. Przecie jeno z miłosierdzia go trzymacie, a nie dla wyrobku. Wedle roboty, to ta jest, czy go nie ma, to dla was jedność.—Mówiąc to, Korpała uśmiechał się chytrze.

Ale Walkowa zmiarkowała się zaraz.

— Juźci sprawiedliwie jest, wydziwiać nie macie co. Chłopczysko niezdarzone i jeno co nieco popełnie. Od małości już takie do niczego niezgrabne. Nie wypłacił mi się za opiekę, nie! Darmom to żywiła i odziewała...

— Oj, kobieto nie grzeszże gadaniem takiem!—rzecze dziad, i nie uśmiecha się już, jeno jakby gniew na twarzy mu wystąpił. — Dopieroż chciwi jesteście nie do wiary! Toć chłopak mało sto razy odrobił wam, i gadać nie ma co. Cała wieś świadkiem;aniście mu nigdy dobrych butów nie sprawili, ani najmarniejszych zasług nie dali, a przecie choćby od dwóch lat, to mu się sprawiedliwie należy. Jak go wezmą, to najemnika przyjąć musita.

— Straszneście Korpało zuchwali!—Walkowa na to, a głos od złości aże jej drży. — Jak se poradzę, moja już sprawa; wy mi zaś nie przyganiajcie. Tyleście wy i ludzie nawytykali mi, że już to żebraczysko całkiem mi obmierzło. Żeby go wciórności! żeby go psy zjadły! bąka tego znajdę!

— Ej, gospodyni, kląć się tak nie godzi. Wielki to grzech. Oto lepiej koszulę chłopakowi na jutro narychtujcie, posiłku jakiego, a też i parę złotków dać by mu warto. Nie wyda, to przyniesie, a zawdy w mieście bez grosza nijako.

— Pieniądze bym mu dawała? — rzecze oburzona kobieta:—a jemu na co? żeby se może papierosy fundował, albo gorzałkę! Zaraz! Jużci! Weźmie chleba kawał i stało się.

— Ano, jak się to wam widzi, — rzekł Korpała.

Z ławy wstał i lagę ujął.

— Ostańcie z Bogiem!

— Idźcie z Bogiem! — odmruknęła gospodyni i warzyć wieczerzę się zabrała, swarząc przytem na pomagającą jej Połonkę, bo jeszcze kobietę złość na dziada trzymała.

Korpała, wyszedłszy przed sień, Pietrka przywołał.

— Słuchajże mnie Pietrek. Jutro cię tu już nie będzie. Pamiętajże, gdzie ci się być zdarzy, długo czy krótko; Boga zawdy w sercu chowaj!

Pietrkowi do płaczu blizko było, ale łzy przełknął i jeno dziada w rękę pocałował.

— Czekajże jeszcze... rzekł Korpała, i pilnie za pazuchą szukać zaczął.—Miałem tu kajsik trzy czeskie. Mnie tam na nic, ludzie jeść dadzą, a i tabaki użyczą. Ady są. Naści, ze szmatką se weź, parę groszy zawdy się przyda. No, ostańże z Bogiem!

Chłopak powtórnie go w rękę pocałował. Dziad mrucząc pacierze, i kijem przed sobą macając, ku domowi się powlókł.

Nazajutrz już Pietrka w chałupie nie było.

W mieście ruch wielki a ludu jak nabił. Z całej okolicy nadciągają chłopaki do losów, towarzyszą im zaś ojcowie, matki, bracia i siostry, a często i dalsi krewniacy. Bogatsze chłopaki gęste mają miny, z fantazyą wielką czapki czerwone na ucho nasunęli, pogwizdują wesoło, a za dziewkami zerkają. Ojcowie ich uczciwie se popili, zataczając się, synów całują, a wraz z matkami głośno zawodzą.

Są także i sieroty, albo biedaki; nie odprowadza ich nikt, a weselić się nie mają za co, a zresztą i śmiałości im brak.

Właśnie jak Pietrek: zestrachany i gwarem miasta odurzony, ledwie myśli zebrać może. W bramie jakiegoś domu w kątku stanął, do ściany się przytulił i otworzywszy oczy szeroko, przed siebie patrzy ciekawie. Nie dziwota; wszystko dla niego nowość. A jest co widzieć. Na rynku w bramach, Bóg wie, czego się narozkładano, zupełnie jak w jarmark.A ludzie się tłoczą, targują, oglądają i kupują. Przekupki herbatę z samowarków nalewają, a obok nich leżą na stołach kupki bułek, kukiełe i obwarzanków. Hań znowu rzeźniki kiełbasy i sadło porozwieszali. Kiszki smarzą na zarzewiu, aż zapach po całym rynku się rozchodzi i w nosie kręci. Ludzie się popychają, jeden drugiemu w drogę włazi, z czego też nie rzadko kłótnie i bójki. Strażnicy i żołnierze wszędy się uwijają, a często i oficer z jakimś papierem w ręku przebiegnie i do powiatu wpada. Wójtowie, pisarze i sołtysi interesa załatwiają, a ludzie w szynkach się tłoczą. Żydki na skrzypkach i basach rzępolą, chłopaki z dziewkami hulają, ojcowie zaś na ławach przysiedli, gorzałką i piwem się częstując.

Naokoło słychać gwar, hałas, śmiechy i śpiewki, a także płacz i zawodzenie....

Pietrek spogląda na to, ale znów inne zdarzenia i inni ludzie na oczy mu idą.

Kilku rekrutów przystanęło przed nim; paru z nich cokolwiek pijani, a wszyscy papierosy palą i co chwila spluwają po za siebie.

Jeden uderza po ramieniu Pietrka i pyta:

— Zkądeś to, kawalerze?

— Ady z Woli, — odpowiada Pietrek nieśmiało.

— Śwarne chłopaki w tej Woli, niema co! Dopiero tam dziewuchy za tobą latają a wabią. Nieprawda?...

Chłopaki w śmiech.

—Pocóżeś do miasta przyszedł?—pyta go drugi.

— Ady do losów....

Pierwszy chłopak papierosa z gęby wyjął, splunął:

— Zdrowo bracie! ani chybi do gwardyi pójdziesz! Ja ci to powiadam. A jak ci mundur wdzieją i karabin dadzą, wszystkie dziewuchy nam odbijesz. Nieprawda bracia?

Chłopaki aż zanoszą od śmiechu, Pietrek zaś stoi oniemiały i wylękniony. Sciska pod pachą bezwiednie chleba kawał i ogląda się, dokąd uciec. Ale chłopaki obstąpili go wokoło.

— Ojcowie twoi muszą bogacze być, bo strasznie po pańsku cię wyprawili. Sukmana na tobie setna, z butów też palce nie wyłażą...

Pietrka aże łzy dusiły. Rozumiał, że chłopaki wydziwiają się nad nim, nie miał przecie śmiałości ująć się za sobą, jeno oczy w ziemię wbił, a dygotał cały.

— Jakże ci —pyta go znowu ten sam chłopak.

— Piotr Bąk—odpowiada Pietrek cicho.

— Bąk?... Toś ty pewnikiem i bąk z urodzenia. Słuchajże bąku...

Ale jeden z milczących dotąd chłopaków przerywa mu:

— Daj spokój, Wojtek, nie godzi się z biedy natrząsać. Ona tam tobie nie dojadła, boś za smyrą co noc latał i pieniędzy nazbijał.

Ow Wojtek w odpowiedzi dał mu w kark, ten mu oddał —i bić się na dobre zaczęli, aż strażnicy nadbiegli i obydwóch gdzieś poprowadzili.

Korzystając z tego, Pietrek chyłkiem do bramy się schował i na jakiś schodach siadł.

Pietrek chleb wedle siebie położył, i skłopotaną głowę w dłonie ukrył, a tak mu było markotno, że łzami się zalał.

— Oj, niema jak wieś swoja! Tam już ludzie do mnie nawykli, znają, żem żebrak brzydki, koślawy, i pokój dają... Gdyby nie te marne nożyska, człek by uciekł daleko kaj, gdzie ludzi nie ujrzysz!...

Tak wyrzekał, a przytem i jakiś słaby się czuł; a no, jak zwykle pod zimę, w piersiach go kłuło, a po nogach przechodziło darcie.

Wkrótce wieczór nadszedł i rekrutów wszystkich na nocleg zaprowadzono.

Nazajutrz stawili się w urzędowej sali, gdzie lekarze oglądali i mówili, który do wojska zdatny, a który nie.

Przyszła kolej i na Pietrka. Chłopak trząsł się cały, a tak był całem urzędowem otoczeniem olśniony, że najzupełniej nie mógł se zdać sprawy, co się z nim dzieje. Żołnierz pomógł mu rozebrać się, potem do niego doktór przystąpił, głowę i piersi mu macał, ucho przykładał i opukiwał, a i nogi obejrzał starannie. Następnie kazano mu wstać i odziać się. Mówiono przytem coś do niego, krzyczano nań — ale ledwie to zmiarkował, że do szpitala pójdzie, pocem wyprowadzono go z sali.

Tymczasem Walkowa napróżno wyczekiwała. Przeszedł i tydzień a o Pietrku ani słychu. Wreszcie sama do sołtysa wywiedzieć się poszła i wróciła zła:

— Do szpitala próżniaka oddali, słychane rzeczy!..... Gmina pewnikiem płacić musi, a potem nuże i ze mnie ściągną. Nie zgryzota dopiero z bąkiem tym zaciekczonym? Do krzty się w onym szpitalu rozpuści, ani potem do roboty zagnaj!

Gospodyni bez chłopaka ciężko było przy gospodarstwie roboty siła, że samej z Połonką ani rady dać. Wahając się i wyrzekając, najemnika stałego, nareszcie umówić musiała.

Teraz i ludziom zapierać w oczy nie było co. Pietrek sprawiedliwie odrabiał, płatny zaś najemnik przychodził późno, odchodził wcześnie i ledwie połowę tego wydołał. Walkowa też o mało nie zarobiła się, a i na Połonkę spadło roboty więcej. Nawet po wodę często biedz musiała, czego przy Pietrku nie bywało. A to było już dla niej najcięższej. Studnia była o staje drogi pod lasem, iść trza było do niej ścieżką kamienistą, i jak teraz, oślizgłą na jesień od deszczów i kałuż pełną. Przytem Połonka bała się; pod lasem właśnie wprost studni wielkie kamieniska leżały, gdzie-niegdzie mchem i zielskiem porosłe, a tak już rozmaicie potrącane, jakby je kto z rozmysłem na strachy wybrał i tam poukładał.

Kiedy Połonce wypadnie do studni iść pod wieczór, już się wtedy długo nie namyśla, jeno wiaderko chwyta i biegnie co sił. Po drodze zręcznie z kamyka na kamyk skacze, kałuże wymija i prędziutko studni dopada. Ręczyny jej dygocą, kiedy wiaderko przyczepia, a oczy mruży, aby na kamienne strachy nie patrzeć. Jak na utrapienie, wodę długo a ciężko ciągnąć trzeba..... wreszcie wiaderko na wierzchu! Odwróciwszy się dopiero śmielej spogląda, uciekać aż ją prze, ale tu wolno iść trza, żeby wody nie rozlewać — bo szkoda. Tymczasem las za nią szumi, a choć wie dobrze, że to tylko wiatr gałęziami porusza, strach ją bierze; bo właśnie widzi się jej że jeden z owych kamieni, ten pewnie, co to leży niby wielki baran z rogami, po drodze za nią się toczy i już jej dosięga. Wtedy w obie ręce wiaderko przed siebie ima, nożynami zbiera jak może, ale oto i chałupę już widać. Uspokaja się prędziutko, śmieje się nawet z siebie, jeno policzki jeszcze blade.

— Co tobie zawdy, jak z wodą wrócisz, gęba tak bieleje? — pyta ją matka kiedyś.

— Ej, nic matuś, jeno pod lasem takie wielkie kamieniska leżą i boję się.

Matka też zaraz na nią:

— Nie wstyd dopiero? tylośna dziewka i kamieni się boi. Oj, głupiaś też, głupia!

Połonka czuje, że matka słusznie gada.

— Przecie wiem, że strachów nijakich niema na świecie i bać sę niema czego, jeno chyba złych ludzi. — Tak sobie myśli i obiecuje być mądrzejszą.

Ale wkrótce zima zaszła, śniegi wielkie zawaliły i już po wodę matka jej nie wysyłała, jeno beczkami wożono, za co rozumie się, płacić trza było.

Walkowa wyrzekała:

— Oto o Pietrku ani słychu, wody nosić nie ma kto, najemnik nie wydoła, a ty człeku za przewózkę płać. Zteram się do krzty, a pewnikiem jeszcze za oną niemrawę płacić mi nakażą. Za moje miłosierdzie dopiero wywdzięczenie mam!... We szpitalu wylegiwać se umyślił, niby bogacz jaki. Żeby go pokarało!.....

Zimą Połonce w chałupie cniło się. Wprawdzie roboty nie brakło, bo dzień zeszedł przy gospodarstwie, a wieczorami pierze darła, albo łuskała groch. Ale smutno było; robota ciągle jednaka, przytem pogadać nie było z kim. Matka tam do tego nieskora, najemnik Trepka podstarzały chłop i na Połonkę nie zważał. Ze wsi rzadko kto zachodził, a i Korpała, bojąc się mrozu, nieczęsto zaglądał. Najsmutniej przecie było jej we święto; matka do kościoła się wybrała, a dziewucha, przystawiwszy obiad, markotna na ławie siadała, w okno patrzyła i mówiła do siebie:

— Ej, nie ujrzysz człeku nowego nic! Jeno kury po śniegu łażą, albo wrona przypadnie. Nawet Burek do budy się skrył.

Jakoś raz w niedzielę mróz był lżejszy i Korpała sukmaniskiem się odziawszy, przylazł.

— Oj, dobrze dziadku, żeście zaszli. Strasznie mi się samej cni. Żeby to Pietrzysko jak najprędzej wrócił, byłoby do kogo zagadać. Teraz, osobliwie we święto, nijako mi.

Korpała przy kominie się grzeje i powiada:

— Gdybyś dziecko na książce nauczona była, toby ci święto prędziutko zbiegło.

Połonce jeno się oczy zaiskrzyły.

— Oj, dziadku! ady-bym wielce uczyć się rada. Jędrek Jeleniów dopiero szczęśliwy chłopak jest. Raz mama po coś mię do nich posłali; wchodzę, a tu Jędrek taką wielką książkę na stole rozłożył, karty se przewraca i czyta. W książce malunków pełniuśko! cejco na nich nie powypisywano. Gadam wam dziadku, przeróżności.

— Nie mnie tam malunki oglądać, alem ciekaw, co w świecie słychać, dlatego chodzę wieczorami do Jelenia, bo gospodarz człek z rozumem. Gazetę czyta i zawdy co ciekawego powiedzieć ma. Zaś w niedzielę po wieczerzy to już zawdy siła ludzi do niego się naschodzi, a Jędrek z książki albo z gazety w głos czyta. Jest co posłuchać, jeno wieczór tak przeleci, że ani się spodziejesz. Książka jest dobra rzecz, jeno trza znać się i umieć ciekawą a mądrą wybrać. Jeleń bo w tem doświadczony, niema co gadać.

— Gdybym tak na książce rozumiała toby mi Jędrek dał i też bym matusi i Pietrkowi wieczorem w głos czytała.

— Trza, żeby cię matka na naukę zawiodła; przez zimę wszystkie dzieci ze wsi się schodzą i uczą się.

— Wiem dziadku, ludzie już matce gadali, jeno mama wymówili się, żem w chałupie potrzebna. Rzeknijcie, dziadku, jeszcze i wy. A ot mama wracają.

— Niech będzie pochwalony! — pozdrowił Korpała wchodzącą. — Słuchajcie gospodyni, czemu to Połonki na naukę nie posyłacie? Latem, nie mówię, ale zimą roboty mniej....

— Ej, moi kochani, roboty zawdy jest; a po drugie — czy ona chłopak? Co jej tam po nauce!

— Zarówno chodzą i dziewuchy; nauka każdemu się zda. Nie gadajcie. Niechby jeno z książką do kościoła szła, i to pięknie jest.

Walkowa widać w lepszem usposobieniu była, bo dosyć chętnie zgodziła się.

— Ano, niechby tam już i chodziła, jeno trza jej będzie rychlej wstawać, aby w robocie nie zaledz.

Uradowana Połonka rzuciła się matce dziękować, a nazajutrz Walkowa na naukę ją zawiodła.

Od tego czasu dziewusze nie przykrzyło się. Matce jednako chętnie pomagała, a wieczorem przy stole z elementarzem siadała, wielce rada. Tylko że ledwie trochę czytanie rozpoznawać zaczęła, zima się skończyła, a wiosna nadeszła. Prawie wszystkie dzieci rodzicom koło pola pomagać musiały, a nauki do zimy zaniechać. Podobnie i Połonka. Trapiło ją, że się jeszcze czytać nie nauczyła, ale nie było rady. Elementarz do skrzyni schowała, a we święto po południu brała go i przed chałupą siadała, aby se czytanie przypominać.

W maju na święty Stanisław, wielki odpust w Grodzisku wypadł. Połonka nigdy jeszcze na odpuście nie była. Iść chęć miała wielką, jeno matki prosić nie śmiała. Walkowa widać zmiarkowała to, bo na kilka dni przed św. Stanisławem powiada:

— Połonka białą zapaskę i chusteczkę pięknie wypierz bo do Grodziska na odpust pójdziesz.

Dziewucha w radość wielką wpadła. Nowość to dla niej była, bo matka i do kościoła rzadko ją brać mogła, a u spowiedzi też jeszcze nie była, dopiero po żniwach na katechizm do księdza iść miała.

W święty Stanisław Matusowie jadąc na odpust i Połonkę ze sobą zabrali. Walkowa sama w chałupie się została.

Dziewucha dopiero wieczorem wróciła i rozradowana do chałupy wpadła. Oczy miała roziskrzone z uciechy, i nuż dopiero opowiadać!

— O, matuś moja! com się też napatrzyła! przepiękności! Całuśka góra narodu jak nabił. Dziewuchy i kobiety tak pięknie postrojone — aże w oczach ćmiło. Ludzie przeróżne pieśni śpiewali, a kapela Skalska tak już hucznie a prześlicznie wygrywała, że się jeno rozlegało, trąby takie mieli złociste, we słoneczku się im błyskały. Z matką chrzestną my się natknęli, kazali was pozdrowić, mnie zaś paciorki śliczniuśkie i zieloną wstążkę kupili. Oj, takam już szczęśliwa! Com się też napatrzyła, ani wygadać!

Dziewucha gadałaby do północka, aż matka spać iść kazała.

Nazajutrz od rana pogoda była jakaś niepewna; zrazu słoneczko mocno przypiekło, ale potem ciągle chmury przechodziły i powietrze stało się ciężkie.

]Dokończenie tej powiastki w przyszłym numerze.[

Rozmaitości.

Z Dyalogów na lodzie.

Bierzmy pod uwagę jedną parę. On ma złoty kołnierz (ósma klasa gimnazyalna), ona — rozkoszny podlotek z rumieńcami. Dopiero co poprosił ją o turę a mamę o pozwolenie... Jadą...

— A uważaj Tosiu — dodaje na drogę mama, podobno energiczna — abyś się nie zgrzała!....

— Nie, nie mamusiu — powiada ona, a on dorzuca..

— Proszę się o to nie obawiać....

Odbiegli o kilka metrów.

— Więc co, Tosiu droga — rozpoczął uderzając od razu w inny ton...

— Nic... — szepnęła młoda dziewczyna..

— A ja śniłem o tobie przez noc całą i byłem szczęśliwy, że bodaj we śnie jesteśmy razem.... Wierz mi Tosiu, lub nie, ale ja o tobie nie przestaję myśleć, nie przestaję marzyć....

— Przepraszam — przerywa ona — puść mi rękę na chwilę, bo chciałam wyciągnąć z zarękawka chusteczkę..

— Więc ty na to nic, Tosiu? — mówi dalej młodzieniec.

— Na co?

— Na to, że ja ciebie kocham, kocham do szaleństwa, że gotów jestem... no, jednem słowem: kocham!

— Uważaj, bo zbliżamy się do mamy, a mama lubi podsłuchiwać...

— Więc pani twierdzi — rozpoczyna młodzieniec w innym tonie — że Mazepa jest najlepszą tragedyą Słowackiego.

— Tak, — odpowiada podlotek — chociaż i Balladyna podoba mi się bardzo — no już przejechaliśmy...

— A zatem Tosiu droga musimy się częściej widywać odtąd, bo ja naprawdę nie wytrzymam dłużej bez ciebie.

— Ależ ja cały dzień zajęta, rano szkoła, popołudniu muzyka, potem....

— Gdybyś chciała, znalazłaby się godzinka dziennie, lub bodaj kwadrans.

— No, dobrze, ale powiedz szczerze, czy podoba ci się jeszcze Wandzia?

— Ależ ta gęś ani mi w głowie.

— No, no, ale ty ją także kochasz, przyznaj się....

— Ja tylko ciebie kocham, kocham nad życie...

— Ciicho, bo ta obgadywaczka Jęzorkiewiczówna jeszcze coś podchwyci, a właśnie zbliża się do nas z tym porucznikiem....

— Hm.... więc pani stanowczo nie czyta Żeromskiego?

— Nie, mama nie pozwala, bo on podobno jest trochę...

— No tak, tak.... Tosiuniu droga, widzisz, jak nam tu wszędzie przeszkadzają, a ja chciałbym z tobą widzieć się w cztery oczy, bez świadków, aby wycałować twoje cudne oczka, aby złączyć się z tobą w długim uścisku, wiesz...

— Ach, jak tu gorąco...

— Widzisz Tosiu, że ci gorąco, uciekajmy razem w świat! Co nas kto obchodzi?

— A z czego żyć będziemy?

— Tosiu, porzuć prozę, błagam ci! Ja chcę tłuc kamienie i pracować w pocie czoła na twoje utrzymanie, byle ciebie mieć obok siebie, a zresztą zostaw to mojej głowie. Wiesz przecież, że ja umiem kochać jak nikt....

— Pst... mama..

— Radzę więc pani przeczytać pismo święte, tę najgłębszą z książek, to arcydzieło myśli ludzkiej, bo to jest podstawą wszelkiego myślenia....

— Ale to bardzo nudne..

— Tak, tylko nim się człowiek wczyta, ale potem.. wiesz Tosiu, że mnie już znudziła się ta cała komedya. Powiedzmy otwarcie starym! całą prawdę...

— Niech Bóg broni... o, mama mruga, abym do niej przyszła, no, bądź zdrów, jutro, jak zwykle.

— Ale z pewnością!..

— Pa!

— Pa! A odprowadzając Tosię do mamy dodaję:

— Pani dobrodziejko — córeczka jest oczytana, jak rzadko...

Skórzane suknie.

Krawcy paryscy wprowadzają w modę — suknie damskie ze skóry. Oczywiście nie będzie to gruba skóra, w jaką odziewają się palacze na samochodach. Skóra wyprawiona jest tak, że staje się miękką, elastyczną, delikatną, jak jedwab. Koronki i perły, jako ozdoby, dopełniają reszty. Elegantki paryskie jak się zdaje skłonne są do przyjęcia nowej mody i z nadejściem nowego sezonu, prawdopodobnie, ukażą się one w sukniach skórzanych w różnych kolorach.

Dla czego chustki do nosa są kwadratowe.

Przecież mogłyby być równie dobrze okrągłe, trójkątne, mogłyby mieć najrozmaitsze kształty, a i tak również dobrze pełniłyby swe zadanie.

Odpowiedź znajdujemy w wydanem dnia 23 września 1559 roku w Paryżu, w następującem postanowieniu królewskim:

"Długość wyrabianych w państwie naszem chusteczek do nosa, ma być równą szerokości."

Ponieważ zaś Paryż nadawał ton modzie, więc moda paryska rozpowszechniła się wszędzie, a z czasem skamieniawszy, utrzymała się do dziś dnia —bez radykalnych zmian.

Pierwsza kolej w Czarnogórze.

W pierwszych dniach grudnia rb. oddaną została do publicznego użytku pierwsza linia kolejowa w Czarnogórze. Biegnie ona od miasteczka Antiwari do jeziora Skutari. Kolej należy do włoskiego Tow. akcyjnego. Długość jej wynosi zaledwie 18 klm., koszta budowy 60 milionów koron, czas jazdy trwać będzie jedną godzinę. Kolej wspina się po wyżynach i pagórkach, dochodzących do 660 m. wysokości, to znów przechodzi przez tunele, z których jeden długi jest na 1.300 metrów. Pociągi osobowe tworzyć będą rodzaj automobilów, pociągi zaś torowe wprawiane będą w ruch lokomotywami.

Największa fabryka papieru.

Przedsiębiorca Harmsworth zakupił w Nowej Finlandyi 2,000 mil kwadratowych starego lasu i zamierza założyć największą fabrykę papieru na świecie dla londyńskiej Amalgamated Press Association. Osobna kolej prowadzić będzie z fabryk do Lewis port, a stamtąd osobne parowce przewozić będą papier do Liverpoolu. Kapitał akcyjny wynosi na razie 10 mil. dolarów. Londyn Amalgamated Press Association jest to związek największych dzienników angielskich, który jest równocześnie największym konsumentem papieru na świecie.

Jak w Rosyi stawiają pomniki.

W roku 1874 postanowiono w Petersburgu postawić pomnik carowej Maryi Fedorównie i w tym celu zawiązał się odnośny komitet. Car ówczesny, Alexander II, był przychylnym temu projektowi, lecz żądał, aby na ten pomnik rozpisano konkurs. Z wykonaniem projektu nie spieszono się wcale, wychodząc widocznie z tego założenia, że lepiej powoli a gruntownie. To też pierwsze posiedzenie komitetu odbyło się w roku 1884. I teraz jeszcze się nie spieszono aż w roku 1900 ogłoszono, że komitet w tej sprawie odbył ostatnie swe posiedzenie. Na pomnik zebrano z czasem 167,531 rb.; zgłosiło się mnóstwo projektodawców. Spodziewano się więc, że wreszcie projekt zostanie wykonany; niestety, teraz wykazało się, że zebrane pieniądze znikły bez śladu. Gdzie się podziały nie ma nikt pojęcia, oprócz tych, którzy je zagarnęli do własnej kieszeni. Carowa Marya Fedorówna więc od 34 lat daremnie czeka na pomnik.

Podwójny sposób myślenia.

Kobiety więcej przywiązane do ogniska domowego występują energicznie przeciw nadaniu kobietom prawa głosowania w stanie Illinois. Kobiety uczęszczające do klubów, a zaniedbujące dom, domagają się równouprawnienia w polityce, co się bardzo nie podoba kobietom więcej pilnującym domu i dzieci.

Zeszyte serce.

Niedawno dokonano w triesteńskim szpitalu zeszycia serca niejakiemu Casare Caruli, ranionemu śmiertelnie nożem w serce. Po operacyi zaszycia zastosowano masaż serca.

Rzadki ten jeszcze zabieg chirurgiczny wykonany został po raz pierwszy w szpitalu tryesteńskim i do tego z powodzeniem.

Pomarańcze Mesyńskie.

Nieszczęśliwa Messyna i sąsiadująca z nią Katania znane są światu nietylko jako miejscowości godne zwiedzenia ze względu na położenie urocze, ale także jako rynek główny cytryn i pomarańcz soczystych, których sezon rozpoczął się właśnie.

Połowa co najmniej mieszkańców Messyny żyje — a raczej żyła — z tego przemysłu. Znajdowały się tam składy, zatrudniające od 1,000 do 2,000 kobiet i dzieci przy sortowaniu oraz pakowaniu owoców aromatycznych. Składy te uległy zniszczeniu, przepadł więc też towar, nagromadzony w nich o tej porze roku w ilościach ogromnych. Uszkodzenia znaczne odniosły bez wątpienia również wielkie gaje cytrynowe, oddalone od Messyny o 40 do 50 kilometrów, a połączone z miastem koleją. Stąd dostarczano cytryn nietylko po wszystkich krajach Europy, lecz także za ocean do Ameryki północnej.

Największe natomiast gaje pomarańczowe rozłożone są w okolicach Katanii i na zboczach Etny, gdzie sięgają do 500 metrów nad powierzchnią morza. Połączone są one wszystkie koleją z Katanią i Messyną.

Ponieważ pomarańcze t. zw. "malinowe" nie znoszą pomyślnie długotrwałej podróży morskiej, rząd przeto włoski ustanowił dla przewozu ich specyalne taryfy kolejowe. Część więc zbioru pomarańcz, przesłana do zniszczonego również przez trzęsienie ziemi Reggio di Calabria, połączonego z Messyną promami parowemi, rozchodziła się stamtąd w wagonach kolejowych po wszystkich krajach Europy północnej. Obecnie jednak, z powodu zniszczenia kolei, transport tą drogą przerwany będzie bez wątpienia na czas pewien, ustępując zupełnie miejsca transportowi okrętowemu.

Przeważna zresztą część zbioru cytryn dostaje się na rynki europejskie drogą morską. Przeszło 100 parowców, z których każdy zabiera od 20 do 30 tysięcy skrzyń owoców, dostarcza je do głównych rynków zbytu, mianowicie do Hamburga i Tryestu, po części zaś także do Odessy. Zwłaszcza Hamburg, posiadający specyalnie urządzone składy, oraz urządzający peryodycznie licytacyę, monopolizuje niemal handel pomarańczami i cytrynami messyńskiemi. Przybywa tam średnio po 80 parowców z pomarańczami podczas sezonu.

Sezon handlowy pomarańcz trwa od początku grudnia do końca maja, cytryny natomiast dostarczane są na rynki światowe przez rok cały.

Jak wielkie są rozmiary strat poniesionych przez sycylijskich plantatorów i ekspedytorów cytryn oraz pomarańcz — dotychczas nie wiadomo dokładnie, zdaniem jednak kupców hamburskich katastrofa we Włoszech południowych wywoła prawdopodobnie na przeciąg kilku tygodni pewną zwyżkę w cenie tych owoców.

Zjedzony przez węże.

W Sanzon-Bell, miejscowości kąpielowej we Francyi, zatrzymał się jeden z pacyentów, nazwiskiem Felie de Goberteau, ażeby tamtejszemi kąpielami wyleczyć się z reumatyzmu. Wybrzeże morskie tej miejscowości jest bezroślinne i skaliste, pełne głazów i wielkich kamieni. Goberteau nie wiedział, że między niemi przebywa mnóstwo wężów piaskowych jadowitych, ciekawych tem, że barwa ich skóry niczem nie różni się od barwy kamienia i ziemi, dlatego trudno bardzo je spostrzedz. — Jedno ukąszenie takiego węża już jest śmiertelne. Pomimo, że przestrzegano przed nimi Goberteaua, ten codziennie, wynalazłszy wysokie odpowiednie miejsce, wychodził na wybrzeże po kąpieli i wystawiał, leżąc, zreumatyzowane ciało na działanie promieni słonecznych. Pewnego dnia leżał znów na swojem zwykłem miejscu i zasnął, zagrzebany do połowy ciała w piasku. Podczas snu, widocznie przez nieuwagę nogą potrącił i odchylił jeden z kamieni. A właśnie pod nim znajdowało się gniazdo węży piaskowych. Zakłócone w spokoju gady rzuciły się z wściekłością na Goberteau, a gdy się ten obudził, ujrzał się dokoła otoczonym syczącymi wężami, które poczęły kąsać jego nagie ciało, w mgnieniu oka został pokryty wężami. Na rozpaczliwy krzyk jego nadbiegli inni kąpiący się i zastali nieszczęśliwego zupełnie nieprzytomnego. Szybko działający jad skutkował piorunująco. Pomimo wszelkich antidotów i środków leczniczych, było już za późno. Wszystkie lekarstwa okazały się za słabe wobec olbrzymiej ilości jadu, jaka weszła już w krew napadniętego. — Goberteau w kilka minut wśród okropnych, boleści umarł.

Opowiadanie robotnika.

Pan August Wolf z Smithfield, Texas, pisze: "Zużyłem wszystkie butelki Gomozo, które zamówiłem na próbę oprócz jednej. Cierpiałem bardzo na reumatyzm, szczególnie w stawach, do tego stopnia, że mizernie włokłem egzystencyę. Choroba zupełnie teraz wyszła i mogę z przyjemnością pracować. Używałem wiele gatunków lekarstw bez skutku i z tego powodu nie wierzyłem wiele w to lekarstwo, lecz błogosławię ten dzień w którym zamówiłem Gomozo.

Sekret sukcesu tego starego ziołowego lekarstwa leży w tym fakcie, że ono wydala z organizmu wszelkie nieczystości włączając kwas urynowy "uric acid", który jak przekonano się, jest powodem reumatyzmu. Jest tylko jeden rezultat, zdrowie niechybnie następuje. Nie pytaj się o Gomozo w aptekach. Jest ono dostarczane przez specyalnych agentów wprost osobom. Po dalsze informacye adresuj do jedynych właścicieli, Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 112—118 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJĘ Józefa Prejśnara i St. Prejśnara. Kilka lat nazad przebywali w Waren, Mass. Pochodzący z Galicyi, ze wsi Milcza, pow. Krosno. Ktoby o nich wiedział, lub oni sami, niech się zgłoszą pod adres: Jan Ptaszyński, 604 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. |G6|

KTO CHCE zachować zdrowie i piękność aż do najpóźniejszej starości i mieć zawsze bujne i piękne włosy, niech napisze do nas po książeczkę "Dobre Rady". Za nadesłaniem 2c. marki na przesyłkę wysyłamy każdemu natychmiast darmo. Ta cudowna książeczka powinna się znajdować w każdym domu. Adres: The Rutkowski Co., 273 Potomac Ave., Buffalo, N. Y. XXX

BACZNOSC! — Zima nadchodzi, Męzkie kożuszki, krótkie, każdej wielkości w środku kożuch barani, wierzchnie poszycie z dobrej materyi, wartości 8 i 10 dolarów, sprzedajemy po CZTERY DOLARY, dopóki zapas starczy. Bardzo wartościowe. Za nadesłaniem należytości w liście registrowanym lub przez Money Order wysyłamy natychmiast. Inne towary po zniżonych cenach. Potrzeba wszędzie agentów. Adresować: Polish Export Co., 75 Niagara str. Buffalo, N. Y. . . . . |feb. 26|

DOBRA SPOSOBNOSC. Męzkie Zegarki, pozłacane, trzyletnia gwarancya, wartości $12.50, sprzedajemy po Dwa Dolary. Rewolwery, 7 strzałowe, znakomite, wartości $6.00, sprzedajemy po Dwa Dolary. Aparaty Fotograficzne, wartości $8.00, sprzedajemy po Dwa Dolary z wszelkimi przyborami. Przy każdym dokładny opis, jak używać. Każdy może z łatwością fotografować. Inne towary po zniżonych cenach. Za nadesłaniem należytości w liście registrowanym lub przez Money Order wysyłamy natychmiast. Potrzeba wszędzie agentów. Adresować: Polish Export Co. 75 Niagara str., Buffalo, N. Y. |mar 26|

DO SPRZEDANIA, nowy dom mieszkalny z wielkim ogrodem warzywnym w polskiej kolonii przy wielkiem mieście portowem. Znakomite utrzymanie dla familii. Cena tylko $1.000. część gotówką, reszta na roczne spłaty. Po szczegóły pisać: I. Here, Dept., D. 2 Carlisle st., New York. |G7|

IDĄC SPAĆ, przeczytaj kilka kartek zanim zaśniesz. Ciekawe, interesujące dla wszystkich. Masz przyjaciela, namów go aby sobie sprowadził, będzie ci za to wdzięczny. Wszelkie zamówienia wysyłamy natychmiast. Cena z przesyłką 40 ct., można przesyłać w jedno lub 2-centowych znaczkach pocztowych. Drukowane po polsku. Argo Book Co., 491 N. Lincoln Str., Chicago, Ill. XXX

WSZĘDZIE możecie łatwo zarobić 20 dolarów tygodniowo rozpowszechniając moje cyrkularze, polskie, prawdziwe Lekarstwa i artykuły toaletowe. Po objaśnienia piszcie załączając 2 centowy znaczek pocztowy. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str., Somerville, Mass. |G6|

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodnio. Stosowne także dla Pań. Piszcie po objaśnienia załączając 2 centowy znaczek pocztowy. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry st., Somerville, Mass. |G6|

DOBRY ZAROBEK, łatwa praca! Potrzebujemy agentów, którzy chcą poświęcić parę godzin dziennie lub wieczorami lekkiej pracy. Płacimy 72 dolary miesięcznie lub komisowe stosownie do umowy. Po informacye pisać, załączając 2-centowy znaczek na odpowiedź do BINER and BINER, 514 Washington Block, Seattle, Wash. |ap20

POTRZEBA Agentów, którzy mogą czytać po angielsku, do sprzedawania czystej Pruskiej Herbaty i Pruskiego tytuniu, jak również potrzeba ludzi do rozmaitych robót, którzy chcą polepszyć swój byt w Zachodnich Stanach — proszę załączyć 10 ct. za katalog. Pisać należy po polsku pod adres: J. Lucas, 239 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. |G7|

DARMO! Kto przyśle swój adres i 5 ct. markę pocztową, ten otrzyma Wielki Polski Katalog Illustrowany instrumentów muzycznych, fonografów — także Katalog Polskich nut i rekordów do fonografów.

Adres:
Henry Schunke,
1080 Broadway, Buffalo, N. Y.

CZARNA MAGIA: Kto chce być sławnym magikiem, lub nabyć znikającą monetę, to niech się zgłosi osobiście, lub listownie, załączając 2c. markę pocztową na adres. M. M. Graczyk, 4706 S. Ashland, Ave., Chicago Ill. -6-

POTRZEBA LUDZI w każdem mieście na pensyę $996 rocznie i dzienne wydatki. Doświadczenia nie potrzeba. Każdy, kto umie napisać swoje imię, może się tem zająć. Piszcie załączając 2c. znaczek na odpowiedź.

Continental Commmercial Co.
Box 120. Minneapolis, Minn. Dept. -8-

FRMERZY, którzy chcą zamienić swoje farmy na "properta" w Chicago, lub sprzedać, niech się zgłoszą do starej, rzetelnej, polskiej firmy: M. J. Wachowski, 957 N. Wood str., Chicago Ill. -8-

FARMA NA SPRZEDARŻ. 110 akrów, wszystkie farmerskie i domowe sprzęty, 25 krów. 4 koni, 100 drobiu, 80 świń. Można dobry interes zrobić z mleka, bo $100.00 lub więcej miesięcznie. Farma jest urodzajna, w dobrem położeniu, 3 mile od fabryki mlecznej. Zabudowania są nowe, od roku postawione. Sprzedam na dogodnych warunkach z inwentarzem lub bez jak kto sobie życzy. Adresować: J. Smith, Ib 6 Johnson, Orange Co., N. Y. |12|

$8.00 Szyfkarta do kraju. $8.00

Baczność Rodacy! Już ceny Szyfkart są bardzo drogie! Kompanie się pogodziły. Jednak **kto jeszcze chce tanio jechać, ten niech do nas zaraz napisze** i my odstawimy każdego wygodnie i szybko do Europy na najlepszych okrętach przy lekkiem 4 godzinnem zajęciu jako pomocnika na okręcie. **U nas cena jest tylko $8.00.** Korzystajcie! Piszcie zaraz do nas! Nasz adres jest: The Immigrant Labor Exchange Inc., 70 Greenwich st., New York. Dept D. |mar10|

NOWINY MIEJSCOWE.

Ob. Kazimierz Żegleń, wynalazca pancerza kulochronnego i ulepszonych kół automobilowych, donosi nam, że adwokat G. Matz, skarżący spółkę Żegleń Bullet Proof Co. o rzekomo należne mu $900 od tej spółki, przegrał sprawę z kretesem i musiał sam pokryć wszelkie koszta sądowe. Drugi znów "wierzyciel" Holland, mający urojone pretensye do spółki Żeglenia, wycofał swoją sprawę, gdyż również byłby ją przegrał. Spółka Żeglenia po zreformowaniu rozwija się znakomicie i otrzymuje coraz więcej zamówień na koła automobilowe.

Amerykańskie stowarzyszenie Czerwonego Krzyża, sprawozdaje, że niezależnie od ofiar przesłanych drogą prywatną na ofiary katastrofy we Włoszech południowych, przesłało ogółem $841,-740 gotówką. Na ręce amerykańskiego ambasadora przesłano $521.740, a na ręce zarządu włoskiego Czerwonego Krzyża $320.000.

Ks. Arcybiskup Weber, rodak nasz, który lat temu dwa wstąpił do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, a o którego wyjeździe z Europy donosiliśmy przed paru dniami — wylądował już w New Yorku, skąd uda się do Berlina, w Kanadzie. W krótkim czasie ks. arcybiskup Weber zawita w gościnę do Chicago.

Dziesięcioletnia Apolonia Andruszewska pn. 803 Clybourn ave. spowodowała aresztowanie i wydanie policyi w Chicago niejakiego Ludwika Woźnego, który okradłszy jej matkę ze $1000.-00 umknął do Bayonne, N. J. Po ukradzeniu pieniędzy był on aresztowany w Chicago, lecz niesumienny tłómacz powiedział sędziemu, że pani Andruszewska nie chce dochodzić swojej krzywdy, więc złodzieja puszczono wolno i nieomieszkał on dać drapaka. Gdy się podstęp wydał, detektywi poszukiwali Woźnego i wytropili go w Bayonne, lecz dowody były przeciw niemu tak słabe, że gubernator nie chciał wydać zbiega. Wtedy mała Andruszewska uprosiła matkę o pieniądze na podróż do Bayonne, tam się udała do gubernatora, a z nim do więzienia, w którem rozpoznała Woźnego jako tego samego, który biciem i groźbą wydostał od niej klucz od kuferka matki i skradł jej pieniądze. Gubernator uwierzył dziecku i kazał Woźnego wydać detektywom, którzy przywiozą go do Chicago. Detektywi także są na tropie tłómacza, który opowiadał sędziemu fałsze w tej sprawie.

54-letni Walenty Hojnacki, zatrudniony w kamieniołomach firmy Dolese and Sheppard na przedmieściu Hawthorne, został w piątek rano o godzinie 7:30 zabity na miejscu, gdy najechał na niego wagon kamieniołomowy. Hojnacki pracował przy przeprowadzaniu szyn i nie zauważył nadjeżdżającego wagonu, aż było zapóźno. — Ś. p. Hojnacki mieszkał na narożniku 30 ulicy i Jessamine ave., w Hawthorne, a pozostawił po sobie wdowę i jednego syna. — Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

W miejskim klubie odbyło się posiedzenie dwudziestu czterech członków komitetu obywatelskiego, . mającego się zająć upiększeniem ulic miasta przez sadzenie drzew cienistych. Na posiedzeniu czwartkowem uchwalono wysłać do zarządu miasta petycyę, domagającą się ustanowienia specyalnej parkowej komisyi, oraz leśniczego, który musi przejść egzamin. Wyznaczono również osobny komitet, który ma się udać do legislatury stanowej i żądać uchwalenia ustawy, według której sadzenie drzew byłoby również obowiązkowem, jak wykładanie chodników.

Podobna ustawa stanowa istnieje w Stanie New Jersey.

Zajmującą kwestyę prawną ma do rozstrzygnięcia sędzia związkowy Seaborn. Oto pewien inteligentny i wykształcony Indyjczyk życzy sobie zostać obywatelem Stanów Zjednoczonych. Kiedy niedawno prosił o wystawienie odnośnych dokumentów klerka sądu obwodowego związkowego, ten odmówił żądaniu, gdyż z Washingtonu miał instrukcye, by żadnemu Indyjczykowi nie wystawiał papierów obywatelskich. Indyjczyk jednakowoż na tem nie poprzestał i dowodzi, że jest wykształceńszym od wielu cudzoziemców, którym nie odmawia się naturalizacyi, a adwokat jego będzie się starał wykazać że ma on prawo otrzymać papiery obywatelskie.

Pastor episkopalnego kościoła, Robert Morris Kemp, oskarżony przez przysięgłych o dopuszczenie się niemoralnego czynu względem trzech chłopców, należących do chórów kościelnych, został postawiony pod kaucyą $2,500.

Przesłuchy sądowe według zapewnienia rzecznika stanowego Waymana rozpoczną się w najbliższym czasie.

Na urząd aldermana w 16 ej wardzie ubiega się o nominacyę z partyi republikańskiej ob. Tomasz Leśniak, przeciw aldermanowi z 16ej wardy, ob. Stanisławowi Kunz.

Dwuletnia Beatrice Tyber, córka F. Tyber, zamiesz. pn. 999 przy N. Winchester ave. bawiła się w kuchni przy matce, która cały ranek zajęta była praniem.

Nagle na chwilkę jedną jakiś interesant odwołał matkę od dziecka, gdy powróciła znalazła dziecko prawie już nie żywe. Podczas nieobecności matki dziecko wpadło do kotła z gorącą wodą.

W Chicago Heights niebawem powstanie olbrzymia fabryka wyrobu kół i obręczy stalowych do lokomotyw, kół rozpędowych przy maszynach itd. Zakupiono już czterdzieści akrów ziemi, na których robotę około wzniesienia budynków fabrycznych już rozpoczęto.

Kapitał zakładowy nowego przedsiębiorstwa wynosi $2,500,000, złożony przeważnie przez przemysłowców chicagoskich i kilku ze wschodu.

Z początkiem zatrudnienie w fabryce otrzyma tysiąc robotników przeważnie wykwalifikowanych rzemieślników.

Policyant Józef P. Lyons z odwachu przy ul. Rawson został ze służby wydalony, ponieważ wyszło na jaw, że 24 stycznia uwolnił się ze służby rzekomo na pogrzeb, który jednak wcale nie miał miejsca.

Drugi policyant, J. Hayland, z odwachu przy Canalport ave., został skazany na karę pieniężną równającą się trzem dniom zapłaty, za to, że w uniformie tańczył na hali, dokąd został jako stróż bezpieczeństwa przydzielony.

Wszystko wskazuje na to, że za katastrofę na jeziorze Michigan, gdzie w szopie tunelowej spaliło się 61 robotników, odpowiedzialne będzie miasto. Urząd miejski bowiem nie wysyłał inspektorów do tej szopy, aby zbadali czy życie robotników jest tam bezpieczne. Głównie odpowiedzialnym jest departament robót publicznych z komisarzem Hanbergiem na czele.

Na bankiecie urządzonym przez kler rzymsko - katolicki i parafian ku uczczeniu stuletniej rocznicy urodzin Abrahama Lincolna wieczorem w dniu 11go bm. głównymi mówcami będą: nasz polski biskup ks. Paweł P. Rhode i ks. Tomasz Ewing Sherman. Bankiet odbędzie się w hotelu "Grand Pacific."

Począwszy od poniedziałku, d. 8 bm., kompania elektrycznej kolei "Chicago and Milwaukee Electric Railroad Co." wysyłać będzie codziennie 8 pośpiesznych pociągów z Evanston do Milwaukee i napowrót. Do pociągów tych dołączony jest wagon salonowy, w którym można otrzymywać przekąski i obiady a la carte.

Na Kantowie bankiet urządzony w dniu niedzielnym na cześć nowo mianowanego proboszcza ks. Jana Kosińskiego, zgromadził parę set obywateli i obywatelek, tak z parafii św. Jana Kantego, jak i z innych parafij.

Jeszcze 1500 robotników więcej podobno otrzymało w poniedziałek zatrudnienie w stalowni w South Chicago. Robotników potrzeba najbardziej w dziale zwanym "Bessemer Converter and Rail Mill No. 1".

39-letni Tomasz Wetta, zamieszkały pn. 1720 North Ridgeway ave., niedaleko Milwaukee ave., a zatrudniony jako specyalny policyant na kolei Chicago and Northwestern, został w sobotę zbity aż do utraty przytomności przez dwu rabusiów, których złapał na gorącym uczynku włamywania do wagonu towarowego w remizach u zbiegu ulic Jefferson i West 15ej. Wettę zabrano do szpitala powiatowego, gdzie obecnie walczy ze śmiercią. Podobno jeden z rabusiów znajduje się na stacyi pod kluczem.

Sędzia Gibbons przyznał w sobotę niejakiemu Józefowi Kapaczowi odszkodowanie w sumie jednego centa które mu wypłacić musi kompania tramwajowa Chicago Union Traction Co. za uszkodzenia, jakie odniósł w roku 1905 u zbiegu ulic Wells i Locust. Kopacz wytoczył proces o $15.000 odszkodowania.

Wiel. ks. B. Skulik, proboszcz parafii św. Jacka w La Salle, Ill., który buduje obecnie plebanię zamówił meble do niej u Braci Perłowskich, firmy znanej dobrze naszym czytelnikom posiadającej w Chicago aż pięć składów. Pięknie to że Wiel. ks. Skulik dał zamówienie polskiej firmie, a nie obcej.

W niedzielę przed południem miało miejsce w hali Czeskiej przy 18ej ul. dość liczne zebranie przedstawicieli szczepów słowiańskich, zwołane w celu zawrzenia Ligi Wszechsłowiańskiej przez komitet tymczasowy, na czele którego stoi p. Vacław Mest'ak. Polacy reprezentowani byli licznie przez redaktorów dzienników miejscowych, a i Związek Nar. Polski wysłał swych przedstawicieli w osobach wiceprezesa Ksyckiego i prof. Siemiradzkiego; ten ostatni przemawiał parokrotnie, wskazując braciom Słowianom i tłómacząc im zasady i dążności naszego Związku Nar. Polskiego. Sprawa zorganizowania podobnej Ligi przedstawia się za poważnie, ażeby w myśl Czechów przystąpić do natychmiastowej organizacyi, na wniosek więc postawiony przez Polaków, ma się odbyć jeszcze jedno zebranie, poprzedzone porozumieniem się przedstawicieli prasy. Zebranie odbędzie się wkrótce w hali Pułaskiego. W sesyi niedzielnej brali udział reprezentanci Czechów, Słowaków, Horwatów, Serbów, Bułgarów, Rusinów i Polaków. Ostatnich reprezentowali: wice prezes Z. N. P. ob. Ksycki, prof. Siemiradzki, "Dz. Związkowy" Dangel i Lokański, "Dz. Chicagoski" Wachtel i Wojciechowski, "Dz. Nar." Paruch. Był obecnym także i ob. Osada.

Szeryf powiatu Cook pan Strassheim jest oskarżony przez stowarzyszenie obywateli, że w ciągu roku zeszłego "zarobił" około $30,000 na żywności dostarczanej skazańcom w więzieniu powiatowem. Strassheim nie dostarczał więźniom żywności przepisanej ustawami, lecz karmił ich złem i niedostatecznem jadłem, a pieniążki pakował do własnej kieszeni. Przeciw "przykładnemu" szeryfowi wdrożono śledztwo.

Ostatnie Wiadomości.

SPRINGFIELD, O., 9 lutego. — Niejaka pani Coggeshall opowiada tu ciekawą pogłoskę o pierwszym zamachu na prezydenta Lincolna, który miał być spełniony w Baltimore w czasie podróży Lincolna z Columbus, Ohio, do Washingtonu, w której to podróży Coggeshall, osobisty przyjaciel Lincolna, towarzyszył prezydentowi.

Na dworcu w Baltimore, miano zmienić wagon prezydenta, więc Lincoln z Coggeshallem chcieli wyjść z wagonu, gdy wtem Lincoln spostrzegł, że na fotel jego, w którym siedział przed chwila, upadła sycząca bomba. Ujrzał to też i Coggeshall, który nie tracąc głowy, wypchnął prezydenta na peron, a sam porwał bombę i daleko ją cisnął za okno na puste miejsce, tak że nikt całego zajścia nie zauważył. Później Lincoln dziękował Coggeshallowi za uratowanie życia, ten radził i prosił, by sprawy nie rozgłaszać i nikomu o niej nie mówić. Tak się i stało, a ani Lincoln, ani Coggeshall, który później wyjechał jako poseł Stanów Zjednoczonych do Ekwadoru i tam umarł na żółtą febrę, — nigdy o sprawie tej niezwykłej nikomu nie opowiadali. Od męża znała ją pani Coggeshall, ale do czasu związana była tajemnicą, którą teraz dopiero mogła opowiedzieć.

MEMPHIS, Tenn., 9 lutego. — Pociąg pospieszny kolei Illinois Central, t. zw. "Chicago Flyer" wpadł wczoraj nad ranem na otwartą zwrotnicę koło Coldwater, Miss. i wykoleiwszy się pogruchotał się straszliwie. Zginęło na miejscu 4 czy 5 osób: na pewne stwierdzić tej liczby jeszcze nie można bo gruzy lokomotywy i wagonów jeszcze nie są usunięte a przypuszczają, że pod nimi znajduje się kilka ciał. Dotąd wydobyto tylko jednego trupa maszynisty M. Stantona z Memphis. Dwadzieścia osób z pośród pasażerów odniosło ciężkie rany, niektórzy są ranieni śmiertelnie. Wszystkie wagony zostały porozbijane i poprzewracane, gdy pociąg w pełnym pędzie wpadł na zwrotnicę. Pogłoski krążą, że wykolejenie umyślnie spowodowanem zostało przez nieznanych złoczyńców.

BOLIVAR, Va., 9 lutego. — Małe dziecię, 8-letnia dziewczynka Marya Estella popełniła tu samobójstwo — zastrzeliwszy się w oczach rodzonego ojca. Przed niedawnym czasem umarła matka dziewczynki, która po jej zgonie musiała starać się o cały dom i o dwoje młodszego rodzeństwa, 8-letnię dziecię spełniało te za trudne dla się obowiązki, ale cierpiało bardzo po śmierci matki, aż zdaje się ten smutek o samobójstwo ją przyprawił. Onegdaj dziewczynka przystąpiła do ojca i pocałowawszy go rzekła: Ojcze ja się zastrzelę — poczem zanim jej ojciec przeszkodzić zdołał, strzeliła sobie w głowę z rewolweru i wyzionęła ducha na miejscu..

PETERSBURG, 9 lutego. — Rosya w zasadzie zgodziła się na propozycyę Turcyi, ażeby tu naraz zapłaciła resztę długu należącego się Rosyi. Turcya płaci od roku 1878 corocznie $1,600.000 Rosyi jako odszkodowanie wojenne.

RZYM, 9 lutego. — Ojciec św. przyjął ostatnio na prywatnej audyencyi czternastu podoficerów i pewną liczbę marynarzy z amerykańskiego okrętu zapasowego "Celtic". Papież wyraził swoje zadowolenie z tego powodu, że może przyjmować amerykańskich żeglarzy i okazać im wdzięczność za to, co Ameryka zdziałała na korzyść Włoch po ostatniej katastrofie we Włoszech południowych.

PARYŻ, 9 lutego. — Po kilkomiesięcznych konferencyach między przedstawicielami kompanii trans atlantyckich, francuskiej, niemieckiej, włoskiej, angielskiej i hiszpańskiej przyszło nareszcie do porozumienia w sprawie warunków jazdy dla pasażerów międzypokładu i drugiej kajuty. Szczegóły układu nie są znane lecz bez wątpienia ceny biletów będą droższe.

FARMA NA SPRZEDAŻ w Stanie Minnesota, pomiędzy St. Paul i Duluth. Ziemia jest pokryta twardem i miękkiem drzewem, pomiędzy polskiemi koloniami. Piszcie po mapy informacyjne do: Ed. Clough Land Agent, Willow, River, Minn. |8|

KTOBY ŻYCZYŁ NABYC Farmę tanio po $25 do $37 za akier z budynkami, niechaj napisze do mnie załączając 2c. znaczek na odpowiedź. Farma znajduje się w Ivanhoe, Minn. Ziemia jest czarna, a pod spodem glina. Polski kościół jest w Wilnie, o 2 mile od farmy. Od Taunton jest 7 mil, gdzie także jest polski kościół. Adresować. R. Jabłoński Ivanhoe, Minn.

CHCESZ mieć dużo pieniędzy, i ażebyś takowych nie zgubił lub ci złodziej nie ukradł? Jeżeli tak, pisz do mnie po sztuczną portmonetkę; tylko 75 centów. Dwie za dolara, z polskim objaśnieniem jak je używać. W razie niezadowolenia pieniądze zwrócimy. Adres. Mr. Biner, 514 Washington Block, Seattle, Wash. |G9|

DO KOGO Się to tyczy?! Felix Sarniecki pochodzący z gub. Łomża, pow. Szczuczyn, poczta Grajewo, wieś Przechody, a który został uduszony gazoliną, 27 września, 1907 zostawił w Banku $2.500. Pisałem list do Europy lecz nie dostałem odpowiedzi. Podobno w Ameryce znajduje się jego brat **Paweł Sarniecki.** Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj do mnie napisze, bo pieniądze zostawione w banku przejdą na rzecz Stanu, jeżeli kto z krewnych się nie zgłosi. W. Kondrat, East Northfield, Mass.

FARMY W MICHIGAN.

Blisko miasteczka i kolei, na dobrej drodze wozowej, grunta są równe. Można hodować, pszenicę, owies, kukurydzę, groch, ziemniaki, kapustę i wszelką jarzynę. Jeżeli kupisz 40 akrów lub więcej, możesz otrzymać pracę począwszy od 1 kwietnia do 1 grudnia 1909 w wielkiej, pobliskiej fabryce cegieł i posadzków. Mogę usłużyć 20 familiom. Grunta są w polskiej kolonii.. 20 familii zamieszkiwało tu w ostatnich 3 latach.

Cena 40 akrów z wszelkiemi minerałami $200; 80 akrów z wszelkiemi minerałami — $400., lub może wpłacić $50 na 40 akrów albo $100 na 80 akrów, resztę na długi czas. Mamy dobry klimat, dość opału i najczystsza woda. Po dalsze informacye adresować do właściciela: R. Hintermeister, St. Charles, Mich. |7|

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL.
9 lutego, 1909 r.

Mąka.
Czysta . . 3.90—4.10
Prosta . . 4.60—4.75
Minnesota twarda . . . . 4.90—5.10
Zytnia . 3.55—3.65

Pszenica.
No. 3 czerwona 1.11½
No. 2 czerwona . .
No. 3 twarda 1.11
. . . 1.09—1.10¼

Żyto
No. 2. . . . 76—76¼

Kukurydza
No. 4 żó. 61—61½
No. 3 żół 61¼—62
No. 4 . . 60¾—61
No. 3 biała . . . . . 63½—64
. . . . 63¼—64

Owies.
No. 3 . . 50½—51
. . . . . 50—51½
No. 4 biały . . . . 47—51

Jeczmień
Przesiewki 55—63
Zwyczajny . . . . —64

Bydło.
Najlepsze woły . . . . . . 6.25—7.00
Dobre . . . . 5.50—6.25
Zwyczajne . . . . 4.00—5.75
Najlepsze krowy . . . . 4.25—5.25
Średnie . . . . 3.00—5.00
Dobre . . . . 2.75—4.25
Najlepsze jałówki . . . . 4.50—6.00
Dobre . . 2.50—4.75
Najlepsze cielęta . . . . 6.75—7.50
Ciężkie 3.75—5.50
Najlepsze [illegible] . . . . 3.50—5.25
Zwyczajne 2.90—3.90

Swinie.
Najlepsze . . . . 6.40—6.50
Dobre lekkie . . . . 6.15—6.30
Dobre ciężkie . . . . 6.3 —6.45
Mieszane . . . . 6.10—6.30
Wieprze 3.75—4.50

Owce.
Najlepsze 4.75—5.60
Jagnięta 6.00—7.50

Jaja.
Pierwszej klasy 32
Zwyczajne 30
Brudne 25½
80 procent świeżych 35

Ser.
Western . . . . 14—15
Swiss Bl 13½—15
Limburger . 11—14

Masło.
Dairies 25
Creameries 28
Packing 20

Drob.
Żywe kury . . . 13
"indyki 16
"kaczki . . . 14
"gęsi tuzin . . . . . 5.00—7.00
Zabite kury 13-15½
"indyki 18—22
"kaczki 10—15
Gołębie tuzin . . . . . . 1.20—1.50

Jarzyny.
Ćwikła miech 60—65
Marchew wmiech . . . . 65—75
Kalafiory opałka . . . . 1.50—2.00
Salera pęk . . 10—30
Sałata beczka . . . . . . 2.00—5.00
Pomidory 4 koszyki . . . 2.00—3.50
Kapusta opałka . . . . 1.50—2.50
Rzodkiewki tuzin . . . . 20—50
Brukiew, worek . . . . . 50—75
Spinach beczka . . . 8.00—10.00
Szabiak strączkowy buszel 2.00—4.50
Lima szabiak 100 funtów. . . 4.75
Cebula buszel . . . . 50—60
Ziemniaki buszel . . . . 70—85
Pieprz opałka 4.00—4.25

Owoce.
Jabłka beczka . . . . . 2.00—5.00
Banany pęk . . . . 65—1.45
Cytryny pud. . . . . 2.00—2.75
Pomarańcze pud. . . . 1.50—3.00

Słoma.
Owsiana 5.00—6.00
Pszenna. 5.00—5.50
Żytnia . . 6.50—7.50

Siano.
Najlepsza tymotka 12.50-13.00
No. 1 . 11.50—12.50
No. 1.2 10.50—11.50
No. 312 8.00—10.00

Cukier.
Stand'd. 4.74—5.84
St'u'd'p'w'd' .5.20
Grupki 5.80

Bawełna.
. . . . 9.25—9.72

Wełna
Myta . . . 28—30
zwyczajna nie myta . . . . . . 24—26
Gruba nie myta . . . . . . 24—26
Lekka nie myta . . . . . . 16—19
. . . . . . 25—60